

PRZEDPŁATA

Z przes. poczt. w Petersburgu i na prow. w Cesar. i Król. rocznie: rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Zagranicą: rocznie rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy (Donies. w tekście) po 30 kop. Numery pojedyncze po kop. 25. Za zmianę adresu k. 28. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu itd., rs. 30 jednorazowo, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 futa każdego egz.) i kosztów przes.

KRAJ

ADRES

Redakcyi: Plac Wielkiego Teatru, 10, kantoru głównego: w księgarni Br. Ry-mowicza (Plac Kazński, 7). Biura otwarte od 11 rana do 4 pop. Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i sob. od 12-1. Warsz. agencja „Kraju” (Rajchman i Frendler, Senat. 26), przyjmuje ogłosz. z Król. i zagr., przedpłatę zaś wyłączenie z Warszawy. Zagraniczne agencje „Kraju” dla przedpłaty (po cen. redakcyi) ogłoszeń we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” wraz z „Przeglądem Literackim” i Dodatkiem składa się z 30 stronnic.

TREŚĆ N-ru 17.

Artykuł wstępny: Odezwy do młodzieży i od młodzieży, przez W. Sp. **Korespondencje** „Kraju”: z Londynu, p. Latarnika; z Mińska, p. W. C. Z sądów.

Sprawy bieżące: Sąd egipski. Odpowiedź na artykuł p. Kłobukowskiego, p. Kazimierza Waliszewskiego (w dodatku).

Dział polityczny. Z politycznego świata. Tydzień polityczny. Ostatnie telegramy.

Z Tygodnia. Słowo wstępne. Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika powszechna. **Doniesienia.**

Dział ekonomiczny: Listy ekonomiczne „Kraju”: W sprawie naftociągu. Zamiast owoców tyrolskich. Sprawozd. giełdowe i rynki towarowe. Tydzień ekonomiczny (rolnictwo; cukrownictwo, gorzelnictwo i piwowarstwo; przemysł i handel; komunikacje; finansowość). **Ogłoszenia.**

Trzęś „Przegl. Liter.” znajduje się na właściwym miejscu.

Petersburg, 22 kwietnia v. s.

△ Kiedy p. Straszewicz, korzystając ze szczęśliwej okazji, wynurzał w zeszyt lutowym „Ateneum” r. b. to, co mu już oddawna leżało na sercu, a uczynił to z racji nawrócenia się na zupełnie właściwą wedle niego drogę młodzieży, grupującej się około uniwersyteckiej czytelni akademickiej w Krakowie (patrz ostatni numer „Kraju” z r. z.), łatwo mógł przewidzieć, że jego niezaprzeczenie szczere, gorące i życzliwe dla młodego pokolenia przemówienie będzie podobne do uderzenia w dzwon wielki, obudzający mnogie echa, rodzący nieskończenie przeciągające się drgania w powietrzu.

Zdania p. Straszewicza są to tak zwane morały, pewniki tak niezbite, jak teoremy matematyczne, nadające się do tego, aby je drukować na ścianach złotych literami. Słabą jednak stroną wszelkich morałów stanowi *naprzód* ta drobna okoliczność, że moral jest mądrością po szkodzie, że sam autor zwierza się, po jak burzliwych czasach i ciężkich drogach do swoich trzeźwych i rozsądnych przekonań przyszedł; zaś pouczając wypada mu ludzi, którzy nie przeszli przez te ciężkie doświadczenia, podawać im niezapracowane przez nich jeszcze i trochę mdłe albo i gorzkie owoce; *potem*, że każdy wynik doświadczenia pa-suje tylko do tej sytuacji, z której wyrósł, ale nie jest kluczem, otwierającym zawiłe i coraz to nowe kwestye teraźniejszości, coraz to nowe zagadki, stawiane Edypowi przez jawiące mu się w postaci sfinksa młode, dorastające pokolenie; na koniec *potrzebie*, że skuteczność moralu w wysokim stopniu zależy od tego, kto go podaje i z czyjego nakazu podaje, słowem,

że pierwszorzędne mają znaczenie warunki powagi i mandatu.

Postawmy obok siebie p. Płochockiego i p. Straszewicza. P. Płochocki, tylko student, ale prezes czytelni akademickiej, wygłosił w publicznej mównicy wspólne przekonania, które podziela całe kółko otaczających go kolegów. Mówka ta nikogo nie poucza, podaje tylko to, co z głębi przekonań wyrosło, czy samoistnie wyrobione czy przyswojone, ale tak dobrze, że weszło w samą krew i mowę i tych, którzy podzielali jego uczucia kolegów. Te przekonania stanowią, albo przynajmniej zdają się stanowić pewną żywą i czynną zbiorową siłę, jedną z pozycyji w spisie społecznych aktywów. Odezwa p. Płochockiego może dać tylko wątek do zapytania: do czego dojdzie z czasem pokolenie, które w tak młodym wieku daje jeżeli nie dowody, to oznaki takiej trzeźwej i nieco śniegiem przypruszonej mądrości? do zawahania się, ażeby ono wytrwało w tych przekonaniach, przechodząc przez ogniowe próby życia? może nawet do ubolewania, że rażniej, zdrowiej, młodziej wyglądali ludzie tegoż wieku, w chwiligdy rodzic naszego romantyzmu, Mickiewicz, w swojej nieśmiertelnej, a tak dziś często poniewieranej odzie do młodości śpiewał to, co, wedle dzisiejszych pojęć odwykłego od górnych lotów i pełzającego po ziemi społeczeństwa, może wygląda jako niedorzeczność: «rozumni szalem!»

Inaczej całkiem przedstawia się rzecz z p. Straszewiczem i to całkiem niezależnie i od zdrowej, a najlepszymi intencjami natchnionej treści jego moralu i od bardzo przyzwoitej, a dobrze stylizowanej formy, w której rady swe podaje. P. Straszewicz do pokolenia, które moralizuje, nie należy, z morałem występuje jak ogrodnik z wyciętem oczkiem, które trzeba do dzikiego drzewka wszczepić. Cała waga operacyi zależy nie od tego czy oczko dobre, ale czy się przyjmie przez drzewko, do którego się przyszczepia. To też z natury swej artykuł p. Straszewicza był tego rodzaju, że autor rachował zapewne na opozycyę, którą artykuł wywoła i na oddziaływanie. Z tego więc stanowiska zasługują na szczególniejszą uwagę polemiczne odpowiedzi, których dotąd artykuł wywoływać nie przestaje. Jedną z takich polemicznych odezów, przesłaną do „Kraju” z Warszawy, pod dewizą *audiat et altera pars*, pomieszczamy tu z bardzo małemi skróceniami; brzmi ona w następujący sposób:

«Gdyby p. Straszewicz nam wprost i otwarcie powiedział: «w cielecia nie orza» — idźcie tymczasem na paszę, jaką wam dają zajęcia specjalne, a potem, po roku trzydziestym (*sic*), gdy wam i kark już zgrubieje i nauczycie się w niezachwianym spokoju przeżuwać strawę kwesty społecznych, wtedy myślcie o pracy obywatelskiej... Gdyby nam tak powiedział, to nie wiedzielibyśmy przynajmniej, gdzie szukać cielecia, rwących się tak gwałtownie do pluga. Tymczasem p. S. mówi: «gdy się od uczniów szkoły jakiegokolwiek wymaga, aby łamali, czego rozum nie złamie, lub żeby ziemskie kolisko wypychali na nowe tory, to się prostą drogą dąży do tego, aby kraj rokrocznie zamiast rozumnych pracowników, otrzymywał z uniwersytetu pewną ilość ludzi, nie *gruntownie* nie umiających, t. j. takich, którzy ani naukowego pozio-

mu społeczeństwa nie podniosą, ani do spełnienia poruczonych obowiązków uzdolnieni nie są, ani na żadną szerszą obywatelską działalność poważnie patrzeć się nie nauczą» (?) — i zaraz na trzeciej stronnicy: «niech studenci w marzeniach, a nawet w rozmowach usiłują łamać, czego rozum nie złamie, bratają niebo z ziemią i t. d., «ale niech to wszystko koronuje zrozumienie swego stanowiska». Niestety! nie umiemy tego pogodzić tak, żeby to mogło pretendować na logiczny ideał naszego postępowania... nawet w marzeniach.

«Do odkrytej w nas «choroby na wielkość» i wpływającego z niej, według p. S., rwania się do polityki nie możemy przyznać się wcale — brak czynów służy wymownym dowodem. Zarzuty w tym względzie, sadzające nas na patyk, zostają przy tym Wojtusiu, którym tak serdecznie bawi się p. S. Symptomów bezwzględnej doktrynerskiej zacieklności nie zauważyliśmy jakoś także dotąd wśród siebie.

«Słusznie mówi p. S., że «najpierwszym obowiązkiem studenta jest uczyć się, t. j. uczyć się przedmiotów, wykładanych na odpowiednim wydziale». Obowiązek ten rozumiemy i nie odsuwamy go na plan drugorzędny, chcemy jeszcze jednak nie tylko «nie zapominać» o swoich obowiązkach względem kraju, jak to chce p. S., ale także o nich *pamiętać*. Błąd stanowczy popełnia nasz krytyk, chcąc nas szczerze zamknąć w atmosferze wydziałowych audytoryów lub uniwersyteckiej pracowni; dla przyszłej pracy obywatelskiej jest to za mało, szczególnie, jeżeli zakres specjalności ma być tak ciasny, że zabrania się prawnikowi praca nad... ludoznawstwem. Wstręt czujemy do lekarza, któryby dziennie produkował nawet bardzo dużo i wcale *lege artis* pisanych recept i był kompletnie obcym czynnikiem ekonomicznym lub psychicznym, związanym z daną chorobą. Nie zasłużył na nasze uznanie prawnik, umiający na pamięć nawet wszystkie artykuły kodeksów, ale obojętny na choroby społeczne, będące często przyczyną kolizyji z kodeksem karnym. Takie wymagania nasze od t. zw. inteligencyi nie mogą być zupełnie zaspokojone przez szkołę, w której się kształcimy. Wychodzimy z gimnazjum z pewnym zapasem szybko zapominanych suchych faktów, w uniwersytecie mamy nawal zająć li tylko fachowych, mniej lub więcej zależnych od rutyny danego profesora. Jeżeli marzeniem naszym będzie karyera urzędowa, a choćby i prywatna, p. S. ma racyę. Wtedy do uniwersytetu wступujemy już *jedynie* po to, żeby wyciągnąć zeń jaknajwięcej korzyści dla chlebobodajnego fachu. My jednak w tem wszystkim nie widzimy jeszcze zbawienia. Student uczyć się powinien, uczyć, by poznać dobrze i treść należytej działalności i warunki, wśród których ma działać. Może po trzydziestym dopiero roku wypadnie nam fachowcom przystąpić do *szerszej* obywatelskiej działalności, lecz jeżeli w jezuusowych dopiero latach zaczniemy nabierać elementarnych wiadomości o naszych obowiązkach społecznych — nie zrobimy nic, bo nie będziemy do tego przygotowani. Dziś, póki mózg jeszcze skłonniejszy do uczenia się wogóle, uczymy się wszystkiego, co nam w dalszym życiu będzie potrzebne. Na specjalność patrzymy, jako na jeden z głównych punktów, koło którego ma się grupować nasza przyszła działalność. Do ugrupowania zaś jej potrzebujemy więcej niż wykładanych przedmiotów. Ze słusznym smutkiem zauważył p. S., że z młodzieży naszej, rokującej w szkołach świetne nadzieje, wyrasta mniej niż zagranicą ludzi błyszczących pożytecznych; nie zechciał on tu jednak uwzględnić ani liczbowego stosunku kształcących się u nas i zagranicą, ani stosunku studentów «byłych» do patentowanych. Jeżeli patrzemy cokolwiek poważniej na sprawy społeczne, niż nasi koledzy innych narodowości, to fakt ten zamiast oburzać p. S. i budzić w nim politowanie dla nas, powinienby raczej dać mu dowód, że nie jesteśmy w tem samem położeniu, w jakim są francuzi lub niemcy i że o tem dobrze pamiętamy. Jesteśmy synami narodu, który za grzechy dziadów, za niepraktyczność ojców leży dziś wycieńczony, słaby. Przed laty przeszło 20, podniesiono hasło praktyczności i pewne komórki biednego organizmu zaczęły nie tylko rozrastać się, ale nawet zatłuszczać, lecz zanikła siła morfoplastyczna i... niedobrze jest. Chcemy w przyszłości pracować, żeby było lepiej i dziś uczymy się jak możemy i umiemy. Wszakże nie imponuje nam

tak, jak panu S. zdanie krakowskich kolegów, że «konserwatysta, jeżeli pracuje uczciwie i w dobrej myśli, pracuje dla kraju». Zgoda na to, że konserwatysta, kochający szczerze swój kraj, ocale niebo wyższy jest od człowieka indyferentnego na dobro społeczne, lecz chodzi o to, że własne kryterium «uczciwości i dobrej myśli» konserwatysty nie zawsze bywa imponującym. Kto zaręczy np., że p. Augustynowicz, nie chcąc dać sprawozdania swoim wyborcom z wiedeńskich obrad nad naftą, nie zrobił tego «w dobrej myśli», lub, że pp. Golejewski i Torosiewicz, odmawiając wszelkim żądaniom rusinów, nie mają głębokiego przekonania o swej «uczciwości i dobrej myśli»?

Smutno byłoby naprawdę, gdyby najłżejsze nawet, tak marne, jak dziś, próby pracy nad wyrobieniem z siebie obywateli kraju, były z taką nieuzasadnioną złością przyjmowane przez inteligencję dojrzałą. Pociągamy się, że tak nie jest i być nie może, bo żaden czyn obecnie nie daje nam *testimonium paupertatis*. Dziś chcemy uczyć się tylko, by jutro umieć występować czynnie. Jeżeli przytem da się gdziekolwiek zauważyć jakiś objaw krewkości lub zapалу, niech to nie irytuje p. Straszewicza. Jesteśmy młodzi i cele szlachetne powinniśmy kochać gorąco. Może to nawet (wbrew p. S.) jest pewną zaletą naszą w epoce praktycznego chłodu i gorączki dla rubla.

«Pomimo widocznego wstrętu szanownego kronikarza do Mickiewicza, my zawsze powiemy: «bez krwi, bez ducha do karyerowiczów ludy». Myli się p. S., jeżeli myśli, że losem rozbudzonych w młodzieży uczuć jest «wyszastać się na marne fantazje», — wyszasta się to tylko, co ma wartość fantastyczną, lecz uczucia, wyrosłe na gruncie dławionej rzeczywistości potrzeb, mogą się tylko rozwijać, a prawidłowy ich rozwój w naszych warunkach będzie «jezuskowym postem».

«Jako młodzi i niedoświadczeni, możemy łatwo błędzić. Jeżeli błędy nasze wypływają z najświętszego nawet uczucia, poprawiajcie nas ludzie dojrzały, którzy pragniecie dobra naszego społeczeństwa, karście nas, choćby ostro, ale z należytą znajomością i nas i naszych warunków. Posłuchamy zawsze każdego z uwagą, ktoby chciał rozumnie od nas kierować naszą dobrą wolą, lecz, kto ją zechce tłumić i gasić, wzbudzi w nas tylko wstręt i politowanie».

Łatwo dostrzedz i dowieść, że w odezwie, którąśmy przytoczyli, nie został należycie zrozumianym artykuł p. Straszewicza, który zupełnie słusznie, kładąc szczególniejszy nacisk na uczenie się, jako na pierwszy obowiązek, omawiał zarazem i kilkakrotnie powtarzał, że «student zapominać nie powinien, iż jest synem tego, a nie innego kawałka ziemi, że jest członkiem ludzkości». Odezwa nie dopatrzyła się natomiast tego bardzo normalnego w artykule p. Str. braku czy niedomówienia, że wysunąwszy naprzód pilność w wyuczeniu się nowej specjalnej nauki, czy fachu, ale trzymając w odwodzie i uczucie spójności społecznej i ludzkości, p. Straszewicz nie wskazał, jak te dwa pierwiastki tak różne kombinować, jak temi w różne strony nieraz rwąciami się rumakami kierować, aby biegły jak do jednego rydwanu wprzagnięte równo i w naprzód przewidzianym i wytkniętym kierunku, jak nawet w samem uczeniu się uniknąć skrupułów i ciasnej specjalności, która nie widzi, oprócz malutkiej uprawionej grzędy i encyklopedyczności, pędzącej instynktem od drobnych, niepoznanych jeszcze szczegółów do wielkich i wiecznych zagadnień bytu, o które człowiek wiecznie będzie w swoich aspiracjach rozbijać jak o twardy mur głowę, bo wyrzec się ich bez obniżenia się i umysłowo i moralnie — nie potrafi.

Jedno w odezwie ma niezaprzeczoną wartość i zasługuje na szczególniejszą uwagę, to sam koniec: «jeśli błędzimy, to poprawiajcie nas ludzie dojrzały, posłuchamy każdego, ktoby chciał rozumnie od nas kierować naszą dobrą wolą, lecz nie tego, ktoby ją chciał tłumić i gasić...» Ani się domyślali może młodzi piszący, że dali twardy orzech do zgryzienia, że zaczęli o jedną z najtrudniejszych kwestyj chwili obecnej. To starsze dziś pouczające pokolenie, do którego należy już p. Straszewicz, wychowało się pod wraże-

niem straszliwych następstw powstania 1863 r.; z moralnym wodzem Szujskim na czele, nałożyło się do obowiązków straży pożarnej, strugą wody oblewającej niewczesny entuzjazm. Ma ono hasła tylko ruch hamujące, posiada przepisy natury tylko ujemnej, etyka jego jestto etyka niekompletna, połowiczna, zdolna co najwyżej karcić tylko i strofować, ale nie kierować umysłami; ani próbuje nawet owo rej dziś wodzące pokolenie dać karm sercem, zająć wyobraźnię i jeżeli nie prowadzić, to chociaż tylko zdaleka wskazywać na nowe tory. Siła rzeczy, natura biorą w końcu swoje: nikt nie utrzyma dzieci na miejscu, ani piskląt, kiedy im zaczynają podraść skrzydła, nikt młodzieży nie przerobi na starców; brakiem umysłowego kierownictwa tłómaczy się i ten bardzo znaczny haracz krwi, który, jakśmy to nieraz wskazywali, bierze od nas i to nietylko w Rosyi, ale i w Galicyi, socyalizm, pociągający umysły samą tylko złudną pojętą jakiegokolwiek ruchu.

Czy są na ten brak i wadę teraźniejszości jakiejkolwiek środki zaradcze? Zaiście są, bo do całego życia umysłowego stosują się słowa pisma św.: szukajcie a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzone. Rzecz to zbyt wielkiej objętości, aby ją można było w kilku słowach załatwić; pozostawiamy ją jako otwartą kwestyę dla jednego z przyszłych naszych artykułów.

Korespondencye „Kraju”.

Londyn, 27 kwietnia n. s.

Nieznany nieprzyjaciół tutejszego Towarzystwa przyjaciół Polski. Wejście w powody antagonizmu tak zwanych «stronników» polskich na obczyźnie: w Londynie i Paryżu.

Pod koniec ubiegłego roku zajechał do Londynu polak jakiś, podobno bardzo szanowny, podobno z ramienia Towarzystw polskich w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki i podobno w celu połączenia polskich Towarzystw w Europie, czyli utworzenia z nich jednolitej jakiejś organizacji. Zmuszony jestem potylekroć powtarzać «podobno», bom polaka tego nie widział, nie widział go też w Towarzystwie przyjaciół Polski, które, acz angielskie, ogniskuje przecież w sobie wszelką działalność pożyteczną dla ogółu tak pod względem literackim, jak i dobroczynnym. Dopiero po wyjeździe naszego rodaka z Londynu, dowiedziało się Towarzystwo, że był w Londynie, dowiedziało się zaś w następujących okolicznościach: sekretarz Towarzystwa czytuje wszystkie większe pisma polskie, wychodzące w Ameryce; z jednym z nich, ze «Zgodą», organem Związku narodowego w Stanach, koresponduje nawet w interesie cierpiących nędzę rodaków w Anglii; w tym to organie Związek umieszczał listy składek na rzecz tutejszych biedaków. Otóż w «Zgodzie» ukazał się w początku tego roku list, datowany z Zurychu, w którym prosi czytelników, by nadal składek dla biednych polaków nie wysyłali do Towarzystwa przyjaciół Polski, lecz do nowo-założonego Stowarzyszenia polskiego. Dla czego? Bo: 1) polacy powinni rozdáwać składki polskie; 2) bo Towarzystwo literackie nie ogłasza sprawozdań; 3) bo żaden polak nie ma prawa żądać od niego sprawozdań. Co zarząd Związku postanowi, czy usłucha zakłinań zurychskiego organizatora — niewiadomo jeszcze. Lecz przed dwoma tygodniami ukazał się inny znów list w «Zgodzie», tego samego autora, w którym przedstawia łodową obojętność polskich książąt i hrabiów w Paryżu na nędzę weteranów zakładu św. Kazimierza, tudzież przeciwstawia objaw ten szlachetności biednych wyrobników polskich w Londynie, którzy «czarnymi od pracy rękoma» dawali miedziaki na bank ratunkowy w Północnym.

Niechże mi wolno będzie powiedzieć słów parę, najpierw o Londynie, potem o Paryżu, zkad przed paru dniami powróciłem. Przypomną sobie czytelnicy, iż, pisząc niedawno do «Kraju» o Stowarzyszeniu (robotniczym) polskiem w Londynie, utyskiwałem na chrońnicze panujące tam «bziki». Przypatrzmy się temu Stowarzyszeniu nieco bliżej. Aż do sierpnia zeszłego roku istniało ono, kryjąc się (że tak powiem) po rozmaitych zakładach, znanych niegdyś (przed r. 1830) w Warszawie pod mianem «norek». Opisałem Stowarzyszenie owo w «Kraju» pod nazwą Towarzystwa robotników polskich. Miało członków około 20, z których większa część czytać i pisać nie umiała. Prezydentem był — nie potrzebuję tego tać — bardzo osobistej zacy rzemieślnik, p. Tolkemit. Stowarzyszenie, wyrosłe z tyłu poprzednich krzykackich a chcących wojnę wiatrakom wydawać, miało również to wspólne z dawniejszemi (jak «Gromada» i «Orzeł biały»), że nienawidziło Towarzystwa literackiego przy Duke Street. Na blisko rok przed sierpniem, sekretarz Stowarzyszenia robotniczego wszedł w korespondencyę z p. Naganowskim, mieszkającym ówczesnie na prowincyi, i prosił go, by został członkiem, by dopomógł do reorganizacyi ciała. P. N. podsunął niektóre uwagi, lecz dopiero po objęciu sekretaryatu Towarzystwa literackiego zbliżył się sam dobrowolnie do Stowarzyszenia i wraz z p. Jazdowskim został jego członkiem. Za jego poradą zmieniono nazwę Stowarzyszenia, by mu zjednać i takich członków, którzy nie są robotnikami; zreorganizowane koło miało mieć przede wszystkim na celu: wspólną pomoc i wspólną naukę; «bzików» wyparło się solennie i, jak się zdawało, szczerze. Tymczasem dziś wszystko się znów rozsypuje i rozkłada, bo niedowarzone głowy w Stowarzyszeniu nie mogą się rozstać z dawnym swoim fetyszem — z nienawiścią do Towarzystwa przyjaciół Polski. I jakie mu czynią zarzuty? Otóż następujące. *Popierwsze:* Towarzystwo złożone jest z «arystokratów». W pewnej, szlachetnej i ludzkiej mierze jest to prawda; w Towarzystwie istotnie zasiadają do rady ludzie tytułowani: jest tam jeden książę, są margrabiowie, hrabiowie, lordowie; lecz żaden z tych panów nie jest temu winien, że go zwą lub uważają za «arystokratę»; sam zaś fakt, że należą do «naszych» przyjaciół, najlepiej już świadczy, *tu w Anglii*, o ich ludzkich usposobieniach. Złem rdzennem jest, że polacy tutejsi, słysząc o T-stwie, złożonem z osób takich, sądzą, że każdemu z nich dobrze się dziać powinno, że lordowie muszą być ludźmi bogatymi, a jako tacy dawać pieniądze. Dalej: istnieje między polonją roboczą Londynu przekonanie, że lordowie dają istotnie grube sumy Towarzystwu, że jednak sumy te przepadają, roztaapiają się w kieszeni czyjejs? Czyje? Oczywiście w kieszeni pana sekretarza. Ztąd zarzut *drugi:* Towarzystwo literackie nie ma prawa zbierać składek między polakami. Czyli, że polacy powinni przysyłać swe ofiary na ręce Stowarzyszenia robotniczego w Londynie. Być może, zależy to od tych, którzy pieniądze składają. Pierwszym warunkiem, poręczającym obrót właściwy ofiar dobroczynnych, jest: organizacja ciesząca się *zaufaniem*. Zaufanie zaś zasadza się w danym razie na następujących faktach, powszechnie wiadomych: Towarzystwo przyjaciół Polski składało się zawsze i składa się podziśdzien z osób materyalnie niezależnych, a co więcej indywidualnie nieraz sporo poświęcających zachodów i grosza na utrzymanie instytucyi; Towarzystwo istnieje *bez przerwy* lat 55, w Anglii używa powszechnego szacunku, samo opiekuje się weteranami i wszystkimi tymi polakami, których nie samowolna lekkomyślność o nędzę przypawila; w dzielnicach polskich używało przez nikogo niezakwestyjonowanego uznania dla swej działalności. Nadto, od kad publiczność polska podążyła z pomocą cierpiącym nędzę rodakom w Anglii, wzmógł się wpływ Towarzystwa, mogącego wykazać, że też i polacy nie opuszczają rodaków swoich, że więc samo społeczeństwo nasze uznaje instytucyę anglo-polską za to, czem ona jest w istocie: za strażnicę jego interesów na obczyźnie, — jedyną dziś w świecie strażnicę,

złożona z cudzoziemców i pracująca z wido-
nym, nie skrytego w sobie nie mającym po-
zytkiem dla kraju.

Nareszcie trzeci i czwarty zarzuty są
najgorsze, bo oparte na złośliwości wyraź-
nej, na absolutnej i bodaj czy nie rozmyśl-
nej i świadomej nieprawdzie. I tak, kores-
pondent zurychski «Zgody», zgodnie z pew-
nym drukarzem w Paryżu, głoszą: 1) że
Towarzystwo nie ogłasza sprawozdań, 2) że
odmawia polakom prawa żądania sprawozdań.
Cyniczne to twierdzenie nie da się nawet
pozornie wytłumaczyć. Od r. 1832 aż do tej
chwili Towarzystwo ogłasza rok w rok swe
sprawozdania, drukuje je, rozsyła wszędzie,
gdzie tylko widzi tego potrzebę. Okrom tego
w tych pismach polskich, które są mu otwar-
te, Towarzystwo ogłasza swe sprawozdania
jeszcze częściej i to po polsku, wymieniając
w szczegółach rozchód i dochód. Ostatnie ta-
kie sprawozdanie ukazało się w obu dzien-
nikach poznańskich w pierwszej połowie
ostatniego grudnia; następne ukaże się w przy-
szłym miesiącu. Towarzystwo nie tylko nie od-
mawia polakom prawa żądania sprawozdań,
lecz ich nawet zachęca do szukania zupełnej
informacji w biurze przy Duke Street; nie
zgadza się tylko na to, iżby sekretarz miał
składać raporty Stowarzyszeniu robotniczemu
z obowiązków. Faktem jest, że Stowarzyszenie
robotnicze w Londynie choruje na wielkość
urojona: chciałoby reprezentować ogół polski
na całym obszarze W. Brytanii, Irlandyi i
kolonij angielskich na całym świecie;
chciałoby ono «wejść w stosunki z prasą
angielską». Tymczasem nie posiada dla zrea-
lizowania swych chęci ani jednego człowieka
z przeciętnie znośnym wykształceniem; z wy-
jątkiem prezesa i dwóch jeszcze innych człon-
ków, nikt ma o nich nic, kto by miał choć słabe
pojęcie o stosunkach miejscowych; za własną
organizacją skarbową obstaruje wtedy, gdy
samo niezaradnem okiem spoglądać musi na
rodaków, cierpiących pod jego bokiem nędzę
najsmutniejszą. Oprócz tego, Stowarzyszenie
samo w sobie jest boleśnie rozdzielone i jeśli
w czemkolwiek rządzi się jednomyślnie, to
chyba w nienawiści do «arystokratów» przy
Duke Street.

Jestże przynajmniej jakikolwiek przy-
godny, luźny powód do potwornego tego
«wstretu»? Niech następujące fakty odpo-
wiedzą na to. Dwóch członków Towarzystwa
zostało członkami Stowarzyszenia i ofiaro-
wało swą pomoc pod względem materyalnym
i pod każdym innym. Członkowie ci dora-
dzali, by Stowarzyszenie wyniosło się ze
smutnie osławionego «lokalu» i najęło własne,
bodaj ubogie pomieszczenie; w tym celu ofia-
rowali się oni nawet ze składka, zarządzoną
pomiędzy sobą i znajomymi do wysokości
18 funtów (180 rs.) rocznie. Jakaż otrzymali
odpowiedź? «Jeżeli te pieniądze — odpo-
wiedziano im — mają pochodzić od Towarzystwa
przyjaciół Polski, to żadną miarą nie
przyjmujemy, bo my od niego niczego nie
chcemy». Niczego?... Hm, to za śmiałe. Prze-
cież jedną składkę roczną członków Towar-
zystwa przyjęli. Przyjmują równie drobną
roczną subwencję od Towarzystwa w kwocie
dwóch gwinei (25 rs.). Niestety, «wstret»
zastrzył się od czasu, kiedy Towarzystwo
obowiązane zachowywać swe reguły, odmó-
wiło stanowczo wsparcia tym z polaków,
którzy nie są weteranami z któregoś roku,
ani przymusowo wydalonymi z Prus. Zastrzył
się ten «wstret» jeszcze bardziej, kiedy To-
warzystwo wręcz odmówiło pożyczki 150 rs.
(15 f.) jednemu z członków zarządu Stowa-
rzyszenia, młodemu K., nie należącemu do
żadnej z dwu wymienionych kategorii; kie-
dy niektórych «krzyweżykom» zaprzestano
dawać drobne wsparcia, przekonawszy się
dowodnie, iż ludzie ci są zdolni do pracy i
że zasilek puszczali natychmiast na gorące
fale napojów chłodzących, tuż w sąsiedztwie
lokalu Towarzystwa, które przecież nie może
patrzeć obojętnie na sceny podobne, o ile że
wyczerpało już wszystkie swe zasoby tego-
roczne i ma grubo deficyt do pokrycia.

Obywatel zurychski wylewa rozczulające
słowy nad tem, że widział w Londynie ro-
botników polskich, rzucających «czarnymi od-
prawy rekoma» miedziaki na bank ratunko-
wy. Nie dodał (bo mu tego może i nie po-

wiedziano), iż Stowarzyszenie robotnicze o
banku nie zgola nie wiedziało nawet, dopó-
ki niektórzy członkowie Towarzystwa nie
zachęćli go do składek i sami się do nich
najwięcej nie przyczynili. Czyliż nie jest rze-
czą zniechęcającą i naganną w najwyższym
stopniu, że polak, przybywający aż z Ame-
ryki w celu «łączenia» polaków, złośliwą in-
synuacją podnieca niezgodę tam właśnie,
gdzie jej najmniej potrzeba, gdzie uczyniono
wszelkie ofiary, by jej zapobiedz.

Słówek teraz o Paryżu. Utrzymuje ko-
respondent «Zgody» (1), że «hrabiowie i ksią-
żęta polscy» z zimną obojętnością spoglądają
na nędzę weteranów w Paryżu, na potrzeby
zakładu św. Kazimierza, są jakoby ślepyi
i głuchymi. Bawilem w Paryżu kilka tygo-
dni świeżo i właśnie w czasie, kiedy «hra-
biowie i książęta polscy» od rana do wie-
czora jedną tylko kwestyą byli zaprzątnięci,
w jakiby sposób przysporzyć funduszy za-
kładowi św. Kazimierza. Gdzieżby dziś był za-
kład św. Kazimierza, czy byłby gdziekolwiek,
gdyby od lat tylu «hrabiowie i książęta pol-
scy» nie roztaczali nad nim swojej opieki?

Czyliż to już tak trudno być antyary-
stokrata w sposób lojalny i przyzwoity?
I czy w ogólności stać dziś polaków na
kosztowną zabawę wzajemnego szarpania
się i wysuwania kast przeciw kastom?

Latarnik.

Mińsk, 2 kwietnia r. s.

Parcelacja wiejskich majątków i jej korzyści u nas.
Sola-weksle w banku państwowym i warunki
otrzymania tą drogą kredytu. Malwersacje gorzel-
niane i skuteczna z niemi walka urzędu.
Gorzelnie potajemne. Karczmy bezpatentowe.

Ocena gruntów, nabywanych przez wło-
ścian z pomocą mińskiej sekcji banku wło-
ściańskiego, bywa dwojakiego rodzaju: nor-
malna, obliczana podług zatwierdzonej przez
p. ministra skarbu szczegółowej tabeli cen
dziesięciny gruntów dla rozmaitych miej-
scowości każdego powiatu i specjalna, wy-
konywana na miejscu przez stałego członka
powiatowego urzędu do spraw włościańskich
na mocy pewnych przepisów. Normalne ceny
dziesięciny ziemi są następujące według po-
wiatów: miński 10—25 rs., nowogródzki
12—50 rs., słucki 10—35 rs., borysowski
10—15 rs., ihumeński 10—25 rs., bobrujski
10 rs., rzeczycki, mozyrski i piński 6 rs.
Sekcja banku ma prawo, stosownie do swo-
ich kombinacji, podnieść powyższe normalne
ceny o 50%; zarząd sekcji postanowił ta-
kową podwyżkę przyjąć jako stałą, z wyjąt-
kami dla szczególnych chyba wypadków.
Bywają zdarzenia, kiedy bank może zredu-
kować nawet normalną ocenę ze względu na
lichotę gruntów. Specjalna ocena ma miejsce
wrazie, jeżeli dziedzic nie zadawalnia się nor-
malną, chłop zaś z własnej kieszeni dopłacić
nie jest w stanie. Intratność danych gruntów,
wykazana przez specjalną ocenę, kapitalizuje
się według normy dochodowej 5 1/2%, czyli do-
chód mnoży się przez 18 2/11. Bank wydaje nie
więcej nad 75% od obliczonej w ten sposób
sumy głównej. Mińska sekcja banku, otwar-
ta w sierpniu zeszłego roku, wydała już po
pierwszy dzień marca pożyczek na 18 umów
obywateli z włościanami w kwocie około
130 tysięcy rubli; prócz tego zatwierdziła
40 umów, na które pieniądze dotąd nie są
wydane, oraz przyjęła do rozpatrzenia umów
na sumę około 700 tysięcy rubli. Najwięk-
szą ilość umów przedstawiono z powiatów
ihumeńskiego i nowogródzkiego, z kolei na-
stępują powiaty: miński, borysowski, słucki,
nareszcie piński, mozyrski i rzeczycki. In-
stytucja, jak się okazuje, działa szybko, sta-
rając się nie tamować biegu spraw zbyteń-
mi formalnościami i przewłoką, co może słu-
żyć za pewną rękojmię jej powodzenia. Ope-
racjom jej z drugiej strony sprzyja ogólne
zachwianie się interesów ekonomicznych zie-
miaństwa w guberni. Po reformie włościań-
skiej szukano ratunku w sumach indemniza-
cyjnych za grunty włościanom nadane; na-
stępnie uderzono na lasy; obecnie odwołano
się, jako do ostatniego środka ratunku, do
parcelacji części obszarów dworskich—o roz-
leglejszym zakresie—albo i całych folwarków
między włościan z pomocą banku włościań-

skiego. W przyszłości, jeśli mamy oczekiwać
jakiej manny z nieba, dla poratowania inter-
esów większości podupadłych ekonomicznie
ziemian, to chyba już wewnątrz ziemi pomoc tę
nastarczy, gdyż na powierzchni bodaj czy się
już co znaleźć może. Wspomniałem o rozle-
glejszych majątkach, ratunku w parcelacji
szukających, a to dla tego, iż jakkolwiek
normalne ceny dla niektórych miejscowości
mogą się wydawać niskimi, przy wielkich
atoli obszarach okazują się one wcale do-
godnymi. Znam posiadłość w pow. borysow-
skim, w której za obszar do 4 tysięcy dzie-
siecin wynoszący, w nędznej glebie, z lasem
ostatecznie spustoszoną, właściciel ma otrzy-
mać do 60 tys. rs., włościanie zaś z ochotą
grunty rozbierają; bez parcelacji żaden na-
bywca nie mógłby i połowy rzeczzonej sumy
za majątek ten zapłacić; co do mniejszych
obszarów gruntów urodzajnych i w dobrej
kulturze zostających, parcelacja ich, choćby
przy specjalnem oszacowaniu, nie opłaci się
żadną miarą.

Mińska sekcja banku państwowego ogło-
siła, że od d. 17 ubiegłego stycznia otwiera
właścicielom ziemskim kredyt pod sola-weksle
na 5%. Tak tani kredyt uważaćby należało
za prawdziwe dobrodziejstwo dla naszych
ziemian, a jednakże, jak dotąd, nikt z niego
jeszcze korzystać nie zapragnął. Starajmy
się wytłumaczyć sobie to zjawisko. Dla wy-
robienia w filii kredytu należy przedstawić:
a) świadectwo zastawne («залоговое свиде-
тельство») na majątek solicytatora, b) po-
świadczenie instytucji kredytowej, w której
majątek jest zastawiony, że od wydanej przez
nią pożyczki nie zalegają żadne opłaty; jeśli
zaś majątek jest zastawiony w jakimś Towar-
zystwie wzajemnego kredytu—poświad-
czenie zarządu Towarzystwa, że na majątku
nie ciąży żadne należności, wynikające bądź
z operacji Towarzystwa, bądź z długów
dziedzica zaciągniętych wobec Towarzystwa,
c) poświadczenie odpowiedniego urzędu o
istnieniu lub nieistnieniu zaległości podat-
kowych i d) zobowiązanie notaryalne w punk-
tach następujących: 1) że w majątku nie bę-
dą przewidziane żadne zmiany, zniżające
jego wartość, 2) że naprawa budynków bę-
dzie starannie dokonywana i 3) że majątek
w całkowitym składzie nie będzie oddanym
w dzierżawę, oddzielne zaś artykuły docho-
du mają się wydzielzać nie inaczej, jak
za zgodą banku. Prócz tego bank wymaga
wielu jeszcze innych ograńdek i zastrzeżeń,
sporządzonych za podpisem samego tylko
dziedzica. Słowem, dokumentów trudnych do
wyjednania lub formalności do wypełnienia,
wymaga się przynajmniej tyle, ile ich trzeba
przy zastawianiu majątku w banku ziem-
skim celem uzyskania długoterminowego kre-
dytu, z wyjątkiem sprowadzenia agenta ban-
ku dla oceny miejscowej. Następnie kredyt
określonym być może w granicach 2/3 roc-
nego obrotowego kapitału, który podług obli-
czeń banku niezbędnym jest dla prowadzenia
gospodarstwa w majątku. O otwarciu kre-
dytu sporządza się formalny protokół za pod-
pisem całego personelu zarządu sekcji banku
i wraz z dokumentami, dołączonemi przez
dziedzica, przedstawia do zarządu banku
państwowego. Po otrzymaniu zawiadomienia
o zatwierdzeniu kredytu, sekcja banku na-
klada na majątek interdikt finansowy i na-
stępnie może przyjmować sola-weksle od
dziedzica na rachunek otwartego jego kre-
dytu. Pożyczka wzamian weksli wydaje się
tylko w takim razie, jeżeli stosownie do in-
formacji kontrolującego komitetu w majątku
gwarantującym kredyt i w ogólnym stanie
interesów dziedzica nie zaszyły zmiany, unie-
możliwiającej wydanie pożyczki; wrzecz-
ciwnym otwarty kredyt może być zreduko-
wanym lub nawet wcale cofniętym. Toż sa-
me może się trafić i z innych też względów,
jeżeli kontrolujący komitet uzna to za po-
trzebne, lub też wrzeczciwnym protestu jakichkol-
wiek weksli, wydanych lub podpisanych przez
dziedzica.

Usuwać na bok drobiazgi podrzędne,
zastanówmy się tylko nad samym wstępem
długiej procedury: nad uzyskaniem kredytu.
Starając się o ten kredyt, na wstępie po-
trzeba wystosować do p. zarządzającego sek-
cją banku podanie, z poświadczeniem dwu

osób znanych kontrolującemu komitetowi o autentyczności podpisu na podaniu i o tem, że osoba, która go podpisała jest im znana «s dobrej strony». Warunek ten na pozór błahy i niczem nie gwarantujący interesów banku, może wszakże nasunąć trudności i wątpliwości w rodzaju następujących: *primo*, co robić w takim razie np., jeżeli interesant, przybyły z zakątka odległego powiatu, nie znajdzie w mieście ani jednego znanego komitetowi człowieka, coby przybywającego znał s jakiegokolwiek strony? *Secundo*, co się stać może w razie, gdyby się w następstwie okazało, iż owe indywiduum, zaatutowane s dobrej strony, posiada też i złą jaką stronę?... Zachodzi pytanie, czy w takim wypadku osoby atestujące nie będą pociągnięte do odpowiedzialności za fałszywe świadectwo? Te to okoliczności ze zwykłymi biurokracycznymi utrudnieniami, np. zbieraniem się komitetu kontrolującego tylko w naznaczone dni i t. p., są aż nadto wystarczającymi przyczynami, dla których wielu naszych ziemian będzie musiało — zamiast korzystać z dobrodziejstw taniego wprawdzie, lecz nader utrudnionego kredytu w banku państwowym — uciekać się do drogiego kredytu na weksle żyrowane w mińskim Towarzystwie wzajemnego kredytu, do którego lokalnie znany obywatel może w przeciągu godziny zapisać się na członka i otrzymać żądane pieniądze.

Zarząd akcyzy, trzeba mu oddać tę słuszną, stał się w kwestyi malwersacji gorzelni, panem sytuacji. W tak osławionej rzędem guberni mińskiej już prawie o nich nie słyhać. Element semicki, który w roli nieprzyznanych dzierżawców gorzelni tak się był rozpanoszył, zmyka teraz jak niepyszny, dla braku nielegalnego pożywienia, o które mu jedynie chodziło. Najzaciętsi rutyniści, obywatele, nie wierzący, ażeby gorzelnia mogła funkcjonować bez żyda dzierżawcy, zająwszy się — *volens nolens* — po usunięciu się swych pseudo-dobrodziejów, pędzeniem spirytusu na własny rachunek, oraz ulepszeniem techniki, przekonać się w końcu musieli, ku własnemu zdziwieniu, iż robią bardzo dobre interesy. Dodajmy wszakże, że nie ogniem i mieczem, nie groźną postawą wielkiego tego dzieła dokonał personel zarządu akcyznego, lecz tylko sumiennem i wytrwałem spełnianiem swoich służbowych obowiązków, przy poparciu nowej instytucji kontrolerów akcyznych, którzy, przesiadując stale po gorzelniach, wystraszają z nich zapoznanych dzierżawców — nieprzymierzając, jak koty szczurów. Inaczej natomiast się dzieje z potajemnymi gorzelniakami: te mnożą się jak grzyby. Masa okoliczności sprzyja ich rozwojowi: wysokość akcyzy, stagnacja w handlu, ściśnione pole dozwolonych żydom profesyj, najbardziej zaś słaba sądowa odpowiedzialność. Dają się słyszeć zdania, że teraz nie warto fałszować pieniędzy, dogodniej jest zakładać gorzelnie tajne, gdyż te się oplacają sowicie, a pociągają za sobą jedynie represję cywilną i to w większej części fikcyjną. Zarząd akcyzny o ile może boryka się z tem złem, lecz rzeczywiście nie posiada środków do jego zwalczania. Bieżące zimy, po pożarze w miasteczku Horodyszczy powiatu nowogródzkiego, ukazały się przyrzady trzech tajnych gorzelni. We wsi Lachowce, powiatu borysowskiego, odkryto również tajną gorzelnię na 18 pudów dziennego zacieru maki zbożowej. Taka fabryczka, jeżeliby mogła stale funkcjonować w ciągu 5—6 zimowych miesięcy, zarobiłaby na samej nieopłacanej akcyzie do 10 tysięcy rs. Pokusa niemała! Zaznaczamy też przy sposobności, że nowa ustawa trunkowa w niczem niezmieniła dawniejszych porządków wyszynku wódki. Chłopi wprawdzie nieco mniej pija, lecz tylko dla tego, iż nie mają za co; ubiegłe trzy lata głodne mocno ich zubożyły. Żydzi jak siedzieli w karczmach po wsiach, tak też i teraz siedzą, gdyż rzeczywiście nie ma żadnego miejscowego elementu, któryby mógł ich zastąpić. Dawniej istnieć jeszcze wysłuzeni dworscy ludzie, których niekiedy osadzano po szynkach; obecnie starzy słudzy zeszli zupełnie ze sceny, nowi zaś nie istnieją już prawie: po dworach szlacheckich średniej zamożności, kucharze i lokaje uważani są za zbyt wielki zastę-

puje ich personel żeński, jako tańszy i użyteczniejszy. Wreszcie, o ileby obywatel pragnął usunąć żyda ze swej karczmy, chęci jego nie mogłyby się uwieńczyć pomyslnym skutkiem już choćby dla tego, że żyd natychmiast siadłby w najbliższej chacie u chłopa i trudniłby się bezpatentowym wyszynkiem wódki, konkurując z karczmą dworską w warunkach znacznie dla siebie dogodniejszych. Wsadzić zaś takiego konkurenta z wioski jest rzeczą niekiedy o wiele kłopotliwszą, a nawet niebezpieczniejszą, niż niejednemu państwu wyrugowanie z sąsiedztwa rozłożonego tam korpusu siły zbrojnej. Znamy np. taki przykład: z poduszczenia żydka, któremu się sprzyrzyła dzierżawa karczmy dworskiej, włóścianie przedstawili do komisji trunkowej gromadzką uchwałę, opiewającą, iż nie życzą sobie wcale, ażeby szynk lub wyprzedaj spirytualjów jakiegobądź charakteru i nazwania istniały w miejscowości, gdzie się znajduje ich wioska. Na zasadzie artykułu 63 nowoobowiązującej ustawy trunkowej, komisja pozbawiła obywatela, właściciela karczmy, prawa utrzymywania w niej szynku — prawa, które z innych względów posiadał niezaprzeczenie, poczem żydek natychmiast założył szynk bezpatentowy w chacie chłopskiej.

W. C.

SĄD EGIPSKI.

Podczas smutnego obrzędu grzebania zwłok drogiego nam wszystkim pisarza-obywatela, nie obyło się bez kilku epizodów gorszących, o których chętnie zamilczeliśmy, gdyby nie stały się one przedmiotem zbyt głośnej polemiki dziennikarskiej. Śmiertelne szczątki pisarza, który przez całe swe życie był przykładem umiarkowania i wyrozumiałości, nie potrafiły nakazać milczenia koteryjnym względem i kwasom! Wiadomo powszechnie, że Kraszewski za życia nie cieszył się jednakową sympatją u wszystkich stronnictw. Humanitarne poglądy zmarłego na sprawy społeczne i polityczne drażniły naszych skrajnych konserwatystów. Krakowskie stronnictwo stańczykowskie nie mogło zapomnieć różnicy w poglądach, zaznaczonej głównie w wydawanych przez Kraszewskiego «Rachunkach». Niechęć ta przejawiała się wyraźnie podczas jubileuszu w r. 1879, chociaż ją przytłumiły objawy powszechnego entuzjazmu i czci dla zasług jubilata.

Otóż obecnie, gdy siłą rzeczy raz jeszcze Kraków miał się stać ogniskiem do wyrażenia powszechnego holdu dla tego, co sobie na część całej społeczności krwawą pracą zasłużył, zgóry zaczęto się obawiać i podejrzać, że niechętnych nawet śmierć przednieć nie zdoła i że spróbują oni przeciwdziałać ogólnemu prądowi uczuć. Podejrzenia te, zresztą, podsycalo samo stronnictwo konserwatywne. Ze wszystkich pism polskich sam tylko «Czas» wyszedł bez żałobnej obwódky, ograniczając się w trzy dni po śmierci kilkunastowierszową suchą wzmianką, a w nekrologu, umieszczonym w parę dni później, wypominał nieboszczykowi, że uwierzył: «jakoby ultramontanizm a katolicyzm nie było to samo», dowodził, że «było błędem jubileusz literacki zamienić na wielki obchód narodowy» i że właśnie więzienie magdeburskie było następstwem tego błędu. Później zaszedł fakt następujący. Na pierwszym posiedzeniu komitetu pogrzebowego, dr. Jordan, docent uniwersytetu jagiellońskiego, oświadczył się przeciwko urzędzeniu pogrzebu kosztem gminy, bo, podług jego zdania, zmarły splamił swój żywot procesem lipskim. Wprawdzie orzeczenia tego nikt nie poparł i postanowiono w protokół posiedzenia pokryć je milczeniem, ale fakt przedostał się do gazet liberalnych i podany do wiadomości publicznej, wywołał oburzenie. Potem zarzucono komitetowi, że chciał ograniczyć do minimum mowy pogrzebowe, czyniąc trudności reprezentantom literatury i młodzieży i że wogóle czynił wszelkie starania, aby obniżyć skalę uczuć powszechnych. Ja-

kiego rodzaju były te usiłowania, dotąd dokładnie niewiadomo. «Nowej Reformie», która wyświetlenie ich zapowiedziała, zamknęła usta prokuratura krakowska. Wszakże sam ten fakt interwencji władz austriackich świadczy, że już nie specjalnie niechęć dla zmarłego pisarza, lecz także obawa narażenia się rządowi przez antyniemiecką demonstrację, kierowała działalnością komitetu. By osądzić, czy rzeczywiście obawy te zostały posunięte za daleko, jak to twierdzi «Nowa Reforma», niema dostatecznych danych.

W polemice jednak dwóch głównych organów krakowskich ujawniła się doniosła różnica w poglądach na charakter uroczystości pogrzebowej. «Czas» przyznał się niejako do tendencji obniżenia obchodu, a to z powodu, że pogrzeb narodowy miał taki książę Józef Poniatowski, taki Kościuszko, że nie mieli go Chłopicki, Skrzynecki i Andrzej Zamojski, więc dla zachowania «miary», nie powinien go mieć ten, co był tylko «znakomitym powieściopisarzem». Bierze też «Czas» w obronę d-ra Jordana w imię swobody głosu i przekonani.

Cała ta czysto krakowska awantura robi bardzo przykre wrażenie, gdyż jest najzupełniej bezpłodną i zbyteczną. Można było z jednej strony oszczędzić nieboszczykowi «sądu egipskiego», można było nie wymawiać mu po śmierci orderów włoskich. «Miara» zaś potrzebną jest nie tylko w wylewie uczuć entuzjastycznych, ale i w przeciwdziałaniu tym uczuciom. Z drugiej strony można było na chwilę zawiesić miecz polemiczny i nie wszczynać swarów i kłótni nad trumną, tembardziej, że koniec końców, obchód żałobny odbył się w sposób zadość czyniaczy uczuciom powszechnym.

Równie niepotrzebnie wywleczono na szpalty dyskusji dziennikarskiej inną kwestyę, mianowicie spór o to, czy Kraszewski spowiadał się przed śmiercią. Z Genewy do Krakowa niewiadoma jakaś osoba telegrafowała tak — zaś T. T. Jez stwierdził, że nie. Kraszewski, według świadectwa tego najzupełniej wiarogodnego świadka, nie był u spowiedzi dla tego, że nie spodziewał się całkiem śmierci i obawiał się jej; otaczający zaś nie mogli przerazić chorego napomknięciem o niezbędności przygotowań do zgonu. Uwzględnić jeszcze można, że kwestya ta interesowała duchowieństwo, biorące udział w nabożeństwie żałobnym, że biskup Dunajewski uznał za konieczne publicznie, przed ołtarzem, zastrzedz się, iż dla tego tylko bierze udział w obchodzie, że go zapewnił o pojednaniu się nieboszczyka z Bogiem, ale materiału do dyskusji publicznej nie widzimy tu zupełnie. Skoro wszyscy wiedzą i zgadzają się na to, że nieboszczyk był człowiekiem religijnym, przeto ani fakt spowiedzi przedśmiertnej nie mógłby być cytowanym jako przykład nawrócenia się, ani też okoliczność, że nie spodziewając się śmierci, zaniechał spowiedzi, nie może służyć za dowód przeciwny. Nie należało więc i tutaj, nie było najmniejszej potrzeby, że użyjemy wyrażenia «Czasu» — «chwycić za kości umarłych, aby nimi godzić w żywych».

Z całej tej bezcelowej polemiki dotąd wynikł jeden skutek: sprawa spowiedzi, podniesiona przez «Przegląd Katolicki», przedostała się na szpalty pism rosyjskich, poswaraki zaś krakowskie, jak o tem świadczy nasza dzisiejsza korespondencya paryzka, odbiły się w dziennikach francuskich. Naturalnie, że ludziom nie obeznanym z naszymi stosunkami i rzeczywistym położeniem rzeczy, marne owe gawędy wydały się czemś arcyważnym, objawem, z którego należy wnioskować o całem społeczeństwie...

Z SĄDÓW.

Sprawa Brzozowskiego.

(Sprawozdanie «Kraju».)

W wydziale karnym mińskiego sądu okręgowego z udziałem sędziów przysięgłych w dniu 21 marca rozpatrywana była sprawa znanego Michała Brzozowskiego. Brzozowski stał się niema legendową osobistością, a od lat kilku kraj cały nie przestaje nim się zajmować. Została nawet

wydana osobna broszura, p. t.: «Po co nam sumienie?», w której bohaterem jest Brzozowski. Dopuścił się on wielu występów, a przez czas dłuższy bezkarnie przebywał w różnych miastach Rosji. Większości czytelników w głównym chociaż zarzysie musi być znane tło sprawy Brzozowskiego i jego występki. Brzozowski, dziedzic rozległych dóbr w gub. mińskiej i wileńskiej, pędził żywot hulaszczy, aż wreszcie ujrzał się blizkim ruiny. Nie pozostawało nic innego, jak się ratować przez bogaty ożenek. Pojął on tedy za małżonkę córkę generała Labincewa, która mu wniosła bardzo poważny posag. Wówczas ponownie zaczął pędzić dawny żywot. Parę lat upłynęło, a jak to łatwo było przewidzieć, Brzozowski znalazł się znów w krytycznym położeniu. Nie mając sam kredytu, zaczął on wystawiać weksle, fałszując podpisy żony i teścia, którzy nie śmieli zawiadomić o tem przedstawicieli prawa; doszło do tego, że generał Labincew i jego córka postradali całe swe mienie. Brzozowski wpadł wówczas na myśl genialną. Fabrykuje plany, majątków sąsiednich, sprowadza agenta moskiewskiego banku ziemskiego, obwozi go w stanie nietrzeźwym, wreszcie zaciąga pożyczkę bankową pod zastaw cudzych majątków w sumie rs. 200,000. Z pieniędzy temi ulotnił się i czas dłuższy bujał po świecie bez wieści. Zjawił się nareszcie w Odesie, gdzie odgrywał rolę magnata. Potem pędził żywot hulaszczy w Moskwie, aż wreszcie znalazł się w Saratowie. Tu potrafił zjednać sobie sympatię wszystkich. Zaprzyjaźnił się wkrótce z synem kupca bogatego, którego podpisu nie omieszkali sfabrykować na wekslu. Wykryło się to wkrótce i Brzozowski został osadzony w więzieniu. Ze śledztwa dowiedziano się ciekawych szczegółów o osobistości Brzozowskiego i jego sprawkach. Sąd saratowski skazał go na osiedlenie w Syberji, poczem Brzozowski został wysłany do Wilna i Mińska dla przeprowadzenia innych spraw. W roku zeszłym w Wilnie przysięgli uniewinni Brzozowskiego; również łaskawymi okazali się przysięgli w Mińsku, ale tym razem prokurator zaniósł kasację. Senat wyrok mińskiego sądu skasował, skutkiem czego Brzozowski raz jeszcze stanął przed obliczem prawa.

Sprawa obecnie rozpatrywana zasadzała się na tem, że Brzozowski po raz drugi oszukał moskiewski bank ziemski. W banku tym deponowana była suma rs. 32,074, jako posag siostry jego Kontkowskiej, primo voto Chmarzyny, oraz Mirskiej i Jakrynowej. Brzozowski sfalszował plenipotencję, za której odebrał z banku cały ten depozyt. Podsądnego oskarżał towarzysz prokuratora Saftjanow, a bronił p. Ewers, obrońca prywatny z Wilna. Sala sądowa przepelniona była publicznością. W charakterze powoda cywilnego w imieniu moskiewskiego banku stawał adwokat Goldenwajzer, który domagał się zasądzenia mu rs. 32,074 kop. 28. Bank musiał bowiem sumę tę po raz drugi wypłacić legalnym właścicielkom. Obrońca Brzozowskiego, Ewers, twierdził, że bank może dochodzić strat na Brzozowskim w drodze cywilnej, a od przysięgłych domagał się uwolnienia podsądnego od wszelkiej odpowiedzialności. Według zapewnień obrońcy, Brzozowski nie wiedział wcale, że dokumenty były sfalszowane. Kto zaś je sfalszował, pozostaje tajemnicą. Piękne słowa obrońcy, który raz jeszcze starał się rozczulić przysięgłych, nie odniosły teraz pożądanego skutku. Brzozowskiego uznano winnym oszustwa, a włączając karę, zastosowaną do Brzozowskiego przez sąd saratowski, skazano go na pozbawienie wszelkich praw i osiedlenie w irkuckiej gubernji bez prawa wydalania się z miejsca w ciągu lat trzech, a w ciągu lat dziesięciu z Syberji. Akcye cywilną banku zasądzone.

Sercus.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Zakończenie ostrego zatargu o Schnaebela. Cóż teraz zostaje czynić francuzom? Odpowiedź na to «Herolda». Obrady w izbie wiedeńskiej nad budżetem i polityczne z tego powodu deklaracje min. Dunajewskiego. Polemika «Nordd. Allg. Ztg.» z «P. Lloyd» o międzynarodowe stanowisko Austrii. Okoliczności turecki w sprawie bułgarskiej.

Telegram paryżki z dnia 18 (30) kwietnia, donoszący, że uwolniony na rozkaz cesarza Wilhelma Schnaebela, przybył z Metz na miejsce swego urzędowania, do Pagny, i że prasa francuzka wyraża zadowolenie z pokojowego załatwienia całej tej sprawy, położyl corażnie kres ostremu zacięciu między Francją a Niemcami, lecz zarazem też wyzłobil jeszcze jedną bródę więcej na glebie stosunków obu państw, przepojonej nienawiścią i obficie zasianej urazami wzajemnymi. Sądzone nawet zrazu, że awantura Schnaebelowska stanie się w ręku księcia Bismar-

ka prostym tylko pretekstem do wzmocnienia środków represyjnych na nieszczęśliwym pograniczu alzacko-lotaryńskim i do zaprowadzenia tam stanu oblężenia, któryby postępowkom niemieckim pozwolił powtórzyć manewr policyanta Gantscha w sposób niecodonioslejszy i — jeśli podobna — dotkliwszy. Nie sprawdziły się ostatnie te pogłoski, ale władze namiestnicze w Alzacy i Lotaryngji nie przestają jątrzyć rozdrażnionej opinji publicznej we Francji, a to z pomocą najrozmaitszych forteli, przypominających zeszłoroczną kampanję w Poznańskim. O ile wolno wierzyć doniesieniom dziennika «Matin», na kresach niemieckich mamy dziś powtórna edycję rugów. Niedawno np. wyprawiono z tamtąd jakiegoś bibliotekarza z Logrengau pod Thionville, drugiego bibliotekarza nazwiskiem Vildi i jego rodzinę z Mühlhausen, tudzież dwóch wychowawców szkoły chemicznej. Nie ustają również aresztowania, z tych zaś niektóre dość są dziwaczne. Tak np. w Mühlhausen sąd policyjny skazał na dwutygodniowe więzienie i 100 marek grzywnien jakiegoś młodzieńca za to tylko, że zawołał: «niech żyje Francya!».

Petersburski niemiecki «Herold» twierdzi, że polacy, w najnowszej fazie zawichrzeń międzypaństwowych znowu teraz z kolei wystąpią na widownię. Na pamiątkę mniemanego tego — aczkolwiek oczekiwanego zwrotu usposobień, zapisujemy tu rewelacye «Herolda» dosłownie:

«Szowiniści francuzcy (pisze organ niemieców petersburskich), przekonawszy się nareszcie, że Rosya nie da się pozyskać dla związku z Francją, powrócili do starej swej miłości: umizgają się oto do polskich wrogów Rosji. Podczas bankietu dziennikarskiego, odbytego w Krakowie z powodu pogrzebu Kraszewskiego, przedstawiciel paryżkiego dziennika «France», p. Achilles Duckert, wniósł toast na temat, iż słowa «finis Poloniae» nie są prawdziwe. Posel do rady państwa Lewakowski odpowiedział na to, że «Francja, za którą Polska krew swą przelewała, wiąże się teraz z despotyczną Rosją, największym wrogiem Polski». Duckert oświadczył, że naród francuzki nigdy nie zaaprobuje nienaturalnego tego związku rządu francuzkiego z Rosją».

Nasz korespondent wiedeński nie omieszką zapewne wyświetlić świeżego turnieju (za jaskrawo nieco wyglądającego w telegramach «Agencji północnej»), jaki się w tych dniach odbył w wiedeńskiej izbie deputowanych pomiędzy rządem, reprezentowanym przez polaka Dunajewskiego a mówcami większości, członkami delegacji polskiej, Hausnerem i Bobrzyńskim. Rozprawy zaczęły się z powodu budżetu, lecz niebawem przeszły na grunt polityczny i nawinęły się dokoła pytania, niedawno jeszcze poruszonego u nas przez Veraxa: z kim mianowicie obecny gabinet trzymać nadal zamierza: czy z większością autonomistów (z prawicą), z której sam wyszedł, czy też z frakcyami lewicy centralistycznej, do której w ostatnich czasach coraz widoczniej zaczął się uśmiechać i do życzeń jej się przychylić? Nowe zaszczyty, które tym razem z większą jeszcze niż po raz pierwszy wspaniałomyślnością cesarską posypały się na piersi ministrów «przeniewierczych», wysilających się na słodycze dla stronnictw centralistycznych, mogły rzeczywiście zaniepokoić przedstawicieli większości, wciąż ignorowanej, wciąż odpychanej na plan dalszy. Posel Hausner, który debaty rozpoczął, umiał się wznieść na stanowisko bezstronne i w krytyce swej specjalnej, wyłączenie budżetu się pilnującej, przyznał ministrom zasługę, iż w ostatnich czasach gorliwie dbali o skarbiec państwa: dochody wzrosły o 10%, wydatki zmniejszyły się tylko o 5%. Utyskiwał jednakże szanowny posel (o ile to z dość mglistych telegramów przebieja), że «brak myślu oszczędności i lekkomyślność szerokich warstw (?) są powodem, że potężne zasoby państwa nie bywają produkcyjnie wyzyskiwane». Struny niezadowolnienia zabrzmiały tu, jak widzimy, lekkim tylko jeszcze rozdźwiękiem. Dopiero na posiedzeniu izby w d. 16 (28) kwietnia ozwały się one głośnie, poruszone przez dep. Bobrzyńskiego. Dowodząc, w toku dalszych rozpraw budżetowych, iż rząd zanadto trzyma się po nad stronnictwami, że związek jego z większością jest zanadto luźnym, oraz, że

zachodzi nieodbita potrzeba reformy podatku zarobkowego i decentralizacyi, mówca uskarżał się, że najżywotniejsze dla Galicyi sprawy (jak np. indemnizacyja i regulacyi rzek) ciągle są odraczane. Mimo tego, Bobrzyński przyznał, że wyższe względy nakazują popierać rząd — z tem jednakże zastrzeżeniem, że gabinet nie będzie popełniał nadal «nie-wierności». Nazajutrz wystąpił minister skarbu Dunajewski z wielką repliką, w której, polemizując z wywodami lub zarzutami Hausnera i Bobrzyńskiego, streszcil i rozebrał główne pytania tak gospodarstwa finansowego jak i wewnętrznej polityki monarchji. Reformy podatków stałych minister nie zaniechał; liczne atoli zajęcia izby i złe stosunki ekonomiczne kazały na jej urzeczywistnienie poczekać jeszcze. W dalszym ciągu minister bronił władz przed zarzutami fiskalizmu. Przystąpiwszy nareszcie do miejsca najbardziej nabołatego, do «kokieterji» z lewicą po za plecami prawicy, minister zapewniał, że rząd nie może uznawać każdego życzenia większości, rozdrobnionej na kluby; zna tylko i przyjmuje zasady jej: «wie, że należy oddawać państwu co do niego należy, strzedz równego prawa wszystkich ludów, szanować religijne i historyczne ich tradycye. Szlachetny konserwatyzm, szanujący podstawy społeczeństw i historycznego ustroju ludów, wchodzących w skład monarchji, zdrowy, powolny, ale ciagły i pewny postęp, oto zwieżyły programat rządu. «Do większości, wiernej tym tradycjom, mogę zawołać: Cierpliwości, wytrwałości, tudzież rzetelnej pracy dla dobra państwa! Nigdy jeszcze nie dokonano nic wielkiego nagle». Minister wykazał w końcu potrzebę wzajemnego wspierania się większości i rządu.

Wspomnieliśmy powyżej o wysokich orderach, udzielonych ministrom austriackim; tym razem dostały się one przeważnie dygnitarzom, kierującym zagraniczną polityką Austrii, w ich zaś rzedzie i na pierwszym miejscu hr. Kalnoky'emu, który otrzymał najwyższy w państwie znak dostojenstwa: order Złotego Runa. Nadzwyczajny ten objaw łaski monarszej komentuje dziś prasa jako dowód tryumfu zasad, któremi się dotąd kierował austriacki minister spraw zagranicznych. Lecz na czemby mianowicie polegała charakterystyczna cecha owego kierunku? — nad tem pisma gubią się w domysłach. Ze świeżej polemiki «Nordd. Allg. Ztg.» z «Pester Lloyd» o właściwe znaczenie traktatu berlińskiego i o to, że, jak twierdził organ księcia-kancelarza niemieckiego, traktat ten był niemal wyłącznym dziełem uprzedniego porozumienia się Rosji z Austrią, wnosłoby należało, że hr. Kalnoky, uchodzący właśnie za zwolennika dobrej zażyłości z Rosją, nagrodzonym został za owoce, otrzymane dziś z drzewa domniemanej owej zażyłości. Ponieważ jednak ostatecznie hr. Andrassy zaprzeczył wywodom «Nordd. Allg. Ztg.», ztąd i tłumaczenie powyższe kulawo jakoś wygląda. Nadto, w tymże «Pester Lloyd» i niemal jednocześnie z protestem hr. Andrassy'ego, ukazała się deklaracya półurzędowa, niezupełnie chyba kwadrująca z rusofilijskimi widokami hr. Kalnoky'ego. Deklaracya ta wywrzeć miała wielkie wrażenie w kołach wiedeńskich, jak zapewnia dzisiejszy telegram «Now. Wr.» (Nr 4002), który w ten sposób ją streszcza: «Austriya — powiada «Pester Lloyd» — bacznie śledzi wszystkie działania Rosji; i lubo monarchja habsburska nie jest niczym wrogiem, to przecież ma ona silnych przyjaciół. Trzymając się polityki wyczekującej i obserwując swoich sąsiadów, Austriya nie czuje jednocześnie ani bojaźni, ani skrepowania».

W ostatnich dniach rozeszła się pogłoska o formowaniu się nowych przymierzy, z jednej strony o zbliżeniu się Anglii do Rosji na gruncie spraw średnio-azyatyckich, z drugiej — o przechylaniu się Turcyi na stronę Rosji. Faktów pozytywnych niema dotąd żadnych na potwierdzenie tych pogłoszek. W prasie rosyjskiej przyjęte też one zostały z niedowierzaniem:

«Prasa trzech stolic: Wiednia, Berlina i Londynu — powiada z tego powodu jeden z petersburskich tej prasy organów — pomimo że oświadcza, iż nie jej wiadomo o działalności posła

rosyjskiego p. Nelidowa w Konstantynopolu, niemniej jednak ciągle zajmuje się tą kwestią, mianując działalność p. Nelidowa «niebezpieczną» i obwiniając ją o szereg intryg, mających na widoku Wschód cały. Obwiniają go o to, że on a nie kto inny wpłynął na wstrzymanie rokowań między Anglią i Portą w kwestyi egipskiej, obwiniają też jednocześnie — i to jest zarzut kapitalny, że p. Nelidow stara się jakoby wywrzeć wpływ na rząd turecki w kwestyi bułgarskiej, pomimo że W. Porta nie życzyłaby sobie wcale w kwestyi tej mieć ugody z Rosją, gdyż «intrygi rosyjskie» mają zbyt jaskrawo występować zarówno w Cefyni, w Atenach jak i w Belgradzie. Porta zaś, zdaniem prasy zagranicznej, doskonale rozumie, że w trzech pomienionych ogniskach politycznych przygotowują się rzeczy jej nieprzyjemne i wcale dla niej niekorzystne».

Jakkolwiek się rzeczy mają z powyższymi insynuacjami prasy zagranicznej, pewnością dotąd tyle, że W. Porta wystosowała już właśnie oddawna zapowiadany okólnik do mocarstw w kwestyi bułgarskiej. Według telegraficznych zawiadomień z Wiednia, treść rzeczzonego okólnika zasadza się na żądaniu Turcyi, aby regenci podali się do dymisji, i aby zwołane z inicjatywy i pod zwierzchniemi okiem W. Porty wielkie zgromadzenie narodowe, wybrało na tron bułgarski księcia miłego Europie. Co do podanych przyszłego tego księcia — miłość ich lub «niemiłość» mało już zapewne obchodzi dyplomację stambulską.

X.

Tydzień polityczny.

Niemcy. «Nordd. Allg. Ztg.» wydrukowała komunikat, przesłany w d. 28 kwietnia ambasadorowi francuskiemu Herbertowi przez ks. Bismarka. W komunikacie oświadcza kanclerz, że: 1) Schnaebele jest winnym zdrady stanu; 2) został ujętym na terytorium niemieckim. Tem niemniej kanclerz «uprosił» cesarza o uwolnienie Schnaebela, powodując się poglądami prawa międzynarodowego. Ponieważ Schnaebele przybył na terytorium niemieckie w charakterze urzędowym i na wezwanie niemieckiego komisarza policyjnego, przeto areszt jego nie jest zgodny z duchem pomienionego prawa. «Nat. Ztg.» domniósł, że dla położenia tamy występny agitaacyom, ma być zaprowadzonym w Alzacji i Lotaryngji stan wojenny, lecz półurzędowa «Landesg.» zaprzeczyła tej wiadomości. Ambasador niemiecki hr. Münster wrócił do Paryża. Z powodu przywrócenia pokoju religijnego, papież przesłał cesarzowi Wilhelmu list dziękczynny.

Francya. «Presse» podaje wiadomość z Paryża, iż rząd zamierza odroczyć wystawę do roku 1890, a nawet zupełnie jej zaniechać, gdyby państwa odmówiły współdziału. Anglija dała już urzędowo odpowiedź odmowną.

Włochy. Zostało stwierdzone urzędowo, że papież pozwolił odprawianie nabożeństwa na całym pobrzeżu antiwarskim w języku słowiańskim. Oprócz kard. Galimbertiego, mianowanego nuncyuszem w Wiedniu, ojciec św. zamianuje wkrótce jeszcze dwóch innych nuncyuszów, mianowicie zaś do Paryża zostanie przeniesionym z Konstantynopola msgr. Botelli, do Madrytu zaś jest przeznaczony msgr. Dominik Jacobini, obecnie sekretarz propagandy. Papież wystosował brewe do biskupa w St-Paul (Minnesota), w którym dziękuje mu za rozszerzanie towarzystw wstrząsających złości w Ameryce i ubolewa nad szkodami, które alkoholizm wyrządza ludzkości. Jest to pierwszy objaw uznania stolicy apostołowskiej dla propagandy wstrząsających złości, która zwłaszcza w Anglii i w Ameryce prowadzona jest na wielką skalę.

Serbja. Król Milan polecił Chorwatom złożyć nowego składu ministrów. Chorwatowie radzi królowi, aby sprawę tę porucił Risticzowi, ale król nie zgodził się na tę propozycję. Królowa Natalja, wraz z następcą tronu, wyjeżdża do Krymu. Król Milan długo zastawał na to, aby królowa wybrała sobie jakie miejsce lecznicze na zachodzie, lecz bezskutecznie.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Bombaj, 3 maja. Nadeszła tu wiadomość, że plemię szynwarów rozbiło pod Dżellalabadem wojska emira. Powstańcy grożą Kandaharowi. Gubernatorowie Kandaharu i Heratu zażądali posilków.

Wiedeń, 4 maja. Porta zatrwożona możliwością zbliżenia się Serbji do Rosyi, zapytywała w tej kwestyi swojego ministra w Wiedniu, który odpowiedział, że wszelkie kroki Serbji co do zbliżenia się ku Rosyi nie mają znaczenia. Rozeszła się dzisiaj pogłoska o zaburzeniach na wyspie Krecie.

Paryż, 4 maja. Wczoraj odbyło się w teatrze «Eden» pierwsze przedstawienie «Lohengrina». Przed teatrem zebrał się tłum, wynoszący około 150 ludzi, którzy wołali: «Precz z Wagnerem! Niech żyje Francja!» Śpiewano marsylankę. Policja, aresztowawszy kilka osób,

przywróciła porządek. Samo przedstawienie odbyło się bez przeszkód.

Warszawa, 4 maja. (Telegr. «Nowosti»). Działy szalały tutaj okropna burza, grad i ulewa, trwające przeszło pół godziny. Grad powybił mnóstwo szyb i połamał drzewa. Straty olbrzymie.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 23 kwietnia v. s.

Zagadnienia ogólnosłowiańskie weszły znów na dzienny porządek rozpraw dziennikarskich. Obrady zapoczątkowane zostały na ostatnim posiedzeniu petersburskiego wydziału słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, o którym wzmiankowaliśmy w N-rze 15 «Kraju». Mowa profesora Kojalowicza, poświęcona głównie krytyce dotychczasowych prac Towarzystwa, dążyła przede wszystkim do wywołania reformy w zakresie publicystycznych sposobów wpływania na ludy słowiańskie, szczególnie zachodnio-słowiańskie. Jedyny organ Tow. — mówią — zamało jest dotąd ożywionym, nie dość dba o literackie i dziejowo-społeczne środki przekonywania słowian, zgłębia działalność jego nie przynosi owoców pożądanых a bardzo możliwych do otrzymania w obecnym rozbiciu, upośledzeniu lub zniechęceniu słowian, sięgającemu gdzieniegdzie do granic krańcowego pesymizmu. Co do tego ostatniego punktu, t. j. co do twierdzenia, że dotychczasowa działalność petersburskiego Towarzystwa słowiańskiego nie jest dość owocną, bez żadnych skutków dodatnich, zgadzają się na to najrozmaitsze nawet organy prasy słowiańskiej. Dziennik «Now. Wr.» samą nawet rzecz o tym przedmiocie zatytułował: «Rozstrój słowiański»; zaś «Gazeta Polska», wnioskując w powody podobnej bezsilności dzisiejszej propagandy ogólnosłowiańskiej, upatruje takowe w dotąd nieobmyślanym gruncie kwestyi. «Sprawa ta, powiada, może być przedstawiana tylko pod dwojaką postacią: jako sprawa życia dla poszczególnych plemion, albo jako sprawa ich śmierci; dotychczas jednak nawet co do tego nie zdobyli się apostołowie zjednoczenia na decyzję: jednym chodzi o życie, drugim o śmierć plemion; inni jeszcze zapewniają, że najlepsze życie, prawdziwe życie będzie właśnie dopiero po śmierci... Polemizując z «Gazetą Polską» o sposoby wyjścia z tego chaosu, «Warsz. Dn.» daje bardzo wyraźnie do zrozumienia, że druga z dwu zaznaczonych powyżej alternatyw nie leżała nigdy w interesie Rosyi. «O ileby rzeczywiście chodzić rosyanom mogło — pisze organ nadwislanski w treści — o zlanie języków i narodowości tak blisko z sobą spokrewnionych, jak np. narodowość małopolska i narodowość wielkopolska, to natomiast rozumie się samo przez się, że rozwiązanie takie bynajmniej nie mogłoby być stosowanym do ludów w dalszych stopniach pokrewnych z sobą i posiadających osobną, należycie wyrobioną literaturę». Ze wskazówek zaś, w jakim specjalnym duchu nastąpićby miała reforma w łonie dotychczasowej propagandy petersburskiego Towarzystwa słowiańskiego, zasługują na zaznaczenie szczególnie głosy dzienników rosyjskich. W pojęciach i położeniu niektórych słowian-rosnie «moralny rozstrój i rozbicie»; wzmocnienie więc sił i środków oddziaływania tem jest pożądanym w chwili obecnej, że, jak to potwierdzają liczne fakty, język rosyjski czyni znaczne postępy wśród słowian zachodnich, literatura zaś rosyjska zajęła tam miejsce

honorowe. Usiłowania Towarzystwa słowiańskiego szczególnie powinny być skierowane ku temu, by walczyć skutecznie z prądem, który w ostatnich czasach dąży do zaszczepienia przekonania, iż Austria stać się kiedykolwiek może ogniskiem dążeń słowiańskich... Od siebie zauważymy tyle tylko, że *naprawa* istniejących braków, niedomówień lub dwuznaczności w kwestyi ogólnosłowiańskiej, u nas znaleźć może jedynie odgłos sympatyczny. Z bliższem atoli omówieniem projektów owej naprawy powstrzymać się należy aż do czasu, kiedy początkowanie dzisiejsze rozwinie się cokolwiek i gołe życzenia przywdziwać zaczną szaty jakiegokolwiek urzeczywistnienia.

W numerze dzisiejszym w dodatku podajemy odpowiedź p. Waliszewskiego na uwagi p. Kłobukowskiego, zamieszczone w N-rze 12, 13 i 14 naszego pisma. Z osnowy samej repliki przekona się czytelnik, że p. Waliszewski potrafił w swym referacie także o zatarg z pismami, które, nie czekając na wyczerpanie kontrowersyi, wzięły udział w polemice. Oczywiście, że odprawa p. Waliszewskiego nie objęła i objąć nie mogła «wszystkich grawaminów», podniesionych przeciw nam z okoliczności pierwszego listu p. Waliszewskiego. Z długu jednakże względem rozmaitych argumentów, nie dotkniętych przez p. Waliszewskiego, uświadmy się niebawem najpункtualniej.

Ziemie i kolonie słowiańskie.

◀ **Lwów.** W poprzednim numerze powtórzyliśmy za tutejszą gazetą «Nowosti» telegram o napadzie, dokonanym przez p. Gniewosza na p. Płoszczańskiego, redaktora «Słowa» lwowskiego. Dzienniki lwowskie mówią o tej sprawie jak o zwykłej burdzie ulicznej, dodając, że napadnięty p. Płoszczański schronił się do sklepu. Epilog zajścia nastąpi w sądzie.

◀ **Kraków.** Dzienniki galicyjskie doniosły o wydaleniu przez władze austriackie czasowobawiającego w Krakowie warszawskiego dziennikarza p. Słupskiego, z powodu jakiegoś przemówienia, wygłoszonego przezeń w winiarni. P. Słupski nadesłał do «Now. Reformy» wyjaśnienie o powodach uznania go przez pomienione władze za groźnego dla porządku publicznego. Z wyjaśnienia tego wynika, że p. Słupski mówił «w kółku znanem i przy drzwiach zamkniętych, w obecności kilku przyjezdnych i miejscowych obywateli», dalej, że wypowiedziane przez niego zdania były «w granicach programu «Kraju» i to z pewnemi zastrzeżeniami». Notując wspólnie z innemi dziennikami fakt ten, zastrzegamy zarazem, że nie znając treści przemówienia p. S., nie możemy sądzić, o ile słusznie i zasadnie powołał się on w swoim liście na program naszego pisma. Senat uniwersytecki postanowił w porze inauguracji swych nowych gmachów udzielić dyplomu doktoru filozofii następcy tronu, arcyksięciu Rudolfowi, w uznaniu jego prac naukowych, przeważnie przyrodniczych i etnograficznych. Kraszewski całą swoją korespondencję niefamiliijną zapisał bibliotece jagiellońskiej, rękopisy zaś dotąd nieopublikowane — rodzinie. Sto ośm pak przybędzie do Krakowa.

◀ **Poznań.** Bank ratunkowy rozpoczął czynności około parcelacji folwarku o 700 morgach, położonego pod samym Poznaniem. Komisya kolonizacyjna ze swej strony czyni niestety coraz większe postępy. Piętnastu landratów ze wschodnich prowincji pruskich zakupiło większe parcele w majątku Słonskowo, przeznaczonym przez komisję na rozparcelowanie. Liczba zgłaszających się kolonistów wzrasta. W sprawie wychodźców z Rosyi wydał prezes rejencji galicyjskiej rozporządzenie, nakazujące na wszystkich dworcach kolejowych ścisłą rewizję pociągów kolejowych, oraz cofnięcie za granicę rosyjską wszystkich tych poddanych rosyjskich, którzy nie posiadają paszportów i dostatecznych zasobów pieniężnych. Rozporządzenie to ma zapobiec napływowi do Niemiec z Rosyi ludzi ubogich i nie mających żadnych legitymacji. Potwierdza się wiadomość, że w dwóch najniższych klasach szkół elementarnych w Poznaniu zniechęcono z nowym rokiem szkolnym naukę

języka polskiego. Są to właśnie najliczniejsze klasy, w których we wszystkich szkołach tutejszych najwięcej jest dzieci, przeważnie polskiej narodowości. Na niedzielę zapowiedziano więc celem założenia protestu przeciw temu rozporządzeniu.

Berlin. [List «Kraju»]. Zamysły rozmaitych członków partii rządowej w izbie poselskiej, aby po części przynajmniej pozbawić dycezyje polskie ulg, zawartych w nowej ustawie kościelno-politycznej, miały oprócz niechęci narodowej i ten cel, aby narodowców Hibernalskich i innych przeciwników obecnej kościelnej polityki kanclerza niejako sprowadzić do jednego mianownika i spowodować do głosowania za zmienionym w ten sposób projektem. Decydujące sfery berlińskie spostrzegły atoli, że w takim razie cała ugoda między Berlinem a Rzymem byłaby narażoną na oczywiste niebezpieczeństwo; nie byłoby można utworzyć potrzebnej większości parlamentarnej, bo centrum i polacy byłiby musieli oprzeć się stanowczo zmodyfikowanej noweli. «Post» zatrzęsała tedy do odwrotu «z wyższych powodów politycznych». Tym sposobem nowa ustawa, która za dni kilka będzie ostatecznie przyjęta i otrzyma sankcję królewską, nie zawiera wyraźnych zarządzeń antypolskich. Mimo to obawiać się należy, że nie będzie ona wykonywana w okolicach polskich z gorliwością. Dla tej obawy odezwali się też niektóre głosy polskie za tem, aby Koło polskie nie głosowało za nowelą, a jeśli nie chciało powiedzieć «nie», powstrzymało się od głosowania. Zwróciłem już uwagę, że rządowcy głównie obawiali się, czyli raczej udawali, że się obawiają, działalności zakonników z niepruskich dzielnic polskich w konfesyonalu; posuwali oni obawę swoją tak dalece, iż twierdzili, że działalność narodowa owych zakonników zdola zgóry zniweczyć skuteczność ustaw antypolskich z roku zeszłego. Otóż organ kanclerza usmierzyl tę obawę kategorycznym oświadczeniem, że obokrajowcy księża polonizujący natychmiast będą wydaleny z granic pruskich. Zresztą nie ulega wątpliwości, że prawo *veto*, przyznane rządowi przez Rzym, przeważnie będzie zastosowywane przeciwko księżom polakom. Niektóre wypadki tego rodzaju zapisałem już dawniej. Świeżo dowiedziałem się, że rząd ks. d-ra Kubowicza ani na probostwo w Murowanej Goślinie blisko Poznania, ani na prebendę przy kościele podominiakim w Poznaniu nie dopuścił. Ks. dr. Kubowicz był dawniej dyrektorem seminarium nauczycielskiego w Keyni; został on złożony z urzędu, ponieważ młodzieży kształcącej się w tym zakładzie, pozwalał czytywać książki polskie, po części tłumaczenia z niemieckiego, które rząd uważał za wrogie państwu. Jakkolwiek ludność nasza bardzo sobie tego życzy, aby dalsze układy rzymskie w sprawie notyfikacji księży przeznaczonych na probostwa odniosły pożądaný skutek, wątpimy jednak, czy się to uda Leonowi XIII. Kiedy nawet siostry miłosierdzia w Prusach Zachodnich i w Ks. poznańskim, jako polki, zostają pod ścisłym dozorem organów rządowych, a to z wyraźnego polecenia ministerjalnego, nie będziemy się dziwić, że minister Gossler nie tak łatwo pozwoli urzulanom założyć pensjonaty lub szkoły wyższe dla dziewcząt w obrębie wymienionych dzielnic. Prasa polska poznańska bierze udział w zbieraniu składek celem sprawienia upominku Windthorstowi. Polki ofiarowały Windthorstowi w dowód uznania zasług jego prześliczny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej; wiadomo, że przywódcą centrum zawsze z największym uznaniem odzywa się o polkach. Lipska «Illustrirte Zeitung» umieszcza artykuł pełen pochwał dla Józefa Brandta, malarza-artysty, i donosi, że rodak nasz pracuje nad wielkim obrazem, przedstawiającym scenę z wojny szwedzkiej, który ma być jednym z najlepszych utworów Brandta. Jeden z tutejszych robotników polskich został skazany na trzy lata ciężkiego więzienia, gdyż przez zazdrość, celem oszczerzenia swej żony, ugryzł ją tak mocno w nos, że ślady te może nigdy nie zginąć. Rozprawy sądowe wykazały niewinność robotnicy. *Bolesta*.

Hala nad Saalą. [List «Kraju»]. Doszła nas wiadomość, iż w kraju obiega pogłoska, jakoby polakom poddanym rosyjskim został wzbroniony pobyt na uniwersytetach pruskich. Wiedząc, że niejedną z młodych ludzi poświęcających się rolnictwu, chciałby korzystać z postępów zachodniej Europy na polu agronomii zrobionych, pozwalamy sobie sprostować ową mylną pogłoskę, donosząc, że żaden student nie został wydalony z tutejszego, jakoteż i sąsiedniego uniwersytetu w Lipsku. Przy sposobności notujemy, że w ubiegłym półroczu zimowym studiowało nas tu rodaków w Hali 3 medyków i 13 agronomów (z tych 5 z Litwy i Królestwa). Rodak nasz Michał Natanson, agronom z Warszawy, uzyskał w tych dniach z odznaczeniem stopień doktora. *G. Z.*

Praga czeska. [List «Kraju»]. Odbić się

tu mający w czerwcu zjazd Sokółów rokuje wielkie powodzenie. Zgłoszenia napływają ze wszystkich stron, liczne deputacje wybierają się nawet z Ameryki. «Sokół» galicyjski zapowiedział gromadne uczestnictwo. Będzie to uroczystość narodowa w wielkim stylu i warto na te kilka dni przybyć do Pragi, która się już zawczasu przygotowuje do najświetniejszego, na jakie ją stać przyjęcia wszystkich gości. Komitet urządzający uroczystość sokolską, rozporządzać będzie kapitałem 20,000 guldenów. Na pamiątkę zjazdu wyjdzie wspaniała publikacja, na którą się złożyła najwybitniejsze siły literackie i artystyczne Czech. Komitet pracuje obecnie gorąco. Odwiedziny takie stały się dziś zapewne potrzebą ogólną, skoro istnieje myśl innej jeszcze wycieczki, a mianowicie: wycieczki czeskiej do Lublany; przyjdzie ona podobno tego jeszcze lata do skutku. Osobny komitet rozpoczął właśnie czynność w tym kierunku. Stan zdrowia ks. kanonika Sztulca, pierwszego tłumacza Mickiewicza w Czechach, znacznie się polepszył. Przed miesiącem stracono już nadzieję zachowania go przy życiu. Wieczorek urządzony w Pradze na uczczenie pamięci Kraszewskiego, powiódł się w zupełności i nastrojem swym odpowiedział podniosłości myśli inicjatorów obchodu. Oprócz licznie zebranej publiczności czeskiej obecni byli także mieszkający w Pradze bułgarzy, serbowie i deputacya od słowaków. W drugim po Pradze mieście czeskiem, w Plzni, obchodzono pamięć Kraszewskiego. Odczyt o zasługach Nestora piśmiennictwa polskiego wygłosił p. Ed. Jelinek. *Brat*.

Paryż. [List «Kraju»]. Na pogrzeb Kraszewskiego wysłano z Paryża trzy wianki francuskie do Krakowa: od Stowarzyszenia literackiego, którego zmarły był członkiem, oraz od dwóch dzienników: «Journal des Débats» i «France». Ta ostatnia miała na uroczystości pogrzebowej swego korespondenta w osobie p. A. Lebrun, który wraz z innymi trzymał sznury od trumny. Korespondent paryżski dziennika, opowiadając o «France» z d. 23 kwietnia) dokładnie i sympatycznie pogrzb wielkiego powieściopisarza, o którym poprzednio wyraził się inny współpracownik tegoż dziennika p. L. Nicot, że «nie przestał być nigdy szczerem przyjaciele Francji», — tak pisze: «Jedną wagą nim list ten zakończyć. Czuć było nutę niezgodną (*une note discordante*), która nas wszystkich uderzyła. Arystokracja powstrzymała się od uczestnictwa w pogrzebie...» Ze sprawozdawczego obowiązku uzupełnię jeszcze za «Tygodnikiem» tutejszym kronikarską moją relację o święconem w Paryżu. Urządził je i ks. Wł. Witkowski, przełożony tutejszego kościoła, podejmując następujących gości: kardynał di Rende, nuncjusz papieżki, mgr. Averardi, kierujący sprawami nuncjatury, oraz mgr. Vico, sekretarz przyboczny. Z pomiędzy polaków odwiedzili księdza przełożonego: ks. Władysław i Witold Czartoryscy, hr. Mniszek, hr. Benedykt Tyszkiewicz z dwoma synami, p. Teodor Jelowiecki, dr. Ksawery Gałęzowski z małżonką, książe Dominik Radziwiłł, Jan Reszke i inni. W tych dniach odbył się w Paryżu, w kościele św. Filipa du Roule pogrzeb hr. Ignacego Mieczysława Gurowskiego, spokrewnionego z domem b. królowej hiszpańskiej Izabelli. Zmarły zaślubił mianowicie w r. 1843 infantkę Izabellę Bourbon. Za trumną szli dwaj siostrzeńcy zmarłego, hr. Melchior Gurowski i hr. de Trancoso. Obecni byli z polaków: hr. Mikołaj Potocki, Jan i Edward Reszkowie, oraz wielu przedstawicieli hiszpańskiej, francuskiej, angielskiej, a nawet niemieckiej arystokracji. Między nimi nieodłączny p. Artur Meyer, wydawca i redaktor monarchicznego dziennika «Le Gaulois» i t. p. B. królowa Izabella wraz z członkami swej rodziny nadesłała telegram. Charles Edmond (Chojeccki) wystawił w Komedii francuskiej nową swą sztukę, p. t.: «La Bucharonne». «Kurier Warszawski» zebrał wiązki wiadomości niezbyt nowych na temat, co «o nas» piszą zagranicą. Piszą oczywiście niewiele, nic prawie; lepiej więc starać się o istotne zainteresowanie narodów obcych niż ludzi się nader słabym rozgłosem. Nie wspominałbym o tej zrozumiałej zresztą próżności, gdyby «Kurier» nie zapewniał swych czytelników, że jeden ze sprawców owego rozgłosu p. Teodor de Wyzewa, nie jest bynajmniej polakiem. Otóż mogę zapewnić organ warszawski, że p. T. de Wyzewa jest polakiem z pochodzenia, że się w kraju wychował i znanym był w tutejszych kołach polskich. Dziś jest urzędowym, i przysiąc trzeba, dość utalentowanym krytykiem paryżskiego «Revue Indépendante». Pseudonim, jakim się okrywa, nie pozwala mi wyjawiać właściwego jego polskiego nazwiska; nie jest ono zresztą tajemne i wątpliwe, żeby autor pobieżnego studium o «Sztuce polskiej współczesnej» robił z tego sekret szczególny. *Zygm.*

Czarnogóra. Czasopismo, wychodzące w Cetynji pod tytułem «Hlas Crnogorca» w Nrze 12 (z d. 22 marca) zamieściło obszernie pośmiertne

wspomnienie o Kraszewskim, zaczynające się od tych słów: «Naród polski i cała słowiańszczyzna traci w nim najpopularniejszego i najplodniejszego pisarza... «Polski naród a i cjeło słowienstwo gubi u jemu swoho najuglednijego i najplodnijego ho kniżewnika». «Był on twórcą powieści w Polsce...» Biografia i bibliografia Kraszewskiego (ta ostatnia bardzo szczegółowa) skreślone zostały według zagrzebskiego pisma «Vienac», jak się do tego autor artykułu w «Hlasie Crnogorca» przyznaje. Słowa atoli gorącego, serdecznego uznania, jakie od siebie zmarłemu poświęca, świadczą, że i sam znać musiał niejedno z dzieł Kraszewskiego. Nie widać jednak z cytów, które przytacza, czy którekolwiek z tych dzieł było tłumaczone na narzecze czarnogórsko-serbskie.

Bukareszt. W d. 19 (31) marca w miejscowej katedrze św. Józefa (Strada Fontanci) o godzinie wpół do jedenastej przed południem odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Józefa Ignacego Kraszewskiego, urządzone przez Koło polskie tego miasta. Odezwa zapraszająca rozesłana została nie tylko rodakom, ale też i zamieszkałym w Bukareszcie «braciom słowianom». Obrzęd, jak się dowiadujemy ze sprawozdania, rozeslanego do pism przez miejscowe stowarzyszenie polskie, odbył się przy współudziale kilkuset publiczności. Obecni byli, oprócz całej miejscowej kolonii polskiej, polacy przybyli z prowincji, licznie zebrani «bracia słowianie» (bez wyszczególnienia narodowości), kilka znakomitości cudzoziemskich, ucząca się młodzież rumuńska etc. «Tutejszemu arcybiskupowi katolickiemu monsignorowi Palma (powiada sprawozdanie), zawdzięczyć należy w pierwszej linii całą świetność, z jaką obchód wypadł; on to bowiem udzielił bezpłatnie niezbędnych do uroczystości utensyliów kościelnych: katechizma, rzeszistych światel, chóru śpiewaków wraz z całym celebrującym duchowieństwem». Niemniej także przyczynił się do uświetnienia obchodu (pisze dalej sprawozdanie) rodak nasz, rozgłosnej sławy śpiewak Mierzwinski, bawiący wówczas w Bukareszcie. Wiesz, jaka się wnet rozbiegła po mieście, że Mierzwinski podczas nabożeństwa śpiewał będzie, zapelniała kościół po same brzegi, mimo pory zimnej i deszczowej».

Konstantynopol. [List «Kraju»]. Dzisiaj, to jest w dniu 22 kwietnia, odbyło się tu nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Kraszewskiego, z kazaniem, w którym niestety, kazonadzieja rozprawił znacznie szerzej o przyszłym jubileuszu papieża, niżeli o przeszłych zasługach nieboszczyka. *S. B.*

PRZEGLĄD PRASY.

Miedzy młotem a kowadłem. Jeśli czego, to broszur omawiających z politycznego stanowiska sprawy słowiańskie, nie brak prowincjom, podległym berłu Habsburgów i Hohenzollernów. Świeżo ukazał się nowy z tego świata produkt, który zwrócił na siebie uwagę prasy zarówno polskiej jak i rosyjskiej. Mówimy o broszurze niemieckiej, zatytułowanej «Austria-Niemcy, czy Rosya», a podpisanej bezimiennie przez «Słowianina zachodniego». Wyszła ona w Pradze czeskiej. Autor wychodzi z postulatu, że w przyszłych zawiąskaniach i przejściach trzy tylko mocarstwa europejskie będą zdolne wystąpić w charakterze mocarstw decydujących o losach przyszłości: Niemcy, Rosya i Francya. Austrii odmawia autor, pomimo wszelkich ku niej sympatyj, stanowiska samodzielnego i uważa ją jedynie za cyfrę dodatnią w rachunkach niemieckich, tak samo zresztą, choć w mniejszej mierze, Francya stanowić ma taką cyfrę w bilansie rosyjskim. Tym sposobem kwestya ostatecznego uregulowania spraw Europy, głównie Europy wschodniej, sprowadza się do pytania, kto ma i kto powinien zwyciężyć w ołbrzymiej walce słowian z niemcami? Autor, przy rozstrząsaniu tego pytania, z widoczną sympatją dla Rosyi traktowanego, bardzo jednak surowo wyraża się o najnowszej polityce rosyjskiej, utrzymując, że ks. Gorczakow w latach 1866—78 dał się ks. Bismarkowi tak samo wywieść w pole, jak i cesarz Napoleon III — i to, niestety, w znacznej mierze dzięki nierozumowi polaków. Treść tego wywodu jest mniej więcej następująca:

«Powstanie r. 1863 obróciło się na zysk niemiecki, było fatalnością dla słowiańszczyzny. Bismark skorzystał z tej jakby zamówionej dla siebie sposobności co prędzej, aby Rosyi oddać w gruncie rzeczy bardzo taną usługę. Militarne konwencje z Rosją z r. 1863.

kosztowała Prusy tylko utrzymywanie jednej dywizji nad granicą polską, a spowodowała wdzięczność rosyjską aż po za r. 1870. Ks. Bismarck jest też tak dumny z tego czynu, iż się nań powołuje przy każdej sposobności wobec opozycyjnego stronnictwa postępowego... Nieszczęsny ten *coup d'état* z r. 1863 stał się fatalnym nie tylko dla Polaków, ale nadto pociągnął za sobą całą politykę rosyjską od r. 1863 do 1887 i podał myśl rasyfikacji, nawet niwelacji Polski. Bez powstania z r. 1863 mielibyśmy dzisiaj Polskę pogodzoną, dobrze administrowaną, oraz potężną Rosję, która w związku z Francją losy Europy byłaby miała w ręku...

Pomimo jednak niezliczonych grzechów i zbrodni, pomimo całej «lami i krwią zamglonej» przeszłości, sądzi autor, że prędzej czy później pod pozorem konieczności politycznej stanie wobec Rosji lub wobec Niemiec natarczywe żądanie zgody i porozumienia się ze wszystkimi wogóle żywiołami zachodnio-słowiańskimi.

Mowa Matejki. Donosiliśmy już, że mistrz krakowski przeznaczył dla muzeum narodowego w Krakowie duże malowidło, nad którym pracuje obecnie, mające wyobrażać «Kościszkę pod Racławicami». Artysta w następujący sposób tłumaczył wybór tego tematu:

«Wyznaję, że dla artysty o wiele wdzięczniejszem polem byłoby przedstawienie scen, błyszczących od złotogłowiu i sajet, cieniami fałdów aksamitu i świetnością barw. Ale skoro tu naród cały objawił życzenie posiadania po mnie pamiątki, to artysta zmuszony się widzi z ambicji swojej zrobić ofiarę i malować to, co narodowi najmilsze... a więc ten lud i tego naczelnika jego, nbranych w szare sukmany. Fakt to dziejowy doniosłości ogromnej, gdzie po raz pierwszy lud od plęgi powołany został do obrony wspólnej ojczyzny! Obok Kościszki tu oto umieściłem Kosiążkę, bo jakkolwiek on osobiście w bitwie racławickiej udziału nie brał, to przecież zdało mi się, że odstępstwo od ścisłej prawdy historycznej jest tu konieczne, i że postać jego na tym obrazie niezbędna, bo duch jego obecnym tu był, bo jego głównie tu dziełem, że na lud wiejski, zapominany dotąd, zwrócono wówczas uwagę i powołano go do czynu».

Polacy w Bułgarii. Pisma rosyjskie zwróciły uwagę, że w Sofji mieszka obecnie około 50 Polaków, pracujących na różnych polach. Z tego powodu «Świat» mówi:

«Jeżeli Rosya będzie się stale trzymała takiej polityki, jaką ministerstwo spraw zagranicznych obecnie przyjęło, polityki, która dąży do poróżnienia Rosji ze słowianami—słowianie zachodni będą się urządzali bez względu na Rosję i bez jej wpływu. Rosya z natury rzeczy powinna była stanąć na czele słowian i losami ich kierować. W przeciwnym razie to, co być powinno źródłem siły, stanie się źródłem niemocy. Nie mamy powodu obrażać się, że po opuszczeniu Bułgarii przez Rosyan—Polacy zaczęli w niej się rozgospodarowywać. Nawet i w tym wypadku, gdyby w Bułgarii wytwarzać się i skupiać miała emigracja polska—nie mamy powodu do gniewu: zawsze będzie to stokroć lepiej, aniżeli gdyby tam mieli rozgłaszać się Niemcy».

Wiadomości bieżące.

× «Praw. Wiest.» za czas od 10 (22) kwietnia do 22 kwietnia (4 maja) ogłasza między innymi następujące zmiany i nominacje w składzie służby rządowej:

W minist. sprawiedliwości. Mianowani: sekr. kol. *Lotocki*—oddział sędziów pokoju pow. lityńskiego gub. podolskiej. Zaliczeni do składu urzędów powiatowych do spraw czynszowych w gub. kijowskiej: prezesowie zjazdów i oddziałowi sędziów pokoju: *Derkaczew* do skwirskiego urzędu do spraw czynsz.; *Lebedinski*—do taraszczańskiego; *Zolotarew* do czerkasko-czyhryńskiego i *Dumarewskij*—do kaniowskiego; oddziałowi sędziowie pokoju: *Swarczewski*—do kijowskiego urzędu czynsz.; *Zaloznyj*—do berdyżowskiego; *Mokrickij*—do radomyślskiego; *Stankiewicz*—do zwinięrowskiego; *Popper*—do humańskiego; *Kistiakowski*—do wasilkowskiego i *Worobjew*—do lipowieckiego. W gub. wołyńskiej: prezes zjazdu i oddz. sędziów pokoju okręgu zasławsko-ostrowskiego *Bielecki*—do urz. czynsz. ostrowsko-krzemienieckiego; oddziałowi sędz. pokoju: *Dawydowski*—do żytomierskiego, *Dmitrjew*—do łucko-dubieńskiego, *Bielousow*—do rówieńskiego, *Kapaczinski*—do zasławskiego, *Karaczarow*—do starokonstantynowskiego, *Dobronowski*—do kowelsko-włodzimierskiego, *Tomaszewicz*—do nowogród-wołyńskiego i owruckiego, *Szczekin*—do owruckiego. W gub. podolskiej: prezesowie zjazdów i oddz. sędz. pokoju: *Chrienowski*—do jam-polskiego, *Derkaczew*—do bałckiego, *Gerbanowski*—do letyczewskiego, *Wakar*—do lityńskiego, *Wol-kow*—do winnickiego. Oddziałowi sędz. pokoju: *Par-*

chomienko—do kamienieckiego, *Smirnow*—do olgopolskiego, *Tietiera*—do uszyckiego, *Fogel*—do hajsyńskiego, *Nachimow*—do proskurowskiego i *Czemotow*—do mohylowskiego. Nominacje na członków urzęd. pow. do spraw czynszowych w gub. północno-zachodnich podamy w następnym numerze.

× W ubiegły wtorek 21 (3) b. m. ogłoszone zostały dwa rozporządzenia prawodawcze, skreślające kompetencje, prawa, obowiązki i zależność hierarchiczną naczelnika miasta Petersburga i towarzysza ministra spraw wewnętrznych, zawiadującego policją. W Ukazie Najwyższym, datowanym 9 kwietnia r. b. postanowiono, iż co do zarządu stolicą naczelnik miasta ma te same prawa i obowiązki, oraz niesie taką samą odpowiedzialność, jak gubernatorowie. Zaś jako główny i bezpośredni naczelnik policji stolecznej, naczelnik miasta podlega ministrowi spraw wewnętrznych *respective* towarzyszowi ministra, zawiadującemu policją. W zarządzie naczelnika miasta ma być osobny wydział bezpieczeństwa publicznego i porządku w stolicy, działający według instrukcji, zatwierdzonej przez ministra spraw wewn. Do czynności w tym wydziale mogą być delegowani oficerowie specjalnego korpusu żandarmów. Podług instrukcji dla towarzysza ministra spraw wewnętrznych, zawiadującego policją, Najwyższej zatwierdzonej w tymże dniu 9 kwietnia, towarzyszy ten ma sobie powierzonym zarząd policji, a zarazem jest szefem specjalnego korpusu żandarmów; ma on obowiązek kierować czynnościami gubernatorów, naczelników miasta i ober-policmajstrów, w sprawach, dotyczących zapobiegania i tamowania przestępstw oraz czuwania nad bezpieczeństwem publicznym i udzielać im w tym celu stosownych wskazówek i wyjaśnień. Dalej rzeczony towarzysz ministra w sprawach toczących się w departamencie policji ma prawo rozstrzygać władzą osobistą wszystkie kwestye, które podług ustaw ogólnych rozstrzyga minister, z wyjątkiem kwestyi prawodawczych, wymagających interpretacji prawa lub ogólnych instrukcji, kwestyi nominacji, wydatkowania sum przeznaczonych dawniej do osobistego rozporządzania szefa żandarmów, wreszcie z wyjątkiem wszystkich spraw, które minister spraw wewnętrznych uzna za potrzebne, pozostawić we własnej kompetencji. Tenże minister jest prezesem rady specjalnej, rozstrzyga kwestye o dozorze jawnym, rozporządza sumami asygnowanymi na zarząd policji, daje swoją opinię w sprawach o przestępstwach państwowych (w zastępstwie ministra spr. wewn.), wreszcie pełni zwierzchni nadzór nad więzieniami dla przestępców państwowych. We wszystkich sprawach podlegających jego kompetencji, tow. ministra, zawiadujący policją, komunikuje się ze wszystkimi władzami rządowymi bezpośrednio. Jak wiadomo, tow. ministra, zarządzającym policją, jest obecnie generał-lejtnant Szebeko.

× Dzienniki zagraniczne rozpisują się o memoriale, jaki przesłał na ręce naczelnego prokuratora synodu K. Pobiedonoscewa p. Adolf Dobrjański w kwestyi rzekomego ucisku religij prawosławnej w Austro-Węgrzech. Memoriał został jakoby włączony przez naczelnego prokuratora do najpoddanniejszego raportu, ogłoszonego w «Praw. Wiest.» na jesieni roku zeszłego, jako oddzielny ustęp «o stanie prawosławia w Austro-Węgrzech». «Nowyj Prołom» twierdzi, że odcinny raport nie był pióra Dobrjańskiego.

× «Warsz. Dn.» donosi, że ministerstwo spraw wewnętrznych rozesało w lutym do gubernatorów okólnik, w którym poleca im zebranie danych o cudzoziemskich Towarzystwach i spółkach, działających w państwie rosyjskim bez należytego na to pozwolenia. Okólnik powiada, że ministerstwo skarbu poleciło ze swej strony izbom skarbowym, ażeby nie wydawały nadal patentów handlowych tym Towarzystwom akcyjnym, które nie uzyskały właściwego pozwolenia na prowadzenie swych operacji. Według praw rosyjskich, żadne zagraniczne, zarówno jak i krajowe Towarzystwo akcyjne nie może rozpoczynać swej działalności

bez uzyskania na to Najwyższego zezwolenia. Organ nadwiślański, omawiając okólnik powyższy w artykule redakcyjnym, utrzymuje, że wyjaśni on nareszcie «samowolne gospodarowanie w kraju nadwiślańskim różnych zagranicznych Towarzystw i t. d.». Do liczby bezprawnie operujących zalicza między innymi organ urzędowy następujące firmy: Towarzystwo górnicze «v. Kramsta», produkcyja którego wynosi około 2,230,000 rs. rocznie i zatrudnia 1,514 krajowych, oraz 1,774 cudzoziemskich robotników, Tow. «miłowickiej fabryki żelaza», pruskie Tow. górnicze hr. Renard, austriacki c.-k. bank przywilejowany w Wiedniu, eksploatujący szyb «Maciej» w Gołonogu gub. piotrkowskiej, moguńskie Tow. chemiczne, posiadające fabrykę esencji octu w Dębowej Górze pow. bendzińskiego i t. d.

× Ministerstwo skarbu zwróciło uwagę, że oprócz fabryk stali, przerabiających zagraniczny surowiec wewnątrz Cesarstwa i na wybrzeżu nadbałtyckim, istnieją w Królestwie polskim fabryki również przerabiające surowiec zagraniczny. Te ostatnie fabryki robią konkurencję pierwszemu. W fabrykach jednak Królestwa obok miejscowych pracują nawet robotnicy cudzoziemscy, którzy w tym celu przechodzą codziennie, lub po kilka razy tygodniowo pas graniczny. Ministerstwo skarbu, jak donoszą dzienniki, ze względu na ostatni szczegół, postanowiło zarządzić środki, które położyłyby tamę konkurencji fabryk stalowych Królestwa z takimiż w Cesarstwie.

× Projekt podatku od paszportów zagranicznych uległ w radzie państwa znacznym zmianom. Projektowany podatek został zredukowany do 12 rubli kredytowych miesięcznie od każdej osoby. Ze spodziewanych z tego źródła dochodów, 150,000 rs. będzie odliczane do kapitału inwalidów, pozostałe zaś sumy mają być obracane na polepszenie wód mineralnych krajowych. Jest to więc to samo prawo, którego projekt został cztery lata temu wypracowany przez ówczesnego ministra skarbu Bungego, lecz nie był wtedy przyjęty.

× O projektach finansowych w dalszym ciągu krążą najrozmaitsze pogłoski, mało zresztą prawdopodobne. Dzienniki doniosły, że ministerstwo finansów zamierza zmienić system kontroli nad bankami prywatnymi i kantorami bankierskimi, a ich operacje, dotyczące się papierów państwowych procentowych—niektóre zabronić jako szkodliwe, a inne oddać bankowi państwa. Ministerstwo również chce ograniczyć grę na giełdzie, jako szkodliwą i ustanowić kontrolę państwową nad wszystkimi papierami państwowymi, dziś sprzedawanymi na giełdzie w cenach przez bankierów ustanawianych. Bank państwa ma również zajmować się ubezpieczaniem od amortyzacji biletów pożyczki premjowej, która to operacja dzisiaj kantorom bankierskim zapewnia znakomite zyski.

× Minister oświaty polecił kuratorowi kijowskiego okręgu naukowego, zamknąć drugi oddział istniejących w Kijowie wyższych kursów żeńskich i nie przyjmować na te kursy w przyszłym roku szkolnym słuchaczek ani wolnych słuchaczek, a także nie pozwalać pozostawiania na drugi rok na żadnym z pozostałych kursów inaczej, jak za osobnem za każdym razem pozwoleniem.

× Kwestya złączenia szkół świeckich i parafjalnych w guberniach południowo- i północno-zachodnich, według doniesienia gazet kijowskich, szybkimi krokami postępuje. Z Kijowa do Petersburga wyjechało kilku członków specjalnej *ad hoc* komisji, a mianowicie: członek rady szkolnej dycezyjalnej p. Ignatowicz, pomocnik kuratora okręgu naukowego p. Rostowcew i inni. Pierwszy z nich zebrał sporo materiałów w czasie swej zimowej wycieczki w celu zwiedzenia szkół cerkiewnych i ministerjalnych guberni kijowskiej. Projekt chce mieć dwa okręgi szkolne: kijowski i wileński. Należy się spodziewać, że kwestya rychło będzie rozstrzygnięta i nowe przepisy

wejdą w życie już z początkiem przyszłego roku szkolnego.

× «Birz. Wied.» donoszą, że ks. Bismark, rozmawiając w tych dniach z jednym z bankierów berlińskich, wyraził przekonanie, że sfery finansowe niemieckie powinny przestać spekulowania rublem, ustawiczna deprecjacja którego niesłychanie rozdrażnia opinię publiczną w Rosji i przyczynia się do wzmocnienia tam partii nieprzyjaznej względem Niemiec. W związku z tym zwrotem, jaki nastąpił w poglądach kanclerza niemieckiego, zdaje się pozostawać przyjazd do Petersburga p. Imelmanta, reprezentanta firmy Bleichröder.

× Przekład ustaw sądowych na języki estoński i łotewski został ukończonym. Wprowadzenie reformy sądowej do kraju nadbałtyckiego ma nastąpić nieodwołalnie d. 1 lipca.

× Pierwotny projekt nowej ustawy leśnej, o którym w swoim czasie podaliśmy obszerną wzmiankę, uległ podobno dość ważnym zmianom i uzupełnieniom, wraz z którymi w tych dniach dopiero został wniesionym do rady państwa. Według nowego projektu, w każdej guberni ma powstać komitet «ochrony lasów», pozostający pod przewodnictwem gubernatora, składający się z wyższych urzędników miejscowych, oraz reprezentantów od właścicieli lasów.

× Rada lekarska przy ministerstwie spraw wewnętrznych wkrótce przystąpi do ostatecznego zredagowania nowej taksy aptekarskiej. Dotąd obowiązująca, wydana w r. 1881, już nie odpowiada wymaganiom i stosunkowo jest zbyt uciążliwa dla publiczności. Tymczasowo zaś w Petersburgu już od 1 stycznia r. b. obowiązuje ułożony przez inspektora stolicy i kilku aptekarzy registr artykułów aptecznych i lekarstw, według którego ceny na wiele preparatów ustanowiono znacznie niższe. W tej liczbie naprzykład chininę oznaczono na 40 k. za drachmę.

× Minister spraw wewnętrznych wzbronił sprzedaży dramatu hr. L. Tolstoja «Wlast' t'my» («Potęga złego»), na ulicach, placach i t. p. Odtąd dziełko to nabyć można tylko w księgarniach.

× Z powodu ustania cholery w Budapeszcie i Katanji, minister spraw wewnętrznych polecił zastąpić obserwację, ustanowioną dla towarów i pasażerów, przybywających z austriackiego wybrzeża morza Adriatyckiego i z portów Dunaju, Bułgarii, Rumelji wschodniej i Sycylii — przez zwykłą rewizję lekarską.

KRONIKA PETERSBURSKA.

+ Testament Kraszewskiego. Wszystkie pisma warszawskie ogłosiły całkowitą osnowę prywatnego tego dokumentu zmarłego pisarza. Datowany w Dreźnie, «w wielką sobotę 1883 r.», akt ten ułatwia dzieciom rozporządzenie spadkiem, który się składa: 1) z placu i willi w Dreźnie, 2) z papierów wartościowych, 3) z własności pism nieboszczyka i 4) z ruchomości, biblioteki, obrazów, sprzętów, starożytności, pamiątek jubileuszowych etc. Dokładnej kopji testamentu, łaskawie przekazanej nam z Krakowa przez p. Franciszka Kraszewskiego, syna ś. p. Józefa Ignacego, nie powtarzamy tutaj, zaznaczając jedynie miejsca wyliczone. Zbiór pamiątek jubileuszowych synowie zachować mają w całości i mogą złożyć jako depozyt, nie wyrzekając się jego własności, w jakim muzeum publicznym. Z papierów wartościowych lub gotówki, nieboszczyk skrupulatnie i pilnie wyląca sumy deponowane różnymi czasami w jego ręce na rozmaite instytucje przeznaczone. Między innymi wymienia ś. p. Kraszewski sumę 20 tysięcy marek, złożoną w banku saskim, stanowiącą własność publiczną, a przeznaczoną na stypendya dla uczniów niezamożnych. Nareszcie, zbiór listów i całą korespondencję, tak oprawną i uporządkowaną jak i inną (z wyjątkiem listów rodzinnych), zapisane zostały bibliotece uniwersyteckiej Jagiellońskiej w Krakowie.

+ Dalsze odczyty Brandesa, a mianowicie trzeci (w piątek) o stosunkach Musseta do George Sand i czwarty (w poniedziałek) o powieściach Emila Zoli, wywarły niemińsze na publiczność wrażenie niż dwa poprzednie, pomimo, że w spra-

wozdaniach dziennikarskich zaszyły już tym razem pewne rozdziewki, psujące jedynomyślność pierwszej oceny. Do dysharmonii tej przyczynił się najwięcej, jak się zdaje, odczyt trzeci, o Mussetcie i George Sandzie; prelegent w trzecim tym odczycie zamierzał być mówić o literaturze duńskiej i dopiero w ostatniej chwili zastąpić musiał przedmiot zawczasu opracowany innym. Ponieważ rzecz ta była już drukowana w przekładzie polskim, przeto «Kraj» ogłosił tylko trzy odczyty znakomitego krytyka duńskiego. Z tych pierwszy «O współczesnym romansie rosyjskim» zajął nam przeważną część dzisiejszego «Przeglądu Literackiego». Nadmienimy przy sposobności, że Brandes, na którego cześć przedstawiciele piśmiennictwa i inteligencji rosyjskiej w Petersburgu wydali w d. 21 b. m. póżegnalną ucztę zbiorową, udaje się w tych dniach do Moskwy, gdzie podobno wygłosi dwa odczyty: «O krytyce współczesnej» i «O Zoli» na rzecz Towarzystwa pomocy dla niezamożnej młodzieży uniwersyteckiej. Z Moskwy w połowie maja (n. st.) Brandes odwiedzi Warszawę, której gościnność zeszłoroczną najmilej i najserdeczniej wspomina, i zabawi tam około tygodnia.

+ Wyrok. Dnia 24 b. m. o godz. w pół do drugiej z wtorku na środę, po sześciogodniej rozprawie, ogłoszony został przy drzwiach otwartych wyrok w głośnej sprawie o morderstwo kupcowej pskowskiej Tekli Bogowskiej. Z siedmiu oskarżonych, Henryk Baranowicz, uczeń szkoły mierniczej pskowskiej (bronił się sam), uznany został przez przysięgłych winnym morderstwa, dokonanego rozmyślnie, celem rabunku, ale bez zmywu z innymi osobami. Skutkiem tego orzeczenia, upadło oskarżenie przeciwko czterem oskarżonym o współudział w zbrodni, oraz postawiony ewentualnie zarzut ukrywania przestępstwa. Jeden tylko oskarżony Adolf Juszczyński, technolog (obronca pom. adw. przys. Bazunow), uznany został współwinnym z Baranowiczem przywłaszczenia sposobem oszustwa brylantów Bogowskiej. Wreszcie na pytanie co do winy Lebedzińskiego i Jasińskiego, oskarżonych o niedoniesienie władzy o przestępstwie, przysięgli również odpowiedzieli przecząco. Skutkiem takiego werdyktu, sąd skazał Henryka Baranowicza na 12 lat ciężkich robót, Adolfa Juszczyńskiego na pozbawienie wszystkich praw i przyw. i zesłanie na mieszkanie do guberni tobołskiej, zaś pozostałych pięciu oskarżonych technologów: Ludwika Hrebnińskiego (obronca adw. przys. Wł. Spasowicz), Konrada Pawłowskiego (obronca adw. prz. Mironow) i Symforyana Drownowskiego (obr. pskowski adw. prz. Halkiewicz), jak również Lebedzińskiego (obr. W. Spasowicz) i Jasińskiego (obr. Mironow) uznał za uniewinnionych wobec sądu.

+ A. Gradowskij. Znany publicysta rosyjski, profesor prawa państwowego przy uniwersytecie petersburskim A. D. Gradowskij, z powodu ciężkiej słabości w bieżącym półroczu wcale nie miał wykładów; a obecnie w celach kuracyjnych udał się do Rosji południowej.

+ M. N. Katkow znówu przybył do Petersburga.

+ Gazeta rosyjska w Paryżu. Znany literat rosyjski p. Niemirowicz-Danczenko ogłosił w dziennikach petersburskich, że pogłoska szerzona w prasie niemieckiej, jakoby on zamierzał wydawać gazetę rosyjską w Paryżu, za pieniądze nieurzędujących obecnie dygnitarzy rosyjskich, jest najzupełniej mylną. Sam jednak zamiar wydawnictwa rosyjskiego w Paryżu istnieje i być może dojdzie do skutku.

+ Jubileusz prof. Grubera, znanego anatoma, obchodzonym był uroczystie przez akademię medyczną we czwartek d. 16 kwietnia. Prof. Wacław Gruber jest rodem z Czech, pochodzenia niemieckiego, został profesorem w Petersburgu w roku 1847. Liczbę trupów, anatomowanych przez prof. Grubera obliczają na 30,000. Cyfra to wystarczająca do zapelnienia dużego cmentarza. Założone przez prof. Grubera przy akademii medycznej muzeum anatomiczne, jest uważane za jedno z najlepszych w Europie. Obchód jubileuszowy odznaczał się wielką serdecznością tak ze strony kolegów, jakoteż i słuchaczy sz. profesora. Dziękując studentom za wyprawione mu owacy, prof. Gruber rzekł do nich między innymi: «Bądźcie sprawiedliwi i pracowici, jak wasz nauczyciel i umierajcie z pieśnią na ustach».

+ Zapomniany jubileusz. Pośród licznych jubileuszów, obchodzonych obecnie w tutejszej stolicy, ominięty został, jak donosi «Nowoje Wr.», pięćdziesięcioletni jubileusz najstarszego z żyjących dziennikarzy rosyjskich — A. A. Krajewskiego, b. redaktora i wydawcy gazety «Golos». 4 stycznia 1887 r. upłynęło akurat pół wieku od dnia, w którym pod dodatkami literackimi «Rusk. Inw.» ukazał się podpis A. A. Krajewskiego jako redaktora.

+ Z teatrów. Roboty w budującym się dla przyszłej opery włoskiej teatrze Panajewa prowadzą się energicznie. Tak zwana kapitalna część

gmachu jest już zupełnie skończoną. Sala teatralna wygląda dość miniaturowo; ze wszystkich miejsc, z wyjątkiem niektórych części galeryi, scenę widzieć można bardzo dobrze, łoże stosunkowo obszerne i wysokie, na sześć osób przeznaczona. Wskutek małych rozmiarów sali, publiczność będzie się mogła wzajemnie oglądać jak w salonie. Oświetlenie ma być elektryczne. Główne wejście od Newy; z tejże strony będzie i foyer. Teatr powinien być zupełnie wykończonym na 1 października; przedstawienia zaś opery rozpoczyna się w początku listopada. Obecnie są już zaangażowani do włoskiej trupy: panie Marya Durand, Virginia Ferni, Scalchi, Guercia i Russel, znakomity hiszpański tenor Gayarré, baryton Cotogni, Marconi, Nanetti, Campollo i Carbone. Na scenie tutejszej ruskiej opery w «Aidzie» odbył się pierwszy występ tenora Fignera, byłego oficera marynarki rosyjskiej. Śpiewał on po włosku, powodzenie miał nadzwyczajne; prócz piękności głosu, wzbudzał podziwienie prześliczną dykcją i wiernością intonacji. Występy nowej balety Emmy Bessone cieszą się również powodzeniem; artystka jest rodem z Genui, posiada ujmującą powierzchowność, młodość i znakomitą technikę tańca. Zdaje się jednak, że nie będzie niebezpieczną rywalką dla pani Zucchi.

+ W. D. Skarjatin, b. redaktor nieistniejącej już oddawna «Wiesti», napisał dwuaktowy dramat p. t. «Car Iwan Wasilewicz Groźny», który ma być wkrótce wystawionym na scenie. P. Skarjatin mieszka obecnie nad Donem i jest adwokatem, przyczem podejmuje się przeważnie spraw robotników przeciwko pracodawcom. Przed dwudziestu laty jednak p. S. uchodził za zawziętego stronnika pańszczyzny.

+ W. M. Nazimow, generał infanterji, członek rady wojennej, zmarł d. 18 kwietnia po długiej i ciężkiej chorobie. Nieboszczyk służył przeszło 60 lat w wojsku i zajmował wysokie stanowiska w administracji wojennej.

+ «Przegląd liter.» dzisiejszego N-ru «Kraju» zawiera pierwszy odczyt Jerzego Brandesa «O romansie rosyjskim», tłómaczony z oryginału duńskiego, a nie drukowany dotąd w żadnym języku. W odcinku dajemy początek również niedrukowanej dotąd komedji Adama Asnyka, osnutej na społecznym temacie walki o ziemię p. t. «Bracia Lerche». Dopelnia numeru ciąg dalszy studjum A. G. Bema o «Adamie Bełcikowskim» i zwykle działy bieżące.

+ Z instytutu komunikacji. Na istniejących obecnie trzech kursach instytutu, słucha wykładow ogółem 158 osób, pomiędzy którymi 96 prawosławnych, 46 katolików, 11 ewangelików, 4 żydów i 1 mahometanin. Słuchaczy, posiadających dyplom z ukończenia innych wyższych zakładów naukowych liczy instytut 81.

+ Ofiary ognia. Dnia 14 kwietnia o godz. 1 w nocy na Piaskach, w drewnianym domu przy Osmej ulicy, wybuchł pożar. Siedm osób tym razem zostało uduszonych od dymu, a kilka innych poniosło mniej lub więcej dotkliwe obrażenia przy wyskakiwaniu z okien. Jest to już w krótkim przeciągu czasu drugi w tym rodzaju tragiczny wypadek w tej dzielnicy miasta.

+ Towarzystwo trzeźwości ma wkrótce zawiązać się w Petersburgu.

+ Zebractwo. Policja petersburska zajęta jest obecnie usuwaniem z ulic i przedsióneków świątyni żebraków, których ostatnimi czasy nabierała się w stolicy wielka ilość. Pomiedzy przytrzymanymi żebrakami okazało się podobno wielu włościan z guberni witebskiej, którzy pomimo tego że mają własne gospodarstwa, przyjeżdżają nad Nowę, aby wyżebrawszy tu paręset rubli (jak to skonstatowano przy rewizji), powrócić następnie do domu i żyć bez pracy.

Z WARSZAWY.

— Nowiny literackie i artystyczne. [List «Kraju»]. Towarzystwo muzyczne ogłosiło dwa konkursy: 1) Na napisanie wierszem rytmicznym polskiego tekstu do mszy z terminem do 15 czerwca. Teksty premjowane będą ogłoszone w «Echu Muzycznym»; pierwsza nagroda rs. 25, druga rs. 15. 2) Na napisanie do tego tekstu muzyki na 4 głosy z towarzyszeniem organu, dopuszczają się partye solowe. Msza składać się winna z 9 ustępów; składanie partycyj oznacza się do d. 1 grudnia r. b.; pierwsza nagroda rs. 100, druga rs. 60. Sędziami tekstu są: ks. Zygm. Chelmiński, F. Faleński, A. Pietkiewicz, I. Kleczyński; sędziami muzyki: Z. Noskowski, J. Quattrini, G. Roguski, J. Sikorski, Z. Śliwiński. Kompozytca zostaje własnością autora. Ukazał się świeżo drugi tom cennego wydawnictwa «Dziejów literatury powszechnej», które wychodziły częściowo w «Bibliotece arcydzieł literatury europejskiej» nakładem Lewentala. Jest-

to bardzo sumiennie prowadzona praca zbiorowa, pod redakcją d-ra Piotra Chmielowskiego, który umiał pozyskać grono specjalistów, znających dobrze przedmiot i wykładających go pomyślnie. W tomie I (str. 870) wstęp napisał redaktor, literaturę chińską opracował J. A. Święciecki, literaturę indyjską Fr. Krasnosielski, egipską, babilońsko-asyryjską, epigrafię konamską, literaturę hebrajską i perską p. Ignacy Radliński, literaturę grecką Kazimierz Kaszewski, literaturę rzymską Floryan Lagowski. W tomie II (2 części, razem str. 1,176) początki nowej ery opracował Ignacy Radliński, literaturę kościelno-chrześcijańską i germańsko-pogańską do wojen krzyżowych Edw. Grabowski, literaturę arabską, perską, japońską J. A. Święciecki, literaturę świata rycerskiego i czasy przewagi mieszczańskiej Edw. Grabowski, a literatury słowiańskie Br. Grabowski. Prace te są albo oparte na bezpośredniej znajomości literatury, albo na najlepszych opracowaniach niemieckich, francuskich i angielskich. Całość stoi na wysokości dzisiejszej wiedzy, uwzględnia nawet najnowsze zdobycze archeologiczne i stanowi cenny nabytek naszej literatury naukowej. Po ukończeniu tomu III, Lewental przystąpi do wielkiego wydania «Literatury polskiej» d-ra Piotra Chmielowskiego z ilustracjami w kilku tomach. Znając zarysy tej pracy, mogę zapewnić, że będzie to dzieło zarówno układem, jak i metodą naukową, różniące się od wielu ostatnich kompilacji, robionych nożyczkami i kłajstrem. W teatrze Wielkim nie doszły do skutku występy pani Zimayer, albowiem berlińska oprecistka nie spodziewała się dobrego przyjęcia u naszej publiczności i jedzie do Ameryki. *Glückliche Reise!* Pauna Russel tymczasem napelnia teatr szczelnie, chociaż gra jej wdzięczna i kokieterijna nie idzie w parze z *maestrią* śpiewu, opartą głównie na pojedynczych efektach, ale w całości nie wytrzymując poważnej krytyki. Teatr Nowy przy ulicy Królewskiej otwarto na sezon letni farsą Najac'a i Milland'a «Dorożka № 117», zręczną, śmieszną, ale... plugawą. Zadużo doprawdy scena nasza daje nam francuskich śmieci. Kr.

— **Reformy parafjalne.** Dzienniki rosyjskie zastanawiają się nad podaną w warszawskiej prasie wiadomością, że «wkrótce nastąpić mają gruntowne zmiany w urządzeniu katolickich zgromadzeń parafjalnych w Królestwie polskim. Zmiany te, dotyczące zarządzania kapitałami kościelnymi i innymi sprawami parafjalnymi, polegać będą na tem, że członkowie zgromadzeń będą wybierani przez wszystkich pełnoletnich parafjan i sami będą wybierali z pośród siebie prezesa». «Jeśliby zmiana ta nastąpiła istotnie, dodaje «Now. Wr.», to, zdaniem znawców, doprowadzi ona do wzmoczenia się w kraju wpływu duchowieństwa katolickiego, i tak już zwiększonego od czasu mianowania nowych biskupów». Dziennik petersburski może być spokojnym: inicjatorowie reformy, jeśli takową w samej rzeczy zamierzono, prawdopodobnie gruntowniej i z większą kompetencją o wszystkich jej dobrych i złych stronach pomyśleli.

— **Z prasy.** «Kurier Warszawski» został ostatecznie nabyty na wyłączną własność przez sukcesorów s. p. Wacława Szymanowskiego, których reprezentuje zięć zmarłego Franciszek Olszewski, z wykształcenia prawnik i ekonomista, z zawodu dziennikarz, świeżo na stanowisko redaktora «Kuriera» powołany. Wszelkie pogłoski o udziale we współwłasności jednego z arystokratycznych finansistów warszawskich, okazały się mylnymi. Ustalenie się kierownictwa najpopularniejszego dziennika polskiego witamy z zadowoleniem; jest ono bowiem zapowiedzią reorganizacji i dalszego rozwoju pisma.

— **Zmiana właściciela.** Tygodnik «Wędrowiec» przeszedł na własność p. Wł. K. Zielińskiego, a księgarnia p. Gruszeckiego nabytą została przez księgarza lubelskiego, p. Arcta.

— **Wyjazd kuratora.** Kurator okręgu naukowego warszawskiego, r. t. Apuchtin, wyjechał d. 27 kwietnia do Petersburga. «Warsz. Dn.» pisze: «P. kurator zabawi tam około miesiąca i przyjmie udział w posiedzeniach jednej z komisji, rozpatrujących kwestye w związku ze szkołami ludowymi zostające».

— **Kontrabanda.** Z rozporządzenia władzy policyjnej warszawskiej odbyła niespodziewana rewizja w kilku żydowskich magazynach i składach towarów, poszukując owoców kontrabandy. Rezultat, jak podaje «Warsz. Dniownik», był o ile znaczny, o tyle nieprzyjemny. Wskazywać on się zdaje, że pomimo zwiększenia straży pogranicznej od 1 lipca 1885 r., przemytnictwo wcale się nie zmniejszyło. Głównym traktem przemytniczym są obecnie powiaty: lipnowski, rypiński i miłowski w guberni płockiej. Granice tych powiatów są bardziej dla przemytników dostępne, aniżeli jakiegobądź inne, gdyż tutaj właśnie straży nie zwiększono. Nie dziwnego, że przemytnicy z innych miejscowości przenieśli swą działalność do tych powiatów. Cyfry wykazują dowodnie, że w miarę zmniejszania się kontrabandy w innych miejsco-

wościach, w trzech powyższych powiatach przemytnictwo się zwiększyło znacznie. Tak naprzykład w rewirze brygady aleksandrowskiej (pow. nieszawski gub. warszawskiej i słupecki—gub. kaliskiej) w pierwszej połowie 1885 r., gdy jeszcze liczby strażników nie zwiększono, zatrzymano towarów przemycanych na sumę 8,107 rs., a w drugiej, już po zwiększeniu liczby strażników, tylko na 4,638 rs. Tymczasem tam, gdzie nie zastosowano tego środka przemytnictwo wzrosło znakomicie. Miejscowe władze celne, jak podaje wzmiankowany dziennik, mają przedstawić władzom wyższym projekt, aby na rozciągłości całej linii pogranicznej Królestwa liczbę strażników zwiększono, gdyż to jedynie może zmniejszyć ilość przemycanych bez cła towarów.

— **Osady 90-morgowe.** Towarz. kred. ziemskie otrzymało, jak wiadomo, jeszcze w 1871 r. prawo udzielania pożyczek na posiadłości włościańskie, mające przestrzeni 90 morgów, o ile takowe mają urządzonej hipotekę. Przy wystawianiu podobnych osad na sprzedaż przymusową, z powodu zaległych rat Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu przypadających, czasowe ograniczenia co do sprzedaży gruntów włościańskich nie mają zastosowania. Jednakowoż sądy w Królestwie polskim, jak zapewnia «Gazeta Sądowa», dopuszczają do licytacji takich tylko kandydatów, którzy wywiedli się co do stanu włościańskiego należytemi dowodami.

LISTY Z PROWINCYI.

∞ **Wilno.** [List «Kraju»]. Spotkawszy w jednym z ostatnich numerów «Kraju» artykuł p. Ilgowskiego, a w nim wiadomość o dziele Jęd. Śniadeckiego «Teorya jest org.», pozwałam sobie zaznaczyć, że posiadam t. II takiego egzemplarza z autografem i pieczęcią znakomitego autora; wyszperałem go w drukach nieboszczyka Zorucha Szepsesa, antykwaryusza, który zmarł parę miesięcy temu prawie 90-letnim starcem. Szepes liczył w swoim zbiorze niemało rzadkich ksiąg, a w tych niżej nie może białą kruk się znaleźć; najstarszy ten z antykwaryusza wileńskich był z początku ulicznym księgarzem («Literacki zaulek»), później dorobił się porządnej księgarenki. Inny z byłych ulicznych księgarzy antykwaryusz posiada dziś już 3 duże domy. Do niedawna dobrze się im działo. Księgarnia Assa, syna wydawcy pism litewskiego, po spaleniu się w r. z. znowu od marca b. r. funkcyonować zaczęła. W półtora tygodnia po śmierci pralata Zylińskiego został też pogrzebiony znany proboszcz kościoła św. Anny ksiądz Rafał Juszkiewicz. W ubiegłą niedzielę większa połowa izraelskiej ludności naszego miasta wyległa na pogrzeb swego mądrego rabina Lejzera. Przy prowadzeniu zwłok tłum się rwał jak nasza Wilejka, która na początku bieżącego miesiąca kwietnia rozszalała. Z y d o w i e j e m y. W szabasy miejsca przechadzek zalegają takie tłumy wylegających izraelitów, że gdyby nie te wykwinne stroje i szybko się rozpowszechniający język nie-hebrajski, gotówbyś pomyśleć, że to prawdziwy Berdyczów. Zamożni izraelici, prawie sami jedni, wynajmują już liczne wille w cudnych okolicach naszego grodu. Ze spraw miejskich wszedł na dzienne porządek projekt przysposobienia przez naszą radę miejską p o b e r n a r d y n s k i e g o g a j u na publicznym ogród spacerowy, na co potrzebna jest suma 4 tys. rs., roczny dochód przypuszczalny wynosiłby od 600 do 1,000 rs. (w zimie ze ślizgawki, później z altan z wodami, kwiatami i fruktami). Gdyby z czasem dało się połączyć przez przerzucenie mostu przez Wilejkę oba ogrody (botaniczny z pobernardynskim), wówczas pod względem piękności położenia owego parku nie miałby on sobie równego w całej Europie z pewnością. Obecnie obiegają nasze miasto wieści o sensacyjnej sprawie 3 tutejszych obywateli, którzy pozyskać mieli drogą niewłaściwą milion rubli. Jeden z nich skończył już samobójstwem, dwaj siedzą w więzieniu. L. U.

∞ **Wilno.** Gazeta «Minskij Listok» podała nekrolog i opis pogrzebu niedawno zmarłego pralata Zylińskiego. «Pralat ten, administrator w ciągu lat 20 dycepcji wileńskiej od czasu powstania w 1863 roku, stał się jeszcze bardziej znanym, dzięki swej nieszczęsnej podróży do papieża, mającej na celu pokutę za grzechy, popełnione podczas administrowania powierzzonej mu owczarni. Po powrocie z owej fatalnej pielgrzymki, zgasy pralata pozostawał po za etatem, nie odprawiał nabożeństwa i nie brał udziału w sprawach kościoła. Attak nerwowy, który nawiedził go kilka lat temu, odbił się poniekąd na umyśle Zylińskiego, a w ostatnich nawet latach odjął mu władzę w nogach. Wyniesienie zwłok nastąpiło dnia 3 b. m., o godz. 6 1/2 z wieczora. Spodziewać się było wolno — pisał Listok, — iż obrzęd będzie miał charakter wspaniały, dzięki te-

mu, iż zmarły piastował wysoki urząd na drabinie hierarchicznej, a zresztą i dla tego, że władał znacznym majątkiem, który umożliwił mu zbudowanie dla krewnych domów, z jakimi co do rozmiarów i wykończenia bardzo niewiele może w Wilnie iść w zawody. Okazało się przecie, że i dla zgonu należy wybierać czas odpowiedni. Według kanonów, należało zmarłego pralata wystawić w katedrze, lecz że śmierć nastąpiła wtedy, gdy wystawiania w kościele zwłok kanony bronia, ponieważ w kościele był urządzony grób Zbawiciela, przyszło tedy postąpić inaczej. Wyniesiono zwłoki do kapliczki na cmentarzu katolickim Rosie i zostawiono je tam do dnia, w którym już można było odprawić pogrzeb, t. j. do wtorku poświęconego. Podczas wyruszenia konduktu pogoda była nieznośna: ślizko, deszcz, śnieg; z tego powodu śród podążających za trumną nie dojrzelśmy nikogo z inteligencji, oprócz krewnych nieboszczyka; zresztą i z klas niższych przybyło co najwyżej 30 lub 40 osób. W kościele i kaplicy podczas wyprowadzania nie dzwoniło, gdyż był to wielki piątek. W konduktie wzięło udział duchowieństwo; jeden z księży był w ornatie, 10 innych szło w tłumie, jakoby prywatni. Dostrzegać się dawał jakiś zamęt; po ustawieniu trumny na karawan i po wyjściu towarzyszących zwłokom, kondukt stanął i nie ruszył się z miejsca, aż po upływie 10 minut, podczas których wśród duchowieństwa było widoczne jakieś zamieszanie. Okazało się, iż zapomniano przynieść krzyż, przeznaczony do niesienia na przdzie. Dobrze jeszcze, iż w pobliżu znajduje się Ostra Brama, a gdyby była dalej?... Chłopaków z latarniami spotkalimy dopiero biegnących z Rosy, którzy tu zaledwie otoczyli trumnę. Słowem wypadkowy zbieg okoliczności sprawił, iż pogrzeb pralata utracił uroczystość i wspaniałość, które powinnyby lub mogłyby mu towarzyszyć, ze względu na dostojność nieboszczyka».

∞ **Z mińskiej gub.** [List «Kraju»]. Każda niemal chwila przynosi nam jakiś fakt, świadczący o upadku obyczajów i gdyby nie świadectwo zupełnie pewne, trudnoby nawet uwierzyć, jak dalece występki się mnożą wśród warstw ludowych, uważanych doniedawna za patryarchalne. W powiecie borysowskim we wsi Bojaraeh, wyrodny syn Ignacy Mielnik, zamordował nożem przeszło siedmiesięcioletnią swą matkę. Szczegóły tego zabójstwa są iscie potwornej treści, wzbudzenie ludu wielkie. Coraz częstsze wypadki samowolnego sądu wykazują potrzebę energiczniejszych środków w celu pokrośnienia dzikich złoczyńców... Znowu podpalono gumna i obory w majątności Brańczech, obywatela Szpilewskiego w pow. słuckim. Straty wynoszą przeszło 12,000 rs. W pow. pińskim we wsi Turniej przydybano na gorącym uczynku bandę opryszków-wieśniaków, którzy za pomocą podkopu ograbili włościanina Antoniego Saganowicza. Zbrodniarze byli uzbrojeni i mieli ze sobą truciznę na psy, jakoż czujny pies napadniętego gospodarza strutym został. W pow. mińskim ekonom folwarku Maryampola (obywatela p. J. Uniechowskiego), włościanin Wysocki, korzystając z nieobecności dziedzica, który mieszkał w drugim majątku, nadużył zaufania swego chlebobdawcy, wyprzedził prowent do szczytu, okradł z czego tylko mógł i zemknął. Oszust zasiadł dziś wprawdzie na ławach sądowych; ale kto dziedzicowi powróci szkody znaczne, zwłaszcza, że opryszek w roli ekonomy, pobierając pieniądze u dziedzica na robotnika, nie płacił im prawie wcale i dziś tysiące roszczeń pretensy do dziedzica. Przemysł nasz fabryczny, tak samo jak i rolniczy, w zupełnym zastoju i upadku, każda więc strata poważniejszego przedsięwzięcia jest niepowetowana; to też z przykrością dowiadujemy się o spaleniu się jednej, porządnie prowadzonej garbarni w powiecie bobrujskim p. Monkiewicza w Ustajowie. Zakład nie był podobno ubezpieczonym, więc szkoda tem dotkliwsza. Dotychczas nie słyszano w Mińsku o udziale t a t a r ó w miejscowych w przestępstwach; był to ludek zawsze pracowity, trzeźwy i uczciwy, osiadły tu od czasów witołdowych. Teraz tradycja nawet cnoty tatarskiej zaczęła się chwiać: jakoż w nocy 24 marca dwaj wyznawcy koranu napadli na przedmieściu, tatarskiem zwannem, mieszczanina K. i ograbili go. Fakt ten mocno zainteresował mieszkańców. Lud ucieka się coraz częściej do samowolnych wyroków. W pow. mozyrskim, włościanin wsi Bohutycz, pojmanny na gorącym uczynku młodego złodzieja wieśniaka, osmagali go potężnie za wyrokiem gromady. Na czele tej patryarchalnej «kopy» stał ojciec rodzony łotrzyka. Rzecz naturalna, iż sprawa teraz poszła drogą urzędową, sądzimy jednak, iż oskarżeni o samowolność zostaną uniewinnieni przez sędziów przysięgłych, rozpacz bowiem ogarnia prostaczków z powodu zwiększających się zuchwałych zbrodni. A. Jelski.

∞ **Kijów.** [List «Kraju»]. Od naszego stałego korespondenta otrzymaliśmy następujące sprostowanie: «W liście moim, wydrukowanym w Nrze 14 «Kraju», omawiając sprawę zapro-

jektowanego przez kijowskie Towarzystwo rolnicze pośrednictwa w wynajdywaniu pracy dla po-
rzebujących jej oficyalistów tutejszych prow-
incjonalnych, donosił, iż «koszt utrzymania pośred-
niczego biura przewyższa tylko przyjął na sie-
bie hr. Władysław Branicki, mając o sobie
powetować takowe z ofiar, złożonych
w tym celu przez miejscowych ziemian». Dział
lepiej poinformowany w tej sprawie, spieszą wam
donieść, iż koszt prowadzenia omówionego po-
średnictwa hr. Branicki przyjął na siebie naj-
świeższej *à fond perdu* i o żadnych skład-
kach w tym celu nie ma mowy. Powyższych słów
kilka czulem się w obowiązku wam przesłać, cho-
ciaż znana powszechnie gotowość do ofiar pu-
blicznych hr. Władysława Branickiego wcale nie
wymaga podobnej reponacji, chodzi mi jednakże
o zaznaczenie tego nowego przejawu tej przy-
kładnej ofiarności. Zjazd cukrowniczy stanowi głów-
ny przedmiot zajęcia chwili obecnej. Paręset osób,
zainteresowanych w tych sprawach, zjechało się
do Kijowa; obradom przewodniczy główny in-
cytor i kierownik przeprowadzenia projektu umo-
wy o przymusowy eksport nad-
miaru produkcji, hr. Bobryński. On też został
uproszony na prezesa syndykatu, w którego ręku
spoczną dalsze losy spraw cukrowniczych, wyni-
kające z rzeczonyj umowy. Do składu syndy-
katu weszli również pp. Bloch, Wertheim, Eme-
ryk Mańkowski, Kozakowski, Chriakow, Iwan
Tereszczenko, Lorenz-Elbin i Brodzki. Treść pro-
jektowanej umowy, podana dosłownie przez dzien-
niki miejscowe, służy za temat do rozmaitych
wniosków i do przepowiadania zarówno dodatnich,
jak i ujemnych wpływów umowy na losy cukro-
warskiego przemysłu w przyszłości. Kijowski
bank przemysłowy, od lat dwóch prowadzący in-
teres zbożowy, polegający na wydawaniu z ali-
czek pod zastaw zboża, wysyłanego
koleją do punktów zbytu, zamierza obecnie roz-
szerzyć swą w tym zakresie działalność, udziela-
jąc zaliczek producentom zboża znacznie wcze-
śniej, niż towar do sprzedaży gotowym być może. Już
w maju zaliczki takie wydawać się będą wedle
stopy 8% w stosunku rocznym. Zboże, na które
bank udzieli zaliczek, wysyłać się będzie zgodnie
z życzeniem producenta do Odessy, Królewca lub
Gdańska i tam ulegnie sprzedaży przez specy-
alnych agentów banku. Chociaż w tym pierwszym
roku swej szerszej działalności bank będzie tylko
badał grunt nowego interesu, zanim odważy się
rozwinąć zagle do pełnego biegu, to jednak i
w tych swoich ścieżkach na początek szran-
kach nowy kierunek bankowej działalności przy-
chylnie powitać należy, gdyż z pomocą banku,
przy bliższych stosunkach i obznajmieniu się
z potrzebami ziemian, wytworzyć się z czasem
może stały i obszerny kredyt rolny. Kijowskie
Towarzystwo Lekarskie, zaproszone
niedawno do współudziału w uroczystości jubileu-
sowej, obchodzonej przez redakcję «Przeglądu
Lekarskiego» w Krakowie, wysłało telegram gra-
tulacyjny, zredagowany (oczywiście po polsku) i
podpisany w imieniu całego stowarzyszenia przez
jego prezesa profesora d-ra Chrzyszczewskiego.
Otrzymało wiadomość o zatwierdzeniu przez mi-
nisterstwo ustawy kijowskiego yach-
t klubu; głównym promotorem tego nowozawia-
zującego się tutaj Towarzystwa jest dr. Rynek,
chirurg, profesor uniwersytetu. W dniu 16 b. m.
odbyły się wybory na prezydenta miasta (gołowy);
pomimo kilkakrotnej stanowczej odmowy obrany
został znaczną większością dotychczasowy prezy-
dent p. Tolli. W Kijowie bawi obecnie masa
pielgrzymów z byłych unitów, przybyłych
z okolic Chelma pod przewodnictwem duchowień-
stwa prawosławnego. Z Kijowa udają się oni do
Począjewa i z tamąd już z powrotem. Pielgrzymi
ci podróżują za biletami, dostarczającymi przez zar-
ząd kolei żelaznych bezpłatnie. M. Trzaska.

∞ Gub. kijowska. «Niedziela» pisze: «Do-
tychczas wieści o głodzie przychodziły tylko
z Donu; teraz zaś podobne wiadomości nadchodzą
i z gub. kijowskiej. Tak np. z pow. taraszczań-
skiego pisał do gazety miejscowej, że setki ro-
dzin włościańskich pozostają tam bez chleba. Kra-
dzieże i łupieżstwa wzmogły się.

∞ Jampolski pow. gub. podolskiej. [List
«Kraju»]. W Nrze 11 «Kraju» w koresponden-
cji z Kijowa, pan Trzaska, opisując ciężkie po-
łożenie oficyalistów fabrycznych, mówi:
«mnóstwo jest takich posiadaczy milionowych for-
tun, co przez zbyt egoistycznie pojętą oszczędność
nie waha się puścić na «trawę» połowy dotych-
czasowych oficyalistów, a w dodatku zmniejszyć
pozostałym o 50% gażę (Mojówka, powiat jam-
polski)». Ustęp ten w ogólności sprawiedliwy, za-
wiera w sobie szczegół mylny, który sz. redak-
cja ze względu na interes prawdy i dobro tychże
pracowników zechce sprostować. W Mojówce
przed kontraktami kijowskimi, jak to corocznie
bywa w tutejszych fabrykach, zaszły niektóre
zmiany osób (dyrektor, kasyer i ekonom), oprócz
tego z powodu wypuszczenia w dzierżawę części
majątku, zmniejszono ilość pracujących w biurze

o 3 osoby. Nikomu jednak z pozostałych lub też
nowoprzybyłych oficyalistów ani o jednego rubla ga-
ży nie zmniejszono. Wydalonym zachowano do
1 maja gażę i wygody; jeżeli niektórzy tego do-
tychczas nie otrzymali, nie wino to właściciela,
który od 4 miesięcy jest zagranicą, lecz wykonaw-
ców jego rozporządzeń. Zmniejszenie gaży oficya-
listom przy zwiększeniu pracy, wydalenie bez
poprzedniego uwiadomienia — są to fakty dość czę-
sto praktykujące się na Podolu i Ukrainie, więc
p. Trzaska popełnił tylko błąd, wybierając dla
przykładu Mojówkę, gdzie w końcu końców wię-
cej ludzko postępują z pracującymi. Dr. W. S.

∞ Żytomierz. [List «Kraju»]. Ze świeżo wy-
danego sprawozdania o działalności żytomierskie-
go Towarzystwa wzajemnej od ognia a sek-
racyi, widać, iż stowarzyszenie rozwija się
dość pomyślnie. Tak w d. 1 stycznia z. r. fun-
dusz rezerwowy stowarzyszenia wynosił 26,792 rs.,
obecnie zaś doszedł on już do 36,000 rs. zgórą;
liczba budynków asekurowanych z 773 urosła do
883. Projektowane żałobne nabożeństwo
za duszę ś. p. Kraszewskiego w ostat-
niej chwili spotkało się z oporem ze strony
najmniej spodziewanej, to jest ze strony miejsc-
owej władzy duchownej... Powstały więc natomiasz
liczne projekty uczczenia w inny sposób pamięci
nieboszczyka. Na czem jednak stanie, dotychczas
jeszcze niewiadomo. Niezadługo stary nasz Wo-
łyń będzie miał o jedno wydawnictwo więcej;
mówimy o nowopowstającym piśmie p. t. «Po-
czajewski Listok». Pismo rozsyłane
będzie bezpłatnie. Zadanie jego, jak czytamy
w programie, polegać będzie na utwierdzeniu lud-
ności miejscowej w zasadach wiary prawosławnej.
B. Markor.

∞ Odesa. Dzienniki odeskie opowiadają o na-
stępującej niepojętej zwierzęcości zbrod-
niarza. D. 13 kwietnia na stację Krzyżopol
przybył człowiek w średnim wieku, o ile można
było sądzić po ubraniu, malarz z profesji. Przez
kilka godzin spacerował on po banhoie i okoli-
cach miasta, pod wieczór zaś udał się do miej-
scowego kupca zbożowego żyda Stimermana i bez
najmniejszego powodu pchnął go kilka razy no-
żem w brzuch i zranił jego żonę. Wybiegłszy
następnie na miasto, rzucił się na przechodniów,
z których kilka osób, głównie żydów, przebił no-
żem, poczem puścił się pędem na dworzec drogi
żel. i tutaj znowu ciężko zranił lokaja bufetowe-
go. Ujęty nareszcie przez żandarmów, oświadczył,
że był głównym podżegaczem elizawetgradzkiego
pogromu żydów, których nienawidzi. Obecnie krzy-
żopolskich ofiar zbrodniarza jest 10 osób, z tych
jedna lub dwie najwyżej pozostaną przy życiu.
«Mosk. Wied.», donoszą między innemi, że mini-
sterstwo oświaty nosi się z myślą utworzenia
w przedkim czasie fakultetu medycy-
nego o przy uniwersytecie noworosyjskim w Ode-
sie. Obecnie ministerstwo już wypracowało pro-
jekt i budżet przyszłego fakultetu. Rada państwa
wkrótce kwestyę tę ma rozstrzygnąć.

∞ Irkuck. (Telegram «Kraju»). W dniu dzi-
siejszym, to jest 18 kwietnia w sobotę, odbyło
się w tutejszym kościele katolickim uroczyste na-
bożeństwo za spójność duszy Józefa Ignacego Kras-
zewskiego wobec ogromnego zgromadze-
nia publiczności zarówno polskiej jak i rosyjskiej.
Usiłowania i uczucia wszystkich również złoży-
ły się na wyraz głębokiego uznania dla prac i pa-
mąci nieboszczyka. Ejsmont.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Na grób Kraszewskiego. Główne rosyj-
skie czasopismo obrazkowe «Wsiemirnaia Illust-
ra-cja» zamieściło portret J. I. Kraszewskiego z au-
tografem początku jego listu, datowanego z San-
Remo w d. 5 marca b. r. i zaczynającego się od
słów: «Nie wiem, jak list ten napiszę...» Podany
przemyt został także i życiorys krótki. Zazna-
czy również, że wspomnienie pośmiertne o pocho-
wanym niedawno Nestorze piśmiennictwa polskie-
go zamieściło świeżo czasopismo żydowskie «Nied.
Chron. Woschoda». Wspomnienie to, skreślone
piórem pełnem uznania dla zasług zmarłego, pod-
nosi głównie jego działalność na polu uobywatel-
stwa żydów. «Żydy» — powiada «Woschod» —
mogą tylko jaknajlepszymi słowami wspominać nie-
boszczyka. Czyste jego, miłości pełne serce nie
czuło dla nich nienawiści żadnej; w całej, naj-
większego uznania godnej półwiekowej jego pracy,
nie znajdujemy ani chwili jednej, w którejby kie-
rował się jakimikolwiek uprzedzeniami względem
żydów; zawsze spokojny, oddany całkowicie myśli
o szczęściu swego narodu, uważał za braci wszyst-
kich, których jego ziemia rodzinna wykarmiła».

> Sembrich. Prasa wiedeńska nader nie-
życzliwie przyjęła występy pani Sembrich-Kochań-
skiej. Każdy nowy artysta, a szczególnie artystka,
przyjeżdżając do obcego miasta, musi narazić się
na surową krytykę zwolenników miejscowych

znakomitości. Mimo takiej opozycji i pomimo pod-
wyższonej cen, p. Sembrich śpiewała w teatrze
przepelnionym i została zaangażowaną na przy-
szłą zimę na podwójną ilość występów, z opłatą
2,000 guldenów za wieczór. Do przyszłego reper-
tuaru wiedeńskiego pani Sembrich ma wejść cały
cykl oper mozartowskich: «Wykradzenie z Sera-
lu», «Wesele Figaro», «Flet czarodziejski» i «Don
Zuan». Obecnie artystka występuje w Brukseli;
zdać za kilka dni wyjeżdża do Pesztu, gdzie
ósmego maja wystąpi jako Małgorzata w «Fau-
ście» i Mignon w operze Thomas'a.

> Wzajemność słowiańska. W jednym z ostat-
nich numerów «Kijewlan» znajdujemy następującą
wzmiankę: «Lwowskie «Dilo» donosi, że znany romans
Dostojewskiego «Zbrodnia i kara» tłumaczy się na
język matorosyjski. Dobrym będzie Dostojewski w żar-
gonie tych cudzoziemców» (podkreślone w oryginale).

> Manja wojenna. Arcykultury naród wi-
docznie dostał bicia na punkcie przygotowań wo-
jennych. Oprócz ludzi i koni, obecnie w Niemczech
pociągnięto do odbywania powinności wojakowej
psów, sokółów i jastrzębi. Psy będą spełniać rolę
pocztarzy, tropić nieprzyjaciela i w ogólności odda-
wać usługi podobne, jak na łowach na zwierzęta i
ptactwo... Jastrzębie i sokół mają niszczyć pocztowe
gołębie nieprzyjacielskie (francuskie... albo i inne).
Najwięcej jednak zajęcia w opinii niemieckiej budzi
podatek krwi, nałożony na psi rodzaj. Mówią, że
wkrótce dokonany będzie pierwszy ogólnoniemiecki
spis psów. Maluczko, a doczekamy się psiej konskryp-
cji i mobilizacji.

NEKROLOGJA.

+ W dniu 29 kwietnia, opatrzony Św. Sakramentami,
usnął w Bogu

ZENON BRZozowski

Msza 8-ta odprawiać się będzie przy zwłokach eo-
dziennie o godz. 11 w domu przy ulicy Brackiej
Nr 20. Wyprowadzenie zwłok wprost na dworzec drogi
żelaznej terespolskiej, nastąpi po nabożeństwie w po-
niedziałek, 2 maja. Na te smutne obrzędy Synowie,
Synowe i Wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i
znajomych. (R 4078)

+ D. 9 kwietnia r. b. zmarł w Petersburgu rzecz-
rad. st. Tadeusz Ambroze-wicz, dyrektor rządowej
kasy depozytowej (sochrannaia kassa). Ur. w r. 1813
pod Dynaburgiem, po ukończeniu nauk u ks. bazy-
lianów w Witebsku, w 16 roku życia wstąpił do
służby rządowej; po półwiekowej przeszłości pracy biu-
rowej, stopniowo i mozolnie zajął wybitne stanowisko.
S. p. Ambroze-wicz był członkiem Towarzystw: pop-
przem. i handlu, wolno-ekonom., sądownictwa i ogro-
dnictwa, oraz komisji pszczelniczej. Ze szczególnem
zamiłowaniem oddawał się pszczelnictwu i ogrodnictwu,
a za owoce otrzymał medal na wystawie petersbur-
skiej. W dziedzinie pszczelnictwa wynalazł ul sło-
miany, bardzo praktyczny dla guberni północnych.
Przed dziesięciu laty otrzymał w darze w Carskiem
Siole półtory dziesięciny gruntu nieurodzajnego,
z którego umiał utworzyć bardzo ładny sad owoco-
wy, pasiekę i zbudował bardzo ładną willę. Jako
obywatel Carskiego Sioła, był wybrany na delegata
miasta i powiatu, oraz na honorowego sędziego po-
koju. Zmarł w wieku lat 74. Cześć jego pamięci!

DOMIESIENIA.

ADMINISTRACJA

RODA MUZYCZNEGO, TEATRALN. I ARTYST.

(BAJCHMAN I FRENDLER)

Senatorska 26 w Warszawie.

Podje-muje się na ządanie swych abonentów oraz
innych osób wszelkich komisów, dotyczących
zakupu i ekspedycji książek, nut, instrumen-
tów muzycznych, oraz prenumeraty pism
peryodycznych krajowych i zagranicznych,
bez doliczania komisowego. (R 2719-6-1)

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Listy ekonomiczne „Kraju”.

W sprawie naftociągu..

Po dziennikach kursują mylne wiadomości o
tem, jakoby firmy Nobla i Szybajewa otrzymały
już koncesyę na naftociąg. Sprawa ma się
inaczej.

Zadaniem naftociągu jest przepuszczenie su-
rowej nafty w ogromnej ilości, od głównych jej
źródeł u brzegów morza Kaspijskiego do morza
Czarnego, które dla przemysłu naftowego otwiera
drogę na świat cały. Powyższa firma Nobla i
Szybajewa niechętnie jest usposobiona względem
naftociągu, a to z pobudek zrozumiałych. Uskarża-
jąc się na to, że kolej żelazna z powodu trudne-
go przejścia przez górzystą miejscowość Suramu,

nie jest w stanie podolac transportom większych ilości dystrylowanych wyrobów tej firmy (*kierosiny*), prosila ona o pozwolenie tymczasowego, bo do czasu wybudowania tunelu suramskiego, więc na okres lat 3—4), przerzucenia rur na przetrzeni wiorst 59, w tym celu, aby ich kierosina, dowożona wagonami do gór, mogła być przepuszczana do wagonów po drugiej stronie wyżyn. I na to rzeczywiście firma otrzymała pozwolenie. Inne jednak całkiem są widoki ministerstwa dóbr państwowych. Chodzi mu właśnie o przeniesienie znacznej części przemysłu dystrylacji nafty z Baku na brzegi morza Czarnego, głównie w celu całkowitego zużytkowania tak nazwanych olejów ciężkich, pozostających od dystrylacji nafty kaukaskiej w rozmiarach znacznych, gdyż pozostałości te wynoszą około 70%, a jednak nie mają żadnego prawie użycia w Baku. Tym sposobem 30% kierosiny musi dźwigać cały ciężar przemysłu, a konkurencja z petrolem amerykańskim nie może być tak stanowczą, jak będzie przy urządzeniu dystrylarni w Batumie, z kąd każdy niemal funt olejów ciężkich może być wywiezionym jako towar, mający swą cenę. Produkcja ogólna będzie tania, przemysł się rozwinie; według zaś wyrachowań profesora Mendelejewa, delegowanego przez władzę dla wystudowania kwestyi naftowej, gałęź ta może przysporzyć krajowi czasami znaczne bardzo wpływy gotówki, które prof. Mendelejew przewiduje na przeszło dwadzieścia milionów rubli złotem.

Co do właściwego naftociągu, według projektu ministerstwa, ma on mieć długości wiorst przeszło 750 i oddany będzie w koncesję na czas dłuższy, podobno na lat 70; pewna część tego okresu ma być wyłącznie uprzywilejowaną na rzecz koncesjonariusza. Naftociąg rocznie przeciągać będzie nafty do 60,000,000 pudów. Interes ten wymaga wprowadzić kapitału bardzo znacznego, trzydzieści kilka milionów rubli, da on jednak swobodę dziś zgnębionemu przemysłowi naftowemu w Baku i stworzy cały nowy przemysł na brzegach morza Czarnego w Batumie, a prawdopodobnie też i w Odesie, z kąd kierosina kaukaska rozchodzić się będzie na świat cały, specjalnie zaś do Indyi i dalekiego wschodu. Naftociąg ma być wybudowany w ciągu lat trzech, całkowicie z materyałów i wyrobów fabryk krajowych, przez krajowych techników przeważnie; tylko specjalne maszyny, stanowiące zaledwie 1/10 część wszystkiego, mają być obstalowane zagranicą.

Obecnie opracowują się warunki koncesyi, której dotychczas nikt jeszcze nie uzyskał; dopiero w połowie czerwca wszystko ma być ostatecznie zdecydowane, z tem zastrzeżeniem, aby rok teraźniejszy mógł być spożytkowany na roboty przedwstępne. Przedsięwzięcie to dostarczy sporo zajęć dla tylu osób, potrzebujących i szukających pracy.

Z.

TYDZIEŃ GIEŁDOWY.

Najrozmaitsze i ze wszystkich prawie stron nadchodzące wroźby pokojowe w bardzo nieznaczny tylko stopniu oddziałują na usposobienie giełdy berlińskiej względem wartości rosyjskich; w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosła je ona tylko o 0,6 marki na 100 rublach. Na giełdzie *petersburskiej* obroty papierami wewnętrznymi idą dość żywo: szczególnym popytem cieszą się pożyczki premjowe i akcje niektórych banków, np. międzynarodowego, które od czasu ostatniego sprawozdania naszego podniosły się o 18 rs. Co się tyczy rozmaitych akcji kolejowych, to utrzymują się one mniej więcej na poprzednim poziomie, z wyjątkiem główn. Towarzystwa, które w ciągu minionego tygodnia spadły o 7 rs. na akcyi.

Wogóle w dniu 21 kwietnia (3-maja) na giełdzie tutejszej notowano na zagranicę wartość: funta sterl. 11 rs. 43 kop., marki 56, franka 46, guldena 90. Półimperyal po 9,32, rubel srebrny po 1,36, rubel papierowy w kopiejkach metalicznych=55.

Papiery państwowe:

	Rs.	Listy zast.: b. wil. z.	Rs.
Poż. prem. I em.	260 ¹ / ₂	kijowsk.	101 ¹ / ₂
II	240	besarab.	101 ¹ / ₂
Renta złota	196 ¹ / ₂	chark.	101 ¹ / ₂
Poż. wsch. I em.	99 ¹ / ₂	mosk.	103
II	99 ¹ / ₂	Akc. bb.: dysk. w Pet.	729
III	99 ¹ / ₂	ruskiego	318 ¹ / ₂
Konsule kolejowe	167	międzynar.	485
Listy zast. ban. włość.	103	ziemsk. wil.	436
Kupony celne	180 ¹ / ₂	hand. wars.	328
Bilety bankowe	99 ¹ / ₂	Akcyekol.: główne	272
		poł. zach.	104 ³ / ₄
		nadwiśl.	110
		iwangr.	—
		teresp.	163

Papiery prywatne:

	Rs.
Obligacye m. Petersb.	99 ¹ / ₂

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

Następujący z kolei tydzień sprawozdawczy od 16 do 23 kwietnia minął na rynkach zachod-

nio-europejskich stosunkowo dość pomyślnie: popyt ożywił się, a pod jego wpływem ceny poszły w górę, nieznacznie zresztą. Na rynkach *rosyjskich* także daje się zauważyć zmianę ku lepszemu, szczególnie w portach bałtyckich. Na rynku *cukrowym* ceny, po chwilowym zachwianiu, znowu popadły w górę. W Petersburgu pud rafinady Kieniga doszedł do 5 rs. 30 kop.

Rynek towarowy.	Za pud w kopiejkach kredytowych.			
	Żyto.	Owies.	Jęczmień	Pszennica.
Warsz.	75	70	69	wybor... 129 średnia... 117 ordynar... 110 mięka... 115 girka... 108 sandom... 120
Odesa	68	56	58	wybor... — mieszana 115 140
Libawa	75	76	77	saksonka 125 samarka. 97 kubanka. —
Ryga	76	75	82	saksonka 115 samarka. —
Petersb.	75	73	—	saksonka 162 ozyma... 137 girka... — biała... — pstra... — czerwona — biała... — pstra... — ozyma... — mięka... 154 twarda... — mięka... 159 twarda... 162 girka... —
Rybińsk	67	61	—	
Londyn	—	80	77	
Gdańsk	—	—	—	
Królew.	82	78	92	
Marsylja	—	84	—	
Genoa	—	—	—	
New York	—	—	—	

Rynek towarowy.	CUKIER.		OKOWITA.	
	Za pud w kop. kr.		Za wiad.	Za pud.
	Mączka.	Rafinada	78% Tr.	
Warszawa	425	500	811	—
Kijów	410	—	—	—
Moskwa	—	—	113	—
Petersburg	455	530	120	—
Londyn	—	—	—	—
Gdańsk	—	—	—	—
Hamburg	—	—	118	—

Tydzień ekonomiczny.

Rołnictwo i przemysł rolniczy.

Na posiedzeniu petersburskiego Towarzystwa gospodarzy wiejskich p. M. Ignatjew odczytał referat «O pożywności rozmaitych gatunków mięsa». Referent przedstawił szemat i dyagram wołu, według których bardzo łatwo można wyrachować, ile pożywnych części, a ile żył, kości i t. p. każda część wołu zawiera. P. Ignatjew dzieli mięso wołowe na cztery główne gatunki, z których, według dyagramu, 1-szy gat. stanowi 39,5% całego wołu, drugi 36,6%, trzeci i czwarty 20,7%. Jeśli więc wiadoma jest waga jakiej części wołu, możemy zgóry wyrachować, ile w niej znajduje się części pożywnych. Naprzykład, jeśli kupiony tył wołu waży 15 pudów, to z dyagramu dowiadujemy się, że cała tylna część wołu ma mięśni 53,6%, tłuszczu 18%, czyli ogółem 71,6%. Według tych danych oraz szematu, łatwo wyliczyć, ile w kupionem mięsie zawiera się części pożywnych, a ile wypadnie odrzucić.

Według statystyki urzędowej, w roku zeszłym w gub. kijowskiej zasiano burakami 76,470 dziesięcin. Plantacje burakowe znajdowały się w 993 majątkach, w których pod burakami pozostawało 12% w wszystkich pół uprawnych. Urodzaj wyniósł w roku sprawozdawczym 6,587,000 berkowców, czyli przeciętnie po 84 berkowce z dziesięciny.

Ministerstwo dóbr państwa opracowało obecnie projekt ustawy niższych szkół leśnictwa, które będą miały na celu przygotowywanie pomocników leśniczych.

Cukrownictwo, Gorzelnictwo, Piwowarstwo.

W dziennikach wre polemika, czy świeżo zawarta konwencja cukrowników jest karygodną «zmową», czy też uprawnionym «syndykatem». P. Dumaszewskij w gaz. «Nowosti» broni pierwszego poglądu i powołuje się na art. 1180 kodeksu karnego, p. Nobel znowu utrzymuje, że konwencja jest najzupełniej legalnie zawiązanym syndykatem. «Now. Wr.», omawiając tę polemikę, przytacza opinię p. Skalkowskiego, który, opierając się na komentarzach Niekłudowa do kodeksu karnego, uważa zawiązywanie się syndykatów w celu uregulowania produkcji — za rzecz całkiem prawną. Do tego ostatniego poglądu przyłącza się i redakcja «Now. Wr.», dodając od siebie, że nad syndykatem powinna rozciągać swą kontrolę i władza państwowa.

Z powodu, że od dnia 1 sierpnia r. z. akcyza od cukru podniesiona została z 65 do 85 kop. od puda, w cukrowniach zaś mógł po tym czasie pozostać cukier, obłożony akcyzą 65-kopiejkową, przeto ministerstwo skarbu wniosło do komitetu ministrów

projekt, aby akcyza za wszystkie wywieziony po d. 1 sierpnia 1886 r. zagranicę cukier, była zwracana w ilości 85 kop., bez względu na czas wyprodukowania cukru. Postanowienie to ministerstwo powzięło tak ze względu na trudności zachodzące w odróżnieniu cukru opłaconego akcyzą 65 lub 85 kop., jakoteż ze względu na zachowanie równowagi konkurencyjnej cukrowników.

± Dnia 15 (27) kwietnia cukrownicy, zebrani na zjeździe kijowskim, wybrali ostateczny syndykat, mający na celu zarządzanie sprawami wywozu cukru. Do syndykatu weszli: pp. hr. Bobryński, hr. Branicki, p. E. Mańkowski, Kozakowski, Simirenko, Tereszenko, Chriakow, Lorentz-Eblin, Brodzki, oraz pp. J. Bloch i I. Wertheim, jako reprezentanci cukrowni polskich. Projekt konwencji został przez zebranych przyjęty; w urzędowym jej uprawnieniu zasła jeszcze zwłoka, z powodu pewnych trudności formalnych, które lada dzień zostaną załatwione. Z 6,000,000 pud. cukru, jakie na mocy konwencji mają być wywiezione, 10% ma być wywiezione przed 15 czerwca, 5% przed 1 sierpnia, pozostałe zaś 85%, czyli 5,100,000 pudów przed 1 grudnia 1887 r. Ceny cukru przeznaczanego na wywóz trzymają się obecnie na wysokości 3 rs. 5 kop. za pud. Protokół posiedzenia cukrowników został posłany ministrowi skarbu. «Kijewl.» nie przestaje oburzać się na konwencję i mówi, że «jest to jedna z największych zmów, jakie były znane w Europie» etc.

± Wszystkie udziały cukrowni obecnie stoją dość wysoko i trwale trzymają się ceny. Udziały rafinerji, jak zapewnia «Kijewl.», podskoczyły w ciągu miesiąca o 30%.

Przemysł i Handel.

△ Oazę Merwską wkrótce, bo jeszcze w ciągu wiosny r. b. zacząć przygotowywać do uprawy bawełny. Projekt inżyniera Koziello-Poklewskiego, według którego roboty irygacyjne prowadzone będą, kładzie główny nacisk na odbudowanie dawnego systemu (mianowicie odbudowanie tamy Sultan-Benta w okolicy Merwu), co powiększy obszar ziemi zdolnej do uprawy o 600,000 dziesięcin. Kraj Zakaukaski, wedle zapewnień projektodawcy, wówczas będzie zdolny dostarczać taką ilość bawełny, że dowóz jej z zagranicy okaże się zbędnym.

△ W portach morza Bałtyckiego spodziewany jest ogromny przywóz węgla. Anglicy chcą nawieźć do Rosyi ilość jaknajwiększą, aby najmniej na 2 lata zapasy te mogły wystarczyć. Objaśnia się zjawisko to oczekiwaniem nowym podwyższeniem cła. Dodatkowe proponowane cło ma być większe od dotychczasowego o 2 kop. w złocie od każdego puda.

△ W ciągu pierwszej ćwierci roku zatwierdzono ustawy 9 nowych Towarzystw akcyjnych z kapitałem zakładowym 3,760,000 rs.

Komunikacje.

W lipcu 1886 r. zrobiono pierwszą próbę ustanowienia prawidłowej komunikacji wodnej parostatkowej pomiędzy Petersburgiem i Odesą. Próba ta powiodła się o tyle, że i w r. b. pomiędzy dwoma skrajnymi punktami Cesarstwa będą kursowały wzdłuż zachodnich i połud. brzegów Europy parostatki, zatrzymujące się we wszystkich portach morza: Bałtyckiego, Niemieckiego i Śródziemnego. Dla towarów droga ma być tańsza, niżli bezpośrednia komunikacja kolejowa.

Finansowosc.

Bank państwa ogłasza, że subskrypcya na 4% pożyczkę wewnętrzną, odbywająca się d. 14, 15 i 16 kwietnia, dała następujące rezultaty: w Banku państwa w Petersburgu podpisało się 5,638 osób na sumę 1,431,401,700 rs.; w 90 zaś kantorach i oddziałach banku 16,331 osób na sumę 541,262,200 rs. Ogółem podpisało się na nową 100-miljonową pożyczkę 21,969 osób na sumę 1,972,663,900 rs. Repartycya odbędzie się w następujący sposób: te osoby, które podpisały się do wysokości 1,000 rs. włącznie, zostaną zaspokojone w zupełności; te, które zażądały od 1,000 do 10 tys. rubli, otrzymają obligacyi na 1,000 rs. i prócz tego 10% pozostałej subskrybowanej przez nie sumy; wreszcie te, które podpisały się na sumę przechodzącą 10,000 rs., otrzymają obligacyi: na 1,000 rs., dalej na 10% od następnych 9,000 rs. i na 4% od pozostałej sumy subskrypcyjnej.

Ministerstwo skarbu ma podobno zamiar przedsięwziąć energiczne środki zaradcze przeciwko niskiemu kursowi rubla. Mianowicie zaś: 1) dla komórcelnych kurs rubla papierowego ustanawiać będzie samo ministerstwo, 2) papierowe pieniądze rosyjskie, gromadzone w Berlinie dla celów gry giełdowej, zostaną przez rząd wykupione, 3) wywóz pieniędzy papierowych zagranicę w znacznej ilości, zostanie zabroniony, 4) ministerstwo wskaże podróżnym rosyjskim w głównych miastach zagranicznych kantory wekslarskie, w których bilety kredytowe zmieniane być mają na monetę miejscową, według kursu, perorycznie ustanawianego przez ministerstwo i t. d. Jest to jeden z wielu projektów, przypisywanych ministerstwu skarbu, ale mało wiarygodnych...

Stylny z działalności swego dyrektora Rykwa bank skopiński, nareszcie wierzytelni swoich zaspokoili, ale w sposób niezbyt dla nich przyjemny. «Now. Wr.» dowiaduje się, że wydano 10 kop. za rubla! Wprowadzić wielu nawet tyle się niespodziewało — ale ogół stracił bardzo wiele.

OGŁOSZENIA.

KALINOWSKI I PRZEPIORKÓWSKI

W WARSZAWIE, HOTEL EUROPEJSKI,

polecają wielki wybór Cygar Importowanych Hawańskich od ceny rs. 8 do rs. 100 za 100 sztuk. Tytonie: Best, Bird's, Ege i Durham. Tytonie: Scaferlati, superieur i ordinaire. Papierosy Caporal i Tabakę francuską Rappe superieure, oraz wielki wybór Cygar krajowych, Papierosów i Tytoni tureckich. Na żądanie wysyłają się szczegółowe cenniki. (413-52-4)

SŁAWINEK.

Sezon kąpielowy od 20 Maja n. s. do 20 Września.

Zakład leczniczy pod Lublinem, oddawna znane kąpiele żelaziste. Na rok bieżący uzupełniony: hydroterapią, kąpielami borowinowemi, elektrycznemi, oraz wszelkie inne sztuczne kąpiele,—kuracja mleczna, kumys, kefir, elektryczność, massage.

Pokoje umebłowanych w zakładzie 36, Restauracya pod nadzorem lekarza stale mieszkającego w Zakładzie, komunikacya z Lublinem omnibusami zakładowemi. (R 3437-6-2)

DYREKTOR ZAKŁADU

Dr. OLECHNOWICZ.



LECZENIE GŁUCHOTY

SZTUCZNE BEBENKI dyplomowane, NICHOLSONA leczą albo przynoszą ulgę w GŁUCHOCIE z jakiegokolwiek powodu. Dzięki tym przyrządom otrzymujemy najbardziej zadziwiające przykłady wyzdrowienia. Posylając dwie marki 7^{te} kopiejkowe otrzymuje się franco ilustrowaną broszurkę złożoną z osiemdziesięciu stronnic i zawierającą ciekawe opisy prób robionych w celu leczenia GŁUCHOTY, a także listy rekomendacyjne Doktorów, Adwokatów Wydawców i drugich osób godnych zaufania, które zostały wyleczone przy pomocy tych BEBENKÓW, i głośno je zalecają. Adresować listy: J. H. NICHOLSON, 4, ulica Drouot, PARYŻ (168)

Dziela PUSZKINA

wydane staraniem Petersburskiego Towarzystwa literackiego, nabywać można w Księgarni Polskiej Br. Rymowicz, Plac Kazański № 7 (za Soborem).

Cena za 7-obszernych tomów rs. 6.

KANTOR BANKIERSKI

I. Bunimowicza

W WILNIE

ul. Niemiecka, naprzeciw Teatru, w domu gdzie Hotel Continent

przyjmuje na siebie konwersyę w Wilenskim Ziemskim banku 6% pożyczkę na 5%.

Kupuje i sprzedaje wszelkie procentowe papiery, akcje, obligacje i listy zastawne.

Ubezpiecza od amortyzacji 6% listy zastawne wszystkich ziemskich Banków. (120-52-9)

KANTOR NAUCZYCIELSKI

ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 4,

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (920-48-40)

KSIĘGARNIA POLSKA

BR. RYMOWICZ,

w Petersburgu,

(plac Kazański, № 7),

posiada na składzie znaczny wybór utworów do śpiewu i na fortepian następujących autorów:

Lisenki, Zaremby, Zawadzkiego, Ogińskiego, Sobańskiego, Borozdina i innych.

PETERSBURG

Mała Morska ul.

HOTELE BR. WAYTENS

„Grand Hôtel” № 18 i 20,

„Paryż” № 23.

Położone w najlepszej dzielnicy miasta, w pobliżu Newy, złożone ze 150 z komfortem urządzonych i umebłowanych apartamentów od rs. 1 k. 25 za dobę wraz z usługą, bielizną i t. d. Najwykwintniejsza kuchnia francuska: śniadania od kop. 75, obiady à la carte od rs. 1; wina znanych winnic; służba: polska, francuska i niemiecka; telefon. Czytelnia zaopatrzona w gazety polskie, francuskie i in. Przy Hotelach karety. Omnibusy na dworcach kolei żelaznych.

POSZUKUJE SIĘ DO NABYCIA

Majątku

ziemskiego, w Królestwie Polskim, dobrej gleby, z lasem, dobrimi zabudowaniami, najdalej dziesięć wiorst od kolei. Nabywca z kapitałem od 70 do stu tysięcy rubli. Uprasza się o szczegółowe oferty pod adresem „Dom rolniczo-handlowy P. Puzyna w Poniewieżu, Kowieńska gubernia”. (R 3489-3-2)

WILNO

GRAND-HOTEL

POZNAŃSKI

(Administracya wznowiona)

60 numerów od 50 k. z pościelą i opalem, do 3 rs. i wyżej. Pojazdy na bathoie i w Hotelu. Stół wyborowy. Pralnia miejscowa. (5-52-13)

MIAŁKO ZMIELONY

GIPS,

najlepszy nawóz dla koniczyiny i roślin, strączkowych, oraz

ALABASTER

do robót sztukatorskich i rzeźbiarskich—polecą fabryka gipsu

I. H. Celm w Rydze.

(165-6-5)

Wielki medal srebrny

FARBY

LAKIERY

POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemicz. W. KARPINSKI & W. LEPPER w Warszawie, Elektoralna 37. Cenniki franco i gratis.

(R 3250-10-2)

Przybyli z prowincyi i zmuszony dla interesów przebyć lato w Petersburgu, pragnie dozorować porządne mieszkanie, za 2 pokoje na własny użytek, tylko w okolicach Newskiego просп. bezzwłocznie. R-ca honorowy T. H. Włodzimierska № 47-2, m. 16. (197)

POSZUKUJE SIĘ

Agronom

z patentem o ukończeniu wyższego zakładu i kilkoletnią praktyką w zawodzie rolniczym, nie żonatego. Adres oferty: „Dom rolniczo-handlowy P. Puzyna w Poniewieżu, Kowieńska gubernia”. (R 3494-3-3)

DO SPRZEDANIA ZARAZ:

100 SZTUK MACIOR

Rambouillet pełnej krwi, pochodzenia Polentschine-Dromsdorf-Videville.

Każdorocznie zaś z dniem 15-tym Lipca rozpoczyna się

Sprzedaż około 100 tryków

pełnej krwi Rambouillet, w Domin. Płomiany, pod Dobrzyniem nad Wisłą (gdzie jest poczta, telegraf, przystanek żegluga parowej pomiędzy Warszawą a Włocławkiem).

Stacya Dr. Warsz.-Bydgoskiej oddalona o 2 mile.

(R 3342-3-2)

EXSICCATOR

(R 3505-5-2)

KONCZĄCY gimn. klas., posiadający matemat. i języki nowe, poszukuje lekcji podczas lata w Petersburgu lub okolicach. Stolarny № 6, m. 31. R. O. (413-52-4)

Dyrekcya Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej

Podaje do wiadomości, że w obliczaniu opłaty przewozowej od transportów zboża, przychodzących do stacyi Sosnowice, w pełnych ładunkach i wyładowanych do magazynów drogi żelaznej lub do składów prywatnych, a następnie przeekspedowanych za granicę, wprowadzoną została od d. 1 Marca do 31 Grudnia r. b. zmiana, polegająca na tem, że opłata przewozowa od Sosnowic obliczana będzie według zasad, w odpowiednich taryfach, dla stacyi Sosnowiec (loco) ustanowionych; różnica zaś, wynikająca z zastosowania opłaty tranzytowej, wynosząca Mk. 6,—na transporcie 610-pudowym, zwracana będzie interesantom w drodze reklamacyi, o ile transporty przechodzić będą przez Warszawę, t. j. przebiegną całą długość drogi Warszawsko-Wiedeńskiej od Warszawy do Sosnowic.

Do odnośnych reklamacyi winny być dołączane listy frachtowe stacyj pierwotnie wysyłających, jakoteż i listy frachtowe na wywóz transportów zbożowych za granicę, wystawione przez stacyę Sosnowice. (193-3-1)

Handel Win

JOHANN STRAUCH

(założony w 1819 roku)

poleca dobrze wystawę zagraniczne i rosyjskie

WINA

od najtańszych do najdroższych gatunków, oraz

Świeżo otrzymane

Polskie

MARCOWE PIWO.

SKŁADY ZNAJDUJĄ SIĘ:

Na Miljonowej ul. № 20.

Na Kazańskiej ul. № 3.

Na Znamieńskiej ul. № 47.

Na Troickim zauł. № 15. (182-3-3)

NOWE DZIEŁA.

Konferencye X. Witkiewicza o głównych artykułach wiary św. ze stanowiska liturgiczno-społecznego. Cena znizowana k. 75.
 Muzyka kościelna, 6 mszy z nut literalnych p. X. S. Galicza. Cena znizowana k. 75. We wszystkich księgarniach. (211)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Z dniem 19 Kwietnia (1 Maja) r. b. wprowadzonym zostaje w wykonanie Dodatek IV-ty do taryfy miejscowej dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej, obowiązujący od dnia 19 Czerwca (1 Lipca) 1886 roku. (201)

Zarodowa Owczarnia w RYKACH

pr. Iwangród,

premijowana 6-ciu medalami srebrnymi na wystawach zagranicznych i w Warszawie. Sprzedaż tryków dwuletnich, odznaczających się bardzo obfitą i szlachetną wełną, również okazała podstawa, rozpoczęta.

Cena począwszy od Rs. 25.

Prócz tego są na sprzedaż: 80 Skopów zdatnych do chowu, z bardzo obfitą i szlachetną wełną. (R 3756-3-1)

Potrzebny jest

Folwark.

Kupno v. dzierżawa od włók 6 do 10. Oferty ze szczegółowym opisem, do Biura Ogłoszeń pp. Rajchman & Frencler, w Warszawie, Senatorska 26, pod lit. X. Y. Z. (R 3726-2-1)

Student uniwersytetu poszukuje na lato lekcji na wsi lub w mieście. Red. «Kraju», lit. G. S. (198-3-1)

MAJATEK w g. Smoleńskiej, 782 dz. do sprzedania za 54,700 rs., dług bank. 21,000, dopłaty 33,700 jednoraz. lub terminowo. Czystej intraty 4,500 rs., silne gospodarstwo, dom i bud. w najlepszym stanie, piękna miejscowość. Od stacji dr. z. Orłow.-Witebsk. 4 w., od Smoleńskiej kolej 12 wiorst. Bliższe wiad. list: Smol. gub. st. poczt. Nowoselje, Targonskomu. (185-4-2)

Oryginalne tylko z taką marką.

Huste-Nicht



NIE KASZLAJ!

EKSTRAKT SŁODOWY
Miodowo-Zielisty
I KARMELKI

L. H. Pietsch & C. w Wrocławiu.

Każdy kaszel stać się może niebezpiecznym. Zwyczajny kaszel może się rozwinąć w koklusz, cierpienia krtani, zapalenie płuc, astmę i t. p. Nikt z kaszlących nie powinien być zupełnie spokojnym.

W liczbie wielu świadectw posiadamy także listowne podziękowania i błogosławieństwa: J. Świat. Papieża Leona XIII w Rzymie. Prócz tego, możemy okazać pisma dziękczynne od J.W. Ks. Koburg-Gotha, Ernesta II, J.W. Karola I ks. Bawńskiego, ks. Bismarka, hr. Moltkego, i t. d.

Cena za butelkę rs. 1 k. 25 i rs. 1 k. 40. Karmelki 30 i 50 k. Opak. i przes. liczą się oddz. Skład gł. dla Rosji w Petersburgu, w A. A. Richa, Stremianaja 4, w skład. Tow. handl. tow. aptek.: New. pr. 27, Newski 47 i róg Litiejn. i M. Ital.; u Rul-kowiusa i Holma, G. Klossa i Sp., W. Lippe i Sp., Euszmida. (491)

„WSZECHŚWIAT“

TYGODNIK POPULARNY,

poświęcony naukom przyrodniczym, wychodzi w Warszawie.

Wydawca: Eug. Dziewulski. Redaktor: Br. Znatowicz.

Prenumerata na prowincyi wynosi: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5.

„Pamiętnik fizyograficzny“

tom I, II, III, IV, V i VI są do nabycia w Redakcyi; na tom VII, który w r. b. opuści prasę, przyjmuje się przedpłata w kwocie rs. 5 kop. 50.

Adres Redakcyi: Krakowskie Przedmieście № 66. (190-3-2)

Apteka, poczta, w zakładzie telegraf, fotografia, teatr, koncerty, sklepy, dwie restauracje.

ZAKŁAD LECZNICZY

„NAŁĘCZÓW“

5 g. od Warsz., 1 g. od Lubl., 4 wior. odst. dr. z. Nadwiślańskiej Nałęczów. Powozy i omnibus na pociągi pocztowe.

oraz dom zdrowia dla chorych chron. z zastos. elektr., masażu, wód miner., kumysu, mleka i t. d. pod kierown. d-ra Konrada Chmielewskiego **cały rok otwarty.**

Kąpiele zaś żelaziste, borowinowe Nałęczowskie, igliwiowe i wszelkie sztuczne oraz gimnastyka lecznicza od 1 Czerwca. Urządzenie zakładu wykwiłtne i wygodne; w sezonie tnm wspólnie z dyrektorem chorych leczą konsultanci specjaliści. W Nałęczowie leczą się skutecznie cierpienia przewlekłe nerwowe, organów trawienia, nieżyty dróg oddechowych, osłabienia płciowe, choroby kobiece, niedokrwistość, wycieńczenia, i t. d.

Koszt całodziennego utrzymania z kuracją od 3 rs., dzieci za kurację płać połowę; w sezonie zimowym ceny **znacznie niższe.** Bliższych objaśnień udziela na miejscu (R 2953-12-3)

ADMINISTRACYA ZAKŁADU.

W Warszawie apteki: Barcza, Heinricha i Bogusławskiego.

UBEZPIECZENIE PENSYJ DLA WDÓW.

Przykład: Mąż mający 35 lat wieku, pragnąc na wypadek swej przedwczesnej śmierci zabezpieczyć byt żonie, liczącej 28 lat życia, zawiera ubezpieczenie z tym warunkiem, aby po jego śmierci, żona do końca życia swego otrzymywała **coroczny dochód w kwocie 600 rubli.** Za takie ubezpieczenie należy płać **Towarzystwu Ubezpieczeń „ROSYA“** co trzy miesiące 44 rs. 93 kop. (152-6-6)

Bliższe szczegóły znajdują się w odpowiednich broszurach Towarzystwa Ubezpieczeń «Rosya», które wydają i przesyłają na żądanie bezpłatnie: Zarząd Główny w Petersburgu (Wielka Morska, 13), Jeneralna Reprezentacya w Warszawie (Marszałkowska, 144), oraz agentury we wszystkich miastach Cesarstwa.

Dom handlowy pierwszej gildy

DONIMIRSKI & C^o w LUBLINIE

sprzedaje po cenach hurtowych i detalicznych

Nasiona, Żelazo, wyroby żelazne i galanterijne, worki, wańtuchy, pasy do maszyn, artykuły budowlane.

SÓL na wagony, worki i pudy.

Specjalnie gub. Wołyńska, Podolska i Kijowska, z tańszego frachtu niż z Warszawy przy wysyłce z Lublina korzystają.

GIPS rolniczo-nawozowy dostarczamy po kop 30 pud. (worki dodajemy bezpłatnie) przy 600 pudowym ładunku loco Radziwiłłów, Zdobunowo, Kowel, Maciejów i stacje pośrednie.

Cenniki na życzenie bezpłatnie i franko. (R 2843-10-5)

Fabryka Powozów

A. BRÜHL

w Warszawie,

ERYWAŃSKA 3



(734-10-8)

zaopatrzyła się na nadchodzący sezon w duży wybór różnorodnych ekwipaży, które w zastosowaniu mocnej konstrukcyi, odznaczają się nadzwyczajną lekkością.

Ceny możliwie niskie. Na żądanie fabryka wysyła Cenniki i rysunki gratis.

Dr. med. Czesław Stiche

ordynuje w **Karlsbadzie**, mieszka jak dawniej Kreuzgasse Insel-Rügen. (R 3779-3)

Osoba młoda, ze specjalnem pedagogicznem wykształceniem i praktyką nauczycielską, gruntownie znająca historję literatury polską, a także języki obce, życzy sobie spędzić letnie miesiące na wsi. Może pracować zarówno z małemi dziećmi, jak i z dorastającą młodzieżą. Adres: w księgarni Br. Rymowicz, pod lit. A. Z. (212-2)

KANTOR BANKIERSKI

K. Baltermantza

I S Y N A

w Wilnie,

Ul. Wielka, naprzeciw magazynu p. Grużewskiego,

przyjmuje na siebie konwersję w Wileńskim Ziemskim Banku 6% pożyczkę na 5% (80-6-5)

Kupuje i sprzedaje wszelkie % papiery, akcje, obligacje i listy zastawne. Ubezpiecza od amortyzacji 6% listy zastawne wszystkich ziemskich Banków.

STUD. TECHN. INST. poszuk. lekcji na czas wakac. Adr.: Techn. Inst. B. L. (195-3-1)

Zakład hydropatyczny STEINERHOF

pod Kapfenbergiem w Styryi (w Austrii). (Zakład otwarty przez cały rok)

Środki pomocnicze: Electrotapia, massage (miesienie), kąpiele elektryczne i igliwiowe. Odległość od Wiednia 4 godz. jazdy koleją. W miejscu stacya kolejowa, pocztowa i telegraficzna. (172-10-4)

Adres: Curart Steinerhof bei Kapfenberg in Steiermark (Oesterreich). Właśc. zakładu A. W. Gastkowski. Dr. MIKOŁAJ WINICKI.

*) Odróżnić od obok położonego zakładu Fürstenhof.

Nowootwarte prawdziwe polskie Obiad, 3 potrawy 40 k. Mies. taniej; w niedzielę Flaki, w inne dni tygodnia różne potrawy polskie. Róg Newsk. z Litiejnego po lewej ręce, drugą bramą № 37, m. 18. (199)

ŚWIEŻE NASIONA

ROŚLIN

Pastwnych i Okopowych

jakoto:

Marchew i buraki pastwne, wszelkie trawy, lucernę prawdziwą francuską i inne, wszystko w najlepszych gatunkach otrzymał i poleca

SKŁAD NASION

H. Friedlendera

dawniej

OSTROWSKIEGO i Sp.

w Warszawie, ulica Senatorska № 32, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego, egzystujący od r. 1856. (R 3241-3-3)

Cenniki na żądanie gratis i franco.

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI i SPÓŁKA

w Warszawie, Marszałkowska, 137.

Wielki wybór mebli nowych i używanych, roboty dekoracyjne, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (708-52-15)

CIECHOCINEK

Wody Mineralne Jodowo-bromowo-słone,
położone w Królestwie Polskiem gub. Warszawskiej

otwarte zastaną dnia 8 (20) Maja r. b.

Wody te znane z najpomysłniejszych skutków w chorobach skrofalicznych, syfilitycznych, reumatycznych kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów zastarzających, obrzmieniach i uszkodzeniach kości.

W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, z komfortem urządzonych domów, restauracye, cukiernie, czytelnie i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale, a także orkiestra zakładowa, uprzyjemniają gościom pobyt u wód. Spacer pod tętniami nie tylko jest przyjemną rozrywką, ale i wpływ leczniczy wywiera na osoby oddychające powietrzem tętniowem, zbliżonem do morskiego.

(R 740-8-7)

Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe z natryskami zimnemi i ciepłymi, odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy wszelkich wód mineralnych naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych, corocznie prz. bywa wielu wolnopraktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewniona. Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła.

Юго-Западные желѣзные дороги

ДВИЖЕНИЕ И СБОРЪ ЗА ФЕВРАЛЬ 1887 Г.

Предварительный валовой сборъ.

ПЕРЕВЕЗЕНО:	ВЫРУЧЕНО:
176,167 пассажировъ	232,575 руб. 49 коп.
20,151,760 пуд. товаровъ и багажа	1,405,814 » 27 »
Рядныхъ сборовъ	169,633 » 31 »

(206)

Итого 1,808,023 руб. 07 коп.

Болѣе противъ Февраля 1886 г. на	77,668 руб. 32 коп.
Выручено съ 1-го Января по 1-е Марта 1887 г.	3,565,787 » 47 »
Болѣе противъ того же періода 1886 г. на	148,385 » 62 »

BUSKO

Zdroje Siarczano-solne Jod, Brom i Sól glaub. zawierające.

Kąpiele z wody mineralnej i z mularskiego.

Sezon trwa od 8 (20) Maja do 8 (20) Września.

Droga: do Kielc koleją żelazną—z Kielc do Buska powozami prywatnymi i pocztowymi.

Zdroje buskie zalecane są: w skrofalach, reumatyzmie, artretyzmie, chorobach skóry, blon sluzowych, nosa i krtani, w wysiękach pozapalnych, szczególnie w stawach, w cierpieniach kości, w chronicznych zapaleniach macicy, w cierpieniach wątroby, w porażeniach, w przymiocie (Syphilis), w zatruciu merykurysem. Orkiestra, czytelnie, gazety, teatr, wieczory tańcujące, restauracya zakładowa pod nadzorem Zarządu Wód, obiady wspólne (Table d'hotel) i na porce, kawa, herbata. Stacya pocztowa i telegraficzna w miejscu. (R 3733-3)

ПРАВЛЕНИЕ

Виленскаго Земельнаго Банка

имѣть честь довести до свѣдѣнія Гг. владѣльцевъ закладныхъ листовъ сего Банка, что обмѣнъ талоновъ отъ закладныхъ листовъ X серии на новые купонные листы будетъ производиться по 1 Мая с. г. въ С.-Петербургскомъ Международномъ Коммерческомъ Банкѣ, а съ 15-го Мая въ Правленіи Виленскаго Земельнаго Банка въ г. Вильнѣ. (196)

DRUSKIENICKIE

WODY MINERALNE

w gub. i pow. Grodzieńskim

Komunikacya od stacyi Porzecze drogi żelaznej Warszawsko-Petersburskiej 17 wiorst w powozach i omnibusach pocztowych, prócz tego z Grodna codziennie statkiem parowym drogi godzin 3.

Sezon od (5) 17 Maja do (15) 27 Września

i później, przy sprzyjającej pogodzie.

Solanka jodo-bromowa używa się z dobrym skutkiem w skrofalach, chorobach angielskiej, reumatyzmie, artretyzmie, blednicy, otyłości, hemoroidach, katarach żóładka, kiszki, dróg urynowych, chorobach kobiet, paralizach, chorobach skóry. Warunki klimatyczne bardzo dobre. Cholery i żadnych innych epidemicznych chorób w Druskienikach nigdy nie było. Całe Druskieniki otoczone sosnowymi lasami. Domy w ogrodach i lesie.

Łazienki nowowbudowane, z urządzeniem zastosowaniem do najświeższych wymagań nauki. Wszelkie wygody; ceny umiarkowane. Muzyka, kąpiele na Niemnie i kaskadowe na Rotniczance. Apteka i Skład apteczny. Lekarz stale praktykujący i kilku na sezon przyjezdnych. Wody mineralne zagraniczne, kumys naturalny, kefir. Sól i ług (Mutter lauge) druskienickie w Warszawie, w aptece p. Heinricha. (R 3215-3-3)

Księgarnia Polska Br. Rymowicz
w Petersburgu, na placu Kazańskim (za Sob.) Nr. 7
otrzymała na skład główny

FOTOGRAFJE J. I. KRASZEWSKIEGO

wykonane w zakładzie fotograficznym A. Roncarolo w San Remo z natury,

oraz z kilku szkiców malarza Michała Sozańskiego we Florencji, wykonanych przez tegoż w czasie ostatniego tamże pobytu ś. p. J. I. Kraszewskiego.

Wszystkie fotografie zalecają się podobieństwem i artystycznym wykończeniem.

CENY:

Fotografie gabinetowe A. Roncarolo	75 k.
royal	1 rs. 50 »
ze szkiców A. Sozańskiego (gabinetowe)	1 »

Koszt przesyłki każdej fotografii lub kilku razem wynosi 50 kopiejek.



Zakład zdrojowo-kąpielowy (w Galicyi) stacyi kol. «IWONICZ».

Szczawy alkal.-słone, jod i brom zawierające.

Kąpiele mineralne, borowinowe, igliwiowe, tuszowe i rzeczne. Mleko, zentyca, inhalatorium.

Sezon od 20 Maja do końca Września.

Lekarze: Dr. Kl. Dębicki i Dr. Z. Rieger.

Znakomita stacya klimatyczno-lecznicza.

Próspekty i t. d. rozsyła Dyrekcyja.



ISTNIEJĄCE OD 1818 R.
ZAKŁADY MECHANICZNE
obecnie pod firmą

BORMANN, SZWEIDE & TESLER

w Warszawie, ul. Srebrna Nr. 16,

wykonywują kotły parowe różnych systemów, maszyny parowe najnowszej konstrukcyi. Polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowac

BROWARÓW, GORZELN I DYSTYLARN.

Przeszło 100 gorzelni urządzeń w ciągu 10 lat ostatnich. Posiadają gotowe na składzie lokomobile na kołach, wykonane podług typu Marshall'a, ulepszonej konstrukcyi, nie ustępujące w niczem, oryginalnej angielskiej, a nierównie tańsze. Mają do zbycia jedną oryginalną lokomobilę Marshall'a.

Katalogi ilustrowane maszyn wysyłają na żądanie.

(912-26-19)



BALSAM BRZozOWY D-ra LENGIELA

Ulubiony artykuł toaletowy inteligentnego świata damskiego.

Balsam ten nadaje skórze olśniewającą białosć, delikatność i świeżosć młodości; usuwa z twarzy pieg, węgry, pryszcze, zmarszczki i inne nieczystosć skóry. Przywóz do Cesarstwa dozwolony został przez Departament Medyczny.

Ponieważ w handlu obiegają różne falsyfikaty, uprasza się zatem kupujących o łaskawe zwrócenie bacznęj uwagi na opakowanie: słoik ze szkła mlecznego, na kapsli znajduje się herb (orzeł) austriacki, na etykiecie zaś marka fabryczna (dziewczyna z dzbanem pod brzoza) i wązka banderola z rosyjskim napisem.

Skuteczny ten środek znany jest od lat 35. W roku 1684 sprzedano ¼ miliona słoików.

Cena słoika rs. 1 k. 65, przesyłka 60 kop.

Mydło Benzoe D-ra Lengiela kawałek 50 kop.

Nabywać można w Petersburgu: u W. Auricha, Stremiannaja 4 i w Ruskim Towar. Handlu Materyałów Aptecznych; w Moskwie: u pp. Köhler i Co, K. Fereina, O. Hetlinga, H. Bruhnsa, Stockmanna & Lehmana, Luther & Hirschfeld, N. Matteissen, K. Besbardis, E. Kerstan, L. Borchard, oraz we wszystkich składach materyałów aptecznych Cesarstwa. (717-25-10)

Administracya Fabryki Wyrobów

MIEDZI I ŻELAZA

w Koniecpolu (stacya Kłomnice D. Ż. W.-W.) donosi niniejszem, że reprezentacyę swej fabryki powierzyła panu Karolowi Müller w Warszawie, Nowy-Swiat № 9, który wszelkie obstarunki i interesy fabryczne załatwiać będzie.

Fabryka poleca się z wyborem blach, den i szal miedzianych, potrzebnych dla fabryk cukru, gorzelni, browarów i innych zakładów przemysłowych. Miedź kuta-kratowa i okrągła.

Gwoździe żelazne maszynowe Koniecpolskie, nadzwyczaj miękkie, wyrabiane są z najlepszego materyału.

Blacha żelazna różnych wymiarów i grubości.

Fabryka kupuje miedź starą i przyjmuje takową za dopłatą do przerobu. Ceny i warunki udziela na żądanie (R 3530-6-2)

P. KAROL MÜLLER

w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 9.

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE Fabryki Machin i Odlewów

dawniej

K. RUDZKI I S^{KA}

EGZYSTUJĄCEJ OD ROKU 1858

w Warszawie, przy ulicy Fabrycznej, № 1.

Kolumny, Belki kute i lane, Kroksztyny, Balkony, Okna, Schody, Balustrady do schodów, Kominki, Sztachety, Bramy, Słupy, Odboje, Rynny, Pomniki, Krzyże, Meble ogrodowe i t. p. Urządza stacje wodne dla kolei żelaznych, oraz dostarcza wiązania dachowe i mutry żelazne dla tychże. Wszelkie odlewy żelazne, z nadesłanych lub własnych modeli, lub też podług nadesłanych rysunków. Wykonuje Rury tak proste jak i fasonowe stojąco lane, według nowego systemu, będącego wyłączną własnością fabryki. Rezerwuary żelazne, Filtry, Posylacze, Kominy, Beczki hermetyczne, Parniki do paszy, oraz wszelkie wyroby z blachy żelaznej. (R 3717-8-1)

Kaucjonowane Biuro Nauczycielskie Z. JASIŃSKIEJ

Ul. kr. Berka № 6, w Warszawie.

Rekomenduje: Nauczycieli, Guwernantki i Bony różnych narodowości i stopni wykształcenia. Rządów dóbr, Praktykantów gospodarczych i Ogrodników. Sprawdza bony z Paryża i Genewy. (R 3812-2-1)

TRENCIN-TEPLITZ

w Górnych Węgrzech,

oddalone o pół godziny od stacji drogi
tel. Tepla-Trencin-Teplitz.

Kapiele siarczane od 28—32° R., bardzo skuteczne w chorobach reumatycznych, artretycznych, neuralgii i syfilisie. Zakład urządzony z wielkimi wygodami, leży w malowniczej dolinie małych Karpat; pobyt przyjemny i tani. Sezon rozpoczyna się 1 Maja. Najkrótsza droga z Petersburga przez Warszawę, Granicę, Oderberg, Silles, Tepla. Ceny biletów jazdy tam i napowrót na większych stacjach, obniżone o 33 procent. Broszura informacyjna D-ra Filipkiewicza do nabycia we wszystkich księgarniach. Programy ilustrowane wysła bezpłatnie. (3900-4)

Książęca Dyrekcja Kąpielowa.

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Od d. 20 Maja (1 Czerwca) 1887 r. opłaty frachtowe za przewóz pociągami towarowymi, w związku Moskiewsko-Warszawskim, wagonów tramwajowych (kolei konnej) obliczane będą po kop. 12 od wiorsty i platformy, podstawionej pod ładunek. (200)

Ogrodnik

zagraniczny, kawaler, który praktykował u Van-Houtta w Gandawie, u Sandersa w Londynie, znający dobrze swój fach, szuka miejsca starszego Ogrodnika, chociażby nawet w odległych guberniach Cesarstwa. Korrespondencja po francusku, angielsku lub niemiecku. Adres: O. Fehrlin, u F. Bardet, Senatorska 472 w Warszawie.

(R 3726a-2-1)

DO WYNAJECIA

LOKAL, składający się z 5-u pokoi, przedpokoju i kuchni z wszelkimi wygodami. Na 3-iej Rocie Izmailowskiego pułku, № 12, m. 4. Wiadomość na miejscu. (202-3-1)

Księgarnia Br. Rymowicz w Petersb.

otrzymała na skład główny

MEDALJONY

Ad. Mickiewicza i J. I. Kraszewskiego

(profile głów naturalnej wielkości)

art.-rzeźb. L. SZTEINMANA.

Medaljony te, wykonane według najlepszych wzorów, odznaczają się nadzwyczajnym podobieństwem. Cena każdego medalu (gips) rs. 4; brązowe, prawdziwe dzieła sztuki, trwałej wartości, po 25 rs. Osoby z prowincji na koszt opakowania dołączają zechcą 1 rs. Koszt przesyłki nabywcy z prowincji poniosą według wagi (20 funtów gipsowy egzemplarz, 35 funtów brązowy) i odległości.

Okazowe egzemplarze są do obejrzenia w Księgarni.

DUBBELN-MARIENBAD.

Wodolecznica założona przez D-ra Nordsztremma w r. 1870 pod Rygą, na brzegu morza Bałtyckiego.

1) Wodolecznica. 2) Kapiele mineralne (drzew iglastych, błotne, Arensburskie i Kemmerskie, piaskowe, słone i in.). 3) Kapiele morskie. 4) Leczenie za pomocą elektryczności. 5) Gimnastyka lecznicza i Masaż. 6) Leczenie dyetetyczne, kefir i wody mineralne. Leczenie chorób nerwowych (z wyjątkiem rozstroju umysłowego), niedokrwistości, skrofulów, kataru płuc, chorób żołądka, wątroby, nerek i chorób skórnych, paraliżu, reumatyzmu, chorób kobiecych i dzieci i t. d.

Lekarz ordynujący, doktor med. uniw. Wiedeńskiego I. Frenkiel, właściciel Wodolecznicy w Petersburgu.

LoKale dla rodzin; oddzielne pokoje dla chorych i osób pragnących korzystać z morskich kąpiei. Tygodniowo od 25 rs. za pokój, stół i kąpiele (z wyjątkiem lekarstw); Honorarium lekarskie oddzielnie.

Szczegółów udzielają: Wodolecznica D-ra Frenkiela w Petersburgu, przy placu Michajłowskim, № 11, w dni powszednie od 2 do 4 g., oraz Administracja zakładu w Dubbeln-Marienbadzie, pod Rygą. (203)

Sezon od 20 Maja do 1 Września.

W bliskości Zakładu są letnie mieszkania do wynajęcia.

NOWE MIASTO NAD PILICĄ

(pow. Rawski, gub. Piotrkowska)

WODOLECZNICA.

Od kilkunastu lat istniejący zakład kąpielowy i dom zdrowia dla chorych nerwowych, obszerny i najzupełniej zorganizowany pod względem przyrządów kąpielowych, mieszkań, dyetetycznego stołowania, wprawnej asługi, — i wogóle wszelkich urządzeń, zmierzających do ułatwienia i zapewnienia racjonalnego leczenia wogóle, a w szczególności **hydroterapię i elektrycznością**, pozostaje pod ścisłym dozorem i doświadczonym kierunkiem lekarzy.

Zakład posiada: 1-o Kompletnie urządzenie hydroterapeutyczne (kąpiele zimne, ciepłe, parowe, słone, aromatyczne i wszelkie mineralne).

2-o Gabinet elektryczny, zaopatrzony w nowe przyrządy do specjalnego leczenia i elektrodiagnostyki; jako nowość w roku bieżącym wprowadzona elektryczność statyczna (kąpiele elektryczne bez wody).

Wody mineralne sztuczne i naturalne; gimnastyka, masaż, leczenie mlekiem, serwatka, kumysem, kefirem, kąpiele rzeczne; wszelkie nowsze metody terapeutyczne w chorobach nerwowych zastosowywane, jak: magnetoterapia, metaloterapia i t. p., według wzorów Salpêtrière.

Internat z oddziałem specjalnym dla młodzieńców, potrzebujących ścisłego dozoru i rygoru.

Zakład Nowo-miejski ze względu na bliskość rozległych lasów (do których przetrzymany w tym roku przez Pilicę most od Zakładu prowadzi), pągorkowate położenie, jak również ze względu na możliwość stosowania na miejscu hydroterapii, kuracji mlecznej, nadaje się także do leczenia początkowych okresów chorób płuc i serca, osnutych na zwłóknieniu organizmu (metoda Oertel'a). Wreszcie Nowe-Miasto jest stosowną i dogodną miejscowością na letnie mieszkania dla rodzin z dziećmi, ze względu na zdrowe malownicze położenie, urządzenia kąpielowe, gimnastykę, i t. d.

Utrzymanie całodzienne z leczeniem i kąpielami w pokojach wspólnych od rs. 1 kop. 50, w pokojach oddzielnych od rs. 3 dziennie.

Komunikacja koleją żel. Warsz.-Wied. przez Skierniewice, lub Iwangrodz.-Dąbr. przez Opoczno; w miesiącach letnich, karetkami kursującymi bezpośrednio pomiędzy Warszawą a zakładem.

Pocztą codziennie, Telegraf w miejscu.

Objaśnienia szczegółowe udziela w Warszawie apteka H. Kucharszewskiego, Miodowa № 4.

Lekarze Zakładu: Jan Bieliński, Leon Rzecznowski, (ord. w chorobach nerwowych) Stanisław Niedzielski, konsultant sezonowy dr. med. T. Pawiński, z Warszawy.

ZARZĄD

Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa DOBROCZYNNOŚCI

Nowski pr., dom kośc. św. Katarzyny

poleca osoby szukające pracy, jak: nauczycieli, guwernantki, bony, zarządzających, subiektów i różną służbę. Zwracać się należy codziennie od g. 12 do 4, a w niedziele od g. 1 do 2. (177-3-4)

KURYER KSIĘGARSKI

Księgarnia Br. RYMOWICZ w Petersburgu, na pl. Kazan'skim (za Soborem) № 7, otrzymała następujące najświeższe nowości:

Aér. Krzyżowcy. Powieść historyczna z czasów Jana III . . . 1 50
Brandes J. O poezji polskiej w XIX w. 50
Radliński L. Wyrazy obce w sonetach krymskich Mickiewicza . . . 30
Sosnowski K. Magnetyzm hipnotyzm, oraz poddawanie myślą . . . 60
Smoleński Wł. Szkoły historyczne w Polsce (Główne kierunki poglądów na przeszłość) . . . 80
Zacharyasiewicz J. Święty Jur, 3 tomy 2 40

Taż Księgarnia poleca:

Ahn'a. Metody do nauczania się języków: niemieckiego i francuskiego. Kurs I niemieck. k. 30, francuski oraz kursy II-e . . . 40
Bem A. Zarys wykładu mowy polskiej w opr. 60
Dygasiński A. Wypisy polskie. Cz. I 45
— Cz. II 75
Byczkowski. Sposób nauczania się po czesku w 18 lekcjach . . . 60
George H. Postępowanie i Nędza . . . 1 20
Lange. Historia Materializmu 2 obszerne tomy . . . 6 —
Lewes H. G. Historia filozofii tom I (filozofia starożytna) przekład Ad. Dygasińskiego . . . 3 —
Konopnicka M. Wrażenia z podróży 1 20
Schaeffle. Kwintesencja socjalizmu 50
Wiel Dr. Kuchnia dyetetyczna . . . 50
Rostafiński J. Botanika 2 tomy 3 —
Struwe H. Estetyka barw . . . 3 —
Włodzimierz Wysocki. Las . . . 30
— Laszka, poemat 30
— Wszyscy za jednego 40
— Zaklęta Iza, balada i Nowe działy, zarys poetycki . . . 40
Kraszewski J. I. Dziad i Baba, wyd. il., ozd. rys. P. Stachiewicz 4 —
— Mieczennica na tronie 2 tomy . . . 2 —
Krechowiecki A. Starosta Zygmuntowski, 2 tomy 2 50
Prus B. Placówka (wyd. 2) . . . 1 50
Tarnowski St. Pisarze polityczni XVI w., 2 tomy 6 —
Korzon. Wewnętrzne dzieje polski za Stanisława Augusta t. IV. Część 2-ga 5 —
Pamiętnik Fizyograficzny tom VI 7 50
Dygasiński A. Z ognia życia. Nowele, 2 tomy 2 —
Chmielowski P. Nasz powieściopisarze. Zarys literacki . . . 5 20
Co zdrowo? Co niezdrowo? Powszechny katechizm zdrowia . . . 40
Niewypada, podręcznik prostujący najczęstsze popelniane błędy w życiu towarzyskim i języku . . . 30
Gomulicki Wiktor. Poezye . . . 1 20
Grudziński St. Nowele . . . 1 50
Deotyma. Polska w pieśni. Wanda . . . 2 —
W. Stanley Jevons. Logika objaśniona figurami i pytaniami . . . 75
Pobóg Benedykt. Ogniemieczem. Obraz dramatyczny . . . 80
Benitzky-Bajza Helena. Przy zamkniętych drzwiach. Romans z węgierskiego 1 25
Karolina. Flisak. Powieść . . . 45
Małkowski Al. Dziwak, komedia w 5 aktach 60
Murray C. Psychologia . . . 1 80
Ollendorff H. G. Metoda nauczania się w przeciągu 6-u miesięcy po rosyjsku 2 40
— po niemiecku 2 25
— po francusku 2 40
— po angielsku 3 —
— po włosku 3 —

Księgarnia posiada stale na składzie znaczny wybór książek do nabożeństwa.

Za przesyłkę dopłaca się po kop. 10 od każdego rubla.

ODPOWIEDZ

NA ARTYKUŁ P. A. KŁOBUKOWSKIEGO

pod tytułem

„Uwagi nad artykułem D-ra Kazim.
Waliszewskiego”.

„Ze stosunków publicznych, nierzetelność przeszła stopniowo i do życia towarzyskiego. Oddałby nie-malą usługę, ktoby chciał zbadać, ile z tej dawnej choroby dziś jeszcze w sobie przechowaliśmy, i jak u nas dziś jeszcze nierzetelność jest przyczyną niemocy politycznej, społecznej, ekonomicznej... Nierzetelność—to nasza najcięższa niewola, daleko cięższa od tej, na którą zwykle jęczy-my...”

(Ks. Kalinka „Sejm Cze-roletni”. II, 272).

Mniemam, iż czytelnicy „Kraju” i z nimi razem ogół czytającej publiczności usprawiedliwili już w swej myśli milczenie, zachowane dotąd przezemnie wobec zarzutów, wywołanych odezwą moją z d. 15 grudnia roku zeszłego. Jeżeli nie odpowiedziałem dotąd na cały szereg domagających się odpowiedzi artykułów, zamieszczonych: w „Gazecie Warszawskiej”, „Rolniczej”, „Polskiej”, w „Roli”, w „Wieku” (i w samym nawet „Tygodniku Paryżkim”), nie lekceważenie, bynajmniej było mi tego powodem. Uznałem tylko, iż w interesie poruszonej przezemnie, a tak żywo opinie naszą zaprzatającej sprawy, winienem narzucić cugle mojej w tym względzie niecierpliwości i zacząć do pory, w której obfitość mnożących się wyjaśnień, sprostowań, zastrzeżeń i protestacji (o obelgach nie wspominając), wyczerpaną zostanie. Mniemam dziś, iż pora ta nadeszła. Leży oto przedemną na 8 szpal-tach w „Słowie” rozpościerający się i w „Kraju” przedrukowany dokument, którego treść i pochodzenie narzucają mi wniosek, iż mie-sci się w nim wszystko to, czego oczekiwać się ze strony mych przeciwników i z czem zachować się byłem powinien.

Wrażenie tego dokumentu na moim umy-sle jest, nie waham się rzec, przynębiające.

Już dawniejsze odezwy „Gazety Warszawskiej” i „Niwy” były mi się stały wskazówką, zdradzającą rozprzestrzenienie się w sferze ogólnej pewnego stanu umysłowego, wywołującego zawrotne i bolesne wrażenie otwartej pod nogami moimi przepaści. Teraz dopiero jednak zjawisko to odsłoniło się przedemną w całej swej grozie. Czy nowem jest to zja-wisko w naszym społeczeństwie? Doczekałem się od dwóch miesięcy tylokrrotnych wyro-ków, odsadzających mnie od prawa do zabie-gania głosu w wielorakich charakterach, że nawet w charakterze historyka ze zdaniem mojem odezwać się nie śmiem. W każdym razie, nie znajduję czy nie umiem znaleźć w mowie naszej wyrazu, określającego rzecz dokładnie. Po francuzku nazywa się to: *l'incoscience*. (Gdybym chciał scharakteryzować całe wystąpienie szanownego mojego antago-nisty, uciekłbym się do innego jeszcze fran-cuzkiego wyrażenia, zapożyczonego z bajki o niedźwiedziu i musze).

Zabierając głos niejako urzędownie w imie-niu pierwszej naszej instytucji obywatelskiej, szanowny p. Kłobukowski odstępował, jak się tego spodziewać należało, od przyjętego po-przednio przez mniej poważnych orędowni-ków systemu zaprzeczeń, wstępuje z god-ną uznania otwartością na drogę wyznań, otoczonych wprawdzie niejakimi (zobaczy-my do jakiego stopnia uzasadnionymi), za-strzeżeniami, ale nie mniej przeto donośnych, wypowiada nie całą jeszcze prawdę, ale już prawie całą i czyni to ze spokojem, z pew-

nością siebie, sumienia swego i uznania opi-nji—prawdziwie przerażającą!

Więc przyznaje, że po zawarciu ze mną umowy, obiecującej mu wynagrodzenie w kwocie 2,700 rs., czy za „nadsiewy”, czy za co innego, zobaczymy to później, w każdym atoli razie pod warunkiem, że: *«aż do prze-jścia majątku w moje ręce nie z tego majątku usuniętem nie zostanie»*, po zawarciu ta-kiej umowy, właściciel rzeczonoego majątku, p. Wiese, dopuścił dopełnionego (przez ko-mornika i sekwestratora) zajęcia części ob-jętych umową inwentarzy.

Czy mógł nie dopuścić tego zajęcia? Czy uległ przymusowi „legalnego”, jak się p. Kl. wyraża, „rabunku”?

Starając się dowieść w tym względzie „paryżkiemu doktorowi praw” nieznajomości obowiązującego u nas prawodawstwa i pa-nującej procedury, p. Kl. obciąża mnie, pra-wodawstwo rzeczono i jurysprudencję z nim związaną tak samo uzasadnionym i tak samo bezpodstawnym zgola zarzutem. „Paryżki doktor praw”, który nauczył się w Paryżu nie pisać i nie działać naoslep, odwołał się w tym przedmiocie do miejscowych kali-skich władz sądowych i otrzymał od nich *piśmienne* objaśnienie, stwierdzające przysłu-gujący właścicielowi z mocy powołanych przez samego p. Kl. artykułów prawa i by-najmniej nie nadwreżony przywilej zaskar-żenia w terminie dwutygodniowym zajęć, dokonanych nielegalnie na inwentarzach, sta-nowiących nieruchomości z przeznaczenia. Pojęcie, które „paryżki doktor praw” wy-niósł przytem ze swojego zetknięcia się z te-miz sądowymi sferami miejscowymi o wła-sciwym im sposobie pojmowania swych obo-wiązków, daje mu pewność, iż skarga p. Wie-sego, we właściwym czasie zanesiona, by-laby została uwzględniona; a i od władz administracyjnych byłby p. Wiese doświad-czył odpowiedniej opieki, jak jej do pewnego stopnia doświadczył sam piszący te słowa. Więc przyćpione przez p. Kl. do tego epi-zodu, a osoby naczelnika powiatu lub za-wiadującego oddziałem banku państwa doty-kające insynuacje, do których nie dostarczy-łem sam żadnej podstawy, pozostają na oso-bistym rachunku p. Kl.; więc p. Wiese mógł zapobiedz „legalnemu rabunkowi”.

Dlaczego nie uczynił tego,—to się tłóma-czy dalszą historią „zajętych owiec”, sprze-danych na rynku w Kaliszu, nabytych przez p. M. Landau po 1 rs. 20 kop. sztuka i od-przedanych następnie po 3 rs. na rachunek pani Wiese!

P. Kłobukowski opowiada tę historię; i opowiada następnie, iż *w nocy* po doszłej do skutku 2 licytacji, która uczyniła moją klient-kę właścicielką Russowa, reszta pozostawio-nych na miejscu inwentarzy uprowadzoną została przez miejscową administrację i po-mieszczoną w sąsiednim majątku. W czym interesie? Jużci nie w moim, skoro zaprote-stowałem przeciwko temu bezprawiu i przy-czyniłem się do położenia mu końca. „Z oba-wy, tłómaczy p. Kl., aby tej reszty inwenta-ry nie pochwycił inny wierzyciel”. Jaki wierzyciel? Chyba ja jeden, skoro wróconych nazajutrz na swoje miejsca, zawsze podług opowieści p. Kl., krów, wołów, owiec i koni *) nikt już nie tknął i zostały one ostatecznie w mojem posiadaniu. Więc, mając ze mną umowę, zobowiązującą go wzajemnie za przy-rzeczono wynagrodzenie do utrzymywania remanentów russowskich *in statu quo*, p. Wiese dopuszczał znowu *nocnego* uprowadzania tych

remanentów z obawy, *abym ich nie pochwycił!*

P. Kłobukowski opowiada to wszystko z nienaruszonym spokojem. I opowiada tak samo, jak *innej nocy* taż sama administra-cja russowska, korzystając z ośmioldniowej legalnej zwłoki, nie dopuszczając mnie do objęcia w posiadanie zaliczowanego majątku, wzięła się z kolei do uprowadzania fur, naładowanych koniczyną nasienną czy sianem koniczynnym, mniejsza o to, w czem jednak doznała nieprzewidzianego wstępu ze strony konsystującej na miejscu straży policyjnej.

I opowiada jeszcze, jako po tych wszyst-kich mniej lub więcej udanych zamachach, p. Wiese czy też jego pełnomocnik, przy-szedłszy do wniosku (bardzo naturalnego!), iż może uznam się za uwolnionego od spel-nienia z mojej strony zobowiązań, przyjętych względem dłużnika, w ten sposób własne zobowiązania lekceważącego, p. Wiese, czy jego pełnomocnik, uznał za stosowne wejść w nową umowę z panem Moize Landau, handlarzem futer w Kaliszu, której to umowy następstwem stało się to, że *w siedm dni* po dojeździe do skutku 2-giej licytacji Russowa, p. Moize Landau podniósł o 25% szacunek licytacyjny.

W jakim celu?—kiedy p. Kłobukowski stara się wmówić w swych czytelników, iż było to w poważnym z jego strony zamiarze przelicytowania mnie i nabycia majątku, p. Kl. żartuje sobie ze swych czytelników. Przelicytowania mnie? mnie, reprezentujące-go wierzytelność umieszczoną na 1 i 2 nu-merze hipoteki po Towarzystwie i wyno-szącą nie 15,000 rs., jak podała „Niwa” w pierwszym swym urzędowym komunikacie i nie 42,000, jak podaje obecnie p. Kl., ale 60,000 rs. *), jak wskazują księgi hipotecz-ne, więc mogącego licytować do 93,000 rs., bez wyłożenia kopiejki, mogącego ofiarować taką sumę za 27-włokowy majątek, który, dwoma miesiącami pierwiej (przy pierwszej licytacji), nie znalazł nabywcy za 66,000 rubli!

P. Kłobukowski i z tego nie zdaje sobie sprawy, jak dalece tego rodzaju jawnogrzesz-nemi wykroczeniami przeciwko prawdzie (i prawdopodobieństwu nawet) osłabia resztę swych argumentów i swych informacji. *Ab uno disce omnes*. P. Moize Landau chciał kupić na seryo Russów i rzekł się tej chęci wzajemnie za parę tysięcy rubli, ofiarowanych nie jemu nawet, ale panu Wiese! Kogo moż-na o tem przekonać? O co chodziło panu M. Landau i jego współnikom, z tego każdy czytelnik, nawet nie oswojony z tego rodza-ju praktykami, zda sobie łatwo sprawę: cho-dziło o zyskanie czasu. I w jakimże innym celu czekał p. Moize Landau ze swoim pod-niesieniem szacunku do *siódmego* dnia? Cho-dziło o wytworzenie dylematu, w którym zamknąćby można „doktora obojga praw”, mówiąc mu: „Dasz te 2,700 rs., które przy-rzekłeś, i więcej nawet, dasz, mimo wszyst-kiego tego co zaszło; albo, jeżeli nie dasz, będziesz czekał 3 tygodnie na 3-cią licyta-cję, dla której dyrekcyja Towarzystwa kr. nie wyznaczy wcześniejszego terminu, i zo-baczymy, czy w ciągu dwudziestu jeden dni i dwudziestu i jednej nocy, dopilnujesz się przeciwko naszym „legalnym rabunkom”.

P. Kłobukowski obejmuje chłodnem zaw-sze spojrzeniem ten dylemat, i oto jak się on przedstawia jego oczom: Z jednej strony widzi on mnie, który zawarłem z właścicie-lem Russowa umowę zabezpieczającą mi ca-

*) Powrót ten nastąpił nie wskutek interwencyi pana Wiesego, ale mojej oraz straży policyjnej, ta-skawie nadesłanej przez pana naczelnika powiatu,—*sum cuique!*—która pozostała na gruncie i z której pomocą, niestety, musiałem się bronić—przeciw mym współobywatelom! Mam także z tej epoki bilecik, na-desłany mi z Russowa do Kalisza, którego treść la-koniczna brzmi dość wymownie: „W. Panie! Zboże, nawet gnoj zabierają! Co robić?”

*) 15,000 rs. sumy wymagalnej i 45,000 rs. su-my zabezpieczającej rentę dożywotnią, ale mającej, w razie sprzedaży majątku, przejść do depozytu ban-kowego w listach zastawnych, więc wymagalnej tak-że,—ma się rozumieć jednak, nie od dożywotniczki samej, gdyby ta została właścicielką majątku. Ostrze-gam mych szanownych antagonistów, aby nie wszczy-nali żadnego sporu z tytułu tej kwestyi, bo dalebóg, znam ją lepiej od nich, przysiedziawszy nad nią faldów.

łość miejscowych ruchomości, a deczekałem się tego, że za sprawą innej umowy zawartej przez tegoż właściciela z panem M. Landau: 1) część inwentarza przeszła w ręce pana M. Landau; 2) reszta uprowadzona została nocą; 3) przyszło do nocnego uwożenia fur, dajmy na to, że tylko sianem koniczynem naladowanych; 4) przeciwko tym wszystkim nadużyciom musiałem się uciec do wziętej na mój żołd straży podwójnej: włosciańskiej i policyjnej; 5) szacunek licytacyjny nabytego przezemnie majątku podniesiony został przez handlarza futer, działającego w zмовie z eksmitowanym właścicielem. Z drugiej strony widzi p. Kłobukowski spółkę Wiese-Landau, która popisała się wszystkimi temi arcydziełami przedlicytacyjnej strategii; i, mierząc obie strony piedzią osobistych swych, prawnych i etycznych pojęć, dopatruje p. Kłobukowski w panu Moize Landau:

«Człowieka jaśniejącego blaskiem (*sic!*), bezinteresownej dobroczynności i opieki, rozciągniętej nad uciśnionymi (*sic!*), dającego swem postępowaniem dowód, że w sferach, gdzie tego najmniej spodziewać się można, znaleźć się mogą ludzie, którzy w pewnych położeniach mają więcej współczucia i więcej wyrozumiałości dla bliźniego, niż szczęściem zupełnej utraty majątku dotkniętego, jak nie jeden wierzyciel, który ze swego stanowiska społecznego i z chrześcijańskiego obowiązku pod tym względem przykład daćby powinien». (To przytyk do mnie).

A teraz, we mnie dostrzega p. Kł. tylko: «W bolesnem i upokarzającym położeniu postawionego doktora obojga praw, który zapłacił się dobrowolnie w sieci przez popełnienie tej prostej omyłki, że sądził, iż w tym kraju wierzyciel może wedle upodobania zerwać umowę z dłużnikiem, na łasce jego niejako będącym».

Tak jest, w pewnym względzie nie mylił się p. Kłobukowski! Tak jest, sądziłem, że jestem w kraju, w którym dłużnik, zobowiązawszy się względem wierzyciela za umówioną kwotę (co już stanowi nie nadto godziwą ze strony dłużnika praktykę!), do nienaruszania zastawu, stanowiącego gwarancję wiaryźtelności, kiedy nadto nie dotrzymuje swego zobowiązania, kiedy zamiast objętych umową 800 owiec, zostawia ich 160 na gruncie, kiedy próbuje uprowadzić nocą resztę, kiedy uprząta nocną porą furi chociażby tylko siana koniczynnego, i wieńczy dzieło, wchodząc w zмовę z podnoszącym szacunek licytacyjny współnikiem, tedy on pierwszy zrywa układ! I sądziłem, że nie tylko administracyjne i sądowe władze, ale i reprezentacja pierwszej naszej obywatelskiej instytucji, i kto żyw, tak samo tę rzecz rozumieć będzie. A kiedy przekonałem się, że byłem w błędzie, tedy doświadczyłem istotnie bólesci i upokorzenia! A kiedy doczekałem się tego, że tacy ludzie jak p. Kłobukowski, w których nauczyłem się od dzieciństwa widzieć i czcić przedstawicieli obywatelskiego honoru i obywatelskiej cnoty, inaczej tę rzecz rozumieją, tedy boleść moja i upokorzenie moje nie mają już granic.

Tak jest, przymuszony, z nożem na gardle, w obronie nie własnego lecz cudzego interesu, do poddania się haniebnym targom, z których p. Kł. zdaje sprawę, czułem się boleścią dotkniętym i upokorzonym—i nie byłem sam! Skoro imię jego, imię, z którym jak dawniej tak i teraz nie się nie wiąże w mojej myśli, prócz najgłębszego uszanowania i najrzetelniejszego szacunku, wmieszane już zostało do tej polemiki (ob. «Niwę» z d. 1 marca), wybacz mi p. Łaszczyński *), iż odwołam

się do jego świadectwa. Czy raz jeden, w ciągu czterogodzinnej swej bolesnej i upokarzającej kramarki, prowadzonej z panem M. Landau i z jego współnikiem, w twojej niestety obecności, szanowny panie, i w obecności szanownego reprezentanta obywatelskiej naszej instytucji, otoczonej dotąd i w moich oczach takim prokiem!—czy raz jeden zdarzyło mi się odezwać:

«Nie jednego i drugiego tysiąca rubli strata boli mnie, ale mi wnętrzości przewracają się, kiedy pomyślę, kim jesteśmy, kim jest p. Moize Landau i co tutaj robimy!»

Czy raz jeden zawołałem:

«Gdyby ten interes był moim interesem, nigdybym nie poddał siebie i was, szanowni panowie, temu upokorzeniu. Kamieńby może na kamieniu nie został w Russowie, ale z nocnymi uprzątaaczami remanentów gospodarczych nie wchodziłbym w targi!»

Bo wiedzieliśmy wszyscy, że o to właśnie chodziło (tak jak wiedzą wszyscy, że o to, a nie o co innego chodzi zawsze w tego rodzaju układach, należących niestety do historii powszedniej. (I dzieciom chyba można wyperswadować co innego). O to, aby w ciągu kilkutygodniowej przewłoki Russów w perzynę się nie obrócił, nie zaś o to, aby w tym terminie p. Moize Landau nie kupił Russowa za 93,000 rs. (Mimo poczynionych nakładów ofiaruję mu dziś jeszcze to kupno po tej cenie!) I to, a nie co innego było mi narzędziem upokarzającego przymusu, to, że za panem M. Landau, podnoszącym szacunek licytacyjny stała dyrekcyja Towarzystwa kr., odwołująca termin ostatecznej licytacji do 3 tygodni *), a ogłaszająca teraz jeszcze ustami pana Kł., bezbronność swoją wobec «legalnego rabunku» licytowanych majątków. I powtarzam, nie sam jeden ból ten i upokorzenie to czułem!

Tego bólu i tego upokorzenia oddźwięk odezwał się gwałtownie, wyznając to, w mojem publicznem wystąpieniu przed czytelnikami «Kraju». Może winienem był wystąpić spokojniej, chłodniej—nie potrafiłem. Potrzebowałem dać folę tłumionym długo uczuciom i to zadośćuczynienie tej palącej potrzebie, stanowi jedyny udział osobistego mego interesu, *prywatny* mojej w tej sprawie. Zresztą nie zarobiłem na Russowie i nie zarobię nigdy ani kopiejki; na mojej odezwie zaś do opinii wiadomo co dotąd zarobiłem i, tak mi Bóg świadkiem, wiedziałem zgóry o tym zarobku!

A teraz, czy mam iść dalej za panem Kłobukowskim, w podjętym przezeń rozbiórze najdrobniejszych szczegółów smutnego epizodu, którego czyni się on wesołym historykiem? brnąć raz jeszcze w to błoto?... Mógłbym zaniechać może, a przynajmniej zaczekać do pory, w której ci panowie na swych urzędowych krzesłach i powagach, porozumieją się o to, czego się trzymać względem mnie i co twierdzić mają wobec opinii. Bo dotąd niemasz takowego porozumienia i kiedy oświadczyłem gotowość wy-

świadczyć, zrzeczenie ostoięty, pozostał mi prawdopodobnie obcym do końca, stał się przypadkiem tylko świadkiem—i mocno oburzonym świadkiem—haniebnych targów, o których mowa wyżej, a które z sądem samym żadnego nie miały związku. Chodziło na pozór w tym sądzie o segregację inwentarzy i paszy między Russowem a Witoldowem; chodziło w rzeczywistości o to, ażeby pasza wyzyskana z Russowa wyżywić żydowskie działy, a wczoraj russowskie owce, pomieszczone w Witoldowie. W każdym razie, jeżeli zawiniłem względem tych panów, proszę ich tu publicznie o wybaczenie tej, niemożliwie wyrządzonej im krzywdy, nadmienając, że w mojem przekonaniu, gdyby reprezentacyja Tow. kr. składała się, w Kaliszu i gdzieindziej, z takich obywateli, jak p. Ł., obecna polemika nie miałaby miejsca.

*) Przytoczone przez p. Kł. przykłady podobnego odroczenia terminu 3-ciej licytacji, udowadniają tylko ogólny charakter zgubnej praktyki, niczem usprawiedliwić się nie dającej, skoro dwóch tylko konkurentów wziąć może udział w tej ostatniej (dzięki Bogu) licytacji. Przepis żaden nie jest tu pogwałconym, skoro niema przepisu, ale dobro publiczne, moralność i zdrowy sens cierpią gwałt dotkliwy.

kazania niedokładności urzędowego śledczego referatu, ogłoszonego przez «Niwę», wyrwałem się zawczasie: p. Kłobukowski pracował już nad drugim nie mniej urzędowym referatem, wręcz przeciwnymi naladowanym wywodami.

«Na majątku Russów—napisała «Niwa»—była zabezpieczoną suma 15,000 rs. na rzecz pani M...»

«Na majątku Russów—pisze p. Kł. w «Słowie»—była zabezpieczoną na rzecz pani M. suma 42,000 rs.»

Na Boga, panowie, przecież do hypoteki zajrzeć łatwiej niż do sumień ludzkich, zwłaszcza do tych, które się kryją po futrzanych kramach kaliskich!

«Majątek Russów—przedstawiła dalej «Niwa»—dostał się w ręce nowonabywcy, nie tylko nie zniszczony, ale nawet z nadsiewami, poczynionymi zbożem z sąsiedniego folwarku i owe to nadsiewy właśnie, oraz zobowiązanie się p. Wiesego do staranniejszego gospodarowania w Russowie, niż we własnym tegoż p. Wiesego folwarku, Witoldowie, były przedmiotem układu, zawartego między p. Waliszewskim a pełnomocnikiem p. Wiesego, p. Grabowskim, oraz sądu polubownego, w którym przyjęli udział pp. Łaszczyński i Wyganowski».

Aliści z tego znowu, co p. Kłobukowski przedstawia w «Słowie», wynika, że: 1) podług zeznania strony przeciwnej układ, o którym wyżej, zawartym został na kilka dni przed drugą licytacją Russowa *). Więc w drugiej połowie listopada, więc na kilka dni także przed ostatecznem wywłaszczeniem p. Wiesego! Jakże tedy mogła być mowa w tym układzie o przyszłych nadsiewach i o lepszej na przyszłość gospodarce p. Wiesego? 2) pp. Łaszczyński i Wyganowski nie przyjęli w tymże układzie żadnego udziału, ponieważ pierwszy zastrzegł wyraźnie, iż przyjęte przez się pośrednictwo ogranicza: «do wypośredkowania, jaka część zboża, paszy, słomy i inwentarzy ma być wydzielona p. Wiesemu z Russowa do Witoldowa...»

«Układ i sąd polubowny, oświadcza na koniec «Niwa», odbyły się bez żadnego udziału Tow. kredytowego».

Czy tak? a przecież oto dowiadujemy się od p. Kłobukowskiego, że p. Wyganowski, który, podług «Niwy» samej, brał udział w układzie i sądzie polubownym, a podług p. Kłobukowskiego był *obecny* przy układzie, że ten p. Wyganowski jest radcą Tow. kred. ziemskiego! I dowiadujemy się nadto, że objęte układem wynagrodzenie pieniężne powierzone zostało, jeżeli nie kasie (a zobaczmy zaraz, czy nie kasie samej), to przynajmniej *kasyerowi* «Towarzystwa!» I dowiadujemy się jeszcze, że przed tym układem i po jego dojeściu do skutku, dla przyczyn związek chyba z nim mających, bo inaczej do wyjaśnienia trudnych, dyrekcyja Towarzystwa zmieniała podwakroć termin 3-ej licytacji nieszczęsnego Russowa!

Na Boga, panowie, jakże chcecie, ażeby opinia zgodziła się z wami, skoro nie zgadzacie się sami ze sobą. Ale ja wam powiem, dla czego nie możecie przyjść do tej zgody: dla tego, że nie możecie, *nie chcecie* pogodzić się z prawdą. Od tego trzeba było zacząć, i na tem trzeba będzie bądź co bądź skończyć. Można było i można jeszcze powiedzieć (powiedzieć głośno, jak się już mówi po cichu), że niepotrzebnie wyrwałem się z tą moją prawdą; można próbować dowieść tego, a choćby się nie dowiodło, wziąć inną drogą najdotkliwszą na mojej osobie odwe-

*) Rola przypisana przezemnie wielce szanownym pp. Łaszczyńskiemu i Wyganowskiemu, podległa interpretacyom, za które w części tylko odpowiedzialność przyjąć mogę. P. Ł. mianowicie, przyjąwszy udział w sądzie polubownym, którego przedmiot wła-

*) Nie przypisałem nigdy i nigdzie temu układowi daty innej, jak mnie o to, całkiem bezpodstawnie pomawia p. Kł. Będący w mych rękach list pana Wiesego z d. 1 listopada 1886 r. świadczy, iż do tej ostatniej daty tudził się on nadzieją utrzymania się przy Russowie, a więc w tego rodzaju układ wchodzić nie mógł.

ty; ogłosić mnie za demagoga, powiesić *in effigie*, czy nawet zastrzelić, jak są do tego amatorzy, wszystko to można. Wieszajcie mnie, mieszajcie z błotem i próbujcie zgładzić ze świata, ale prawdzie dajcie pokój, dla tego, że wyjdzie ona zawsze na wierzch, niby sztydo z worka (jak już i wyszła) i was ukłuje i dla tego, że te adwokackie wykręty, te finezye, te sztuczki lamane, to nie wasza rzecz, nie znacie się na tem i znać się nie powinniście i dla tego nareszcie i nadewszystko, że to niepięknie, nie po obywatelsku i wstyd większy od innych wstydy!

Ale może nie potraficie już trafić do prawdy, także się zablakali we własnym labiryncie sprzecznych omówień, ogródek i zboczeń; więc wam dopomogę, i w tym celu, z tej jedynie racji podejmę tę utraconą dyskusję, przed którą wzdyga się moje pióro.

W czymże tedy różnią się dwa wasze urzędowe sprawozdania z faktów zaszłych w Russowie i w Kaliszu od mojego własnego? W 3 głównych punktach:

1) Układ zawarty między mną a panem Wiese, czy jego pełnomocnikiem, nie miał (jak przy tem osobiście obstał) za przedmiot zobowiązania się ze strony pana Wiesego do *nieniszczenia* majątku licytowanego przezemnie, a jedynie poczynić się mające czy już poczynione *nadsiewy* w Russowie;

2) przedmiot pieniężny tego układu, to jest przyrzeczona przezemnie gotówka, nie została złożoną w kasie Towarzystwa, a tylko w rękach kasyera pana Kiedrzyńskiego, *który o jej przeznaczeniu nie wiedział* (!);

3) powtórzona przezemnie rozmowa z *reprezentacją* Towarzystwa; rozmowa, wskazująca interwencję władz Towarzystwa w sprawie eksmitowanego właściciela i na jego korzyść, nie miała miejsca.

Odpowiadam: ad 1) że o nadsiewaniu pól russowskich *w przyszłości* i lepszym nadal gospodarowaniu pana Wiesego na tych polach nie mogło być mowy w układzie zawartym około 24 listopada i na kilka dni przed 2-gą licytacją wywłaszczyć pana Wiesego mająca, to chyba jest dość jasnym. Czy mogła być mowa o nadsiewach *w przeszłości* dokonanych? Jakto? P. Wiese *nadsiał*, z dobrej swojej woli, dajmy na to 65 morgów, jak chce p. Kłobukowski, a ja, zgłaszając się *post factum* dla bronięcia interesów głównej wierzycielki pana Wiesego, wierzycielki, która od roku nie otrzymała kopiejkę procentu, a której grozi utrata kapitału, ja, zgłaszając się w tym charakterze, zaczynam od ofiarowania 2,700 rs. panu Wiesemu za owe już dokonane nadsiewy! Doprawdy, widzę się zagnanym do zapytania, za kogo mnie ma p. Kłobukowski, a raczej za kogo ma swych czytelników? Ale jest druga przyczyna, dla której hipoteza przyjęta przez pana Kłobukowskiego nie powinna trafić do tychże czytelników przekonania, ta przyczyna mianowicie, że *nadsiewów*, o których mowa, *nie masz wcale w Russowie*. P. Kłobukowski udawał się po informację do aktualnego russowskiego plenipotenty pani M., pana Orłowskiego; co usłyszał od niego, nie wiem, ale wiem, co otrzymałem *na piśmie* od tego ostatniego, w odpowiedzi na przesłane mu w tym względzie zapytanie; piśmienna ta informacja brzmi jak następuje:

Russów, 11 marca 1887 r.

«Nadsiewu w Russowie nie ma. Może im się zdawało, dla tego, że nie pilnowali rotacji, siali więc tam, gdzie im było dogodniej, aby więcej z ziemi wyzyskać».

P. Orłowski jest wykwalifikowanym gospodarzem, na którego świadectwie można polegać. Ale ja odwołałem się do tego świadectwa tylko tytułem kontroli, miałem bowiem pod ręką inne, wymowniejsze jeszcze świadectwo: samego pana Wiesego! Oto odnośne ustępy dwóch jego listów w mem posiadaniu będących: z d. 3 października 1886 roku: «Zasiew zimowy w Russowie będzie kompletny»; z d. 22 października zaś tegoż roku: «Obsiany jest Russów dobrze». O żadnym *nadsiewie* nie masz w tych listach wzmianki i nie masz jej w trzecim z kolei liście z d. 1 listopada, zawierającym ogólny obraz położenia gospodarczego w Russowie, wraz z odezwą do wspaniałomyślności małżonków M.

Ad 2) Wystarczy tutaj tekst ostatecznego układu, podpisanego przezemnie pod datą 4 grudnia 1886 r., w obecności pp.: Laszczyńskiego, Wyganowskiego, Grabowskiego i M. Landau. Dokument ten jest wprawdzie jednostronnym tylko, mój jedynie podpis zawierającym, i to odstąpiło zapewne szanownych urzędowych referentów od przypuszczenia, abym się mógł nań tutaj powołać. Obecnie im wszelako pozostała zapewne okoliczność, udzielająca temu dokumentowi, jakkolwiek jednostronnemu, tyle autentyczności, ile jej żądać może najwybredniejszy sędzia. Okolicznością tą jest zamieszczona napoprzek dokumentu wzmianka: «załatwione», z datą 8 grudnia 1886 r. i podpisem tegoż samego notariusza, pana Alfonsa Paszkowskiego *), o którego udziale (czysto przygodnym i ramami urzędowej funkcji ograniczonym) w tej niemiłej sprawie wspomina p. Kłobukowski.

Dokument ten, który i co do 1-go punktu stanowiłby mógł, gdyby była tego potrzeba, decydujące świadectwo, brzmi jak następuje:

«Wzamian za odstąpienie, ze strony pana M. Landau, od prawa do licytowania majątku Russowa na powtórnej licytacji z podwyższonego szacunku o 25%, i o tyle, o ile pani H. M., utrzymawszy się na tejże powtórnej licytacji, przy własności tegoż majątku Russowa, odbierze tenże majątek Russów w tym stanie, w jakim się on obecnie znajduje pod względem ogólnogospodarczym, przyznaje pani Janowej Wiese prawo do odebrania z rąk pana Paszkowskiego: 1) kwitu na okaziciela do podniesienia z kasy dyrekcji Tow. kr. w Kaliszu depozytu w kopercie zapieczętowanej, który to depozyt zawiera 2,000 rs. gotówką i rewers pana Jana Wiesego na 700 rs. **); 2) 1,000 rs. gotówką, które w ręce pana Paszkowskiego złożyć.

Kalisz, 4 grudnia 1886 r.

Kazimierz Waliszewski.

(Kontrasyg., jak wyżej, «Alfonso Paszkowski, 8 grudnia 1886 r.»).

Ile jaskrawego, przenikliwego światła rzuca ten dokument na całą tę ciemną z istoty swojej, ale zaciemnioną jeszcze z umysłu sprawę, czytelnicy osądzą. Cała pięcioaktowa tragikomedia, której *scenariusz* podałem pod datą 15 grudnia, mieści się w nim w streszczeniu. Ale trzeba oczywiście zestawić tę treść z treścią drugostronnych szczegółów i faktów; trzeba wiedzieć, że p. Moize Landau *nie mógł licytować na seryo Russowa*, bo byłby musiał położyć na stole około 70,000 rs. (z kosztami rachując) oprócz Towarzystwa, za 27-włokowy majątek, pierwszej, nim ja byłbym zmuszony, w imieniu pani M. działając, do wyłożenia kopiejkę. Trzeba wiedzieć, że następstwem układu była nowa, trzecia z ko-

*) Zmuszonym będąc do powołania tu jego imienia i jego świadectwa, czuję się w obowiązku przepraszania pana Paszkowskiego za tę mimowolnie wyrażoną mu przykreść, którą, sam odczuwam, tem jednak się pocieszając, iż należy on razem z panem Laszczyńskim do tych osobistości, których nawet cień podejrzenia dotknąć nie jest w stanie.
**) Poręczony przez brata, pięknego człowieka.

lei decyzya Towarzystwa, wydana dwoma dniami później (po załatwieniu sprawy głodnych owiec żydowskich), za której przyczyną odroczonej pierwiej do dnia 17 grudnia licytacja, odbyła się dziesięcioma dniami wcześniej. Trzeba jednym słowem przeczytać mój własny nieurzędowy referat z dnia 15 grudnia.

A teraz ad 3) Tu wprawdzie brak dokumentów, ale kiedy p. Kl. oświadcza, iż «nie ma siły ani środka, któryby mógł sprawdzić fakt, czy rozmowa bez świadków między dwoma osobami prowadzona *), miała w ogólności miejsce, a tem mniej, jaka mogła być jej treść», p. Kłobukowski myli się. Jest taka siła, jest taki środek. Cała procedura indagacyjna wszystkich krajów opiera się na tej sile i na tym środku; siłą tą, środkiem tym, jest z jednej strony zestawienie faktów *znanych*, otaczających fakt *nieznany*, z drugiej strony zastosowanie reguły prawdopodobieństwa, opartej na zeznaniach oskarżonego i na sprawdzonej w *innych szczegółach* wiarygodności jego. Jeżeli, mianowicie, oskarżony miął się z prawdą co do A i B, faktów znanych, tedy prawdopodobieństwo chce, aby i co do C faktu nieznanego, zeznanie jego traciło wiarę. Operacja to algebryczna, równanie pierwszego stopnia, prowadzące rzadko zawodzącym sposobem do odkrycia niewiadomego X.

Niewiadomem X. jest tutaj fakt rozmowy mojej z *reprezentacją* Tow. kr. w Kaliszu. Ale czyż wszystkie znane okoliczności otaczające ten fakt nieznany: przebieg rokowań ze spółką Wiese-Landau (w zestawieniu ze spółczesnymi fluktuacjami urzędowych decyzji Towarzystwa), obecność radcy Wyganowskiego przy tych rokowaniach, depozyt wreszcie wstydlivego *quantum* w kasie Towarzystwa, nie stanowią wymownej wskazówki? Dla czego ten depozyt? Jeżeli miał on charakter czysto prywatnego, *bezharakterowego* depozytu, jeżeli *kasyer*, p. Kiedrzyński, nie wiedział nic o jego przeznaczeniu i nie wiedział nic o niem władze Towarzystwa, to pytam, jakąż gwarancję mógł on dawać p. Wiesemu czy pannu Landau? Toć w takim razie służyła mi w każdej chwili możność cofnięcia prywatną drogą tego, co tą samą drogą powierzyłem panu Kiedrzyńskiemu do przechowania! To przecież jasne jak słońce! Dodam jeden szczegół: łatwo każdemu z interesowanych przekonać się, iż na dniu 4 grudnia, w chwili podpisania układu, posiadałem w kasie kaliskiego banku państwa, na rachunku bieżącym, kwotę 10,000 rs. (dziś wyczerpaną, niestety, na potrzeby tak dobrze zagospodarowanego przed trzema miesiącami Russowa!). Dla czegoż tedy nie do tej kasy a do kasy Towarzystwa wypadało mi odsyłać znacznych mych kontrahentów? Dla czego?

Niech fakty odpowiadają; wysłuchawszy zaś tej odpowiedzi, niech czytelnicy zawyrokować raczą o stopniu zaufania, należącego się zaprzeczeniom i zarzutom oszczerstwa, spotykającym mnie na tym punkcie, wobec stwierdzonej na innych punktach wiarygodności tych zaprzeczeń i zarzutów.

Doczekałem się zaprzeczenia, także i zarzutu oszczerstwa, kiedy napisałem, że nie o *nadsiewy* chodziło w moim układzie ze spółką Wiese-Landau i że pieniądze, tytułem okupu wytargowane odemnie, przeleżały jedną i drugą dobę w kasie Towarzystwa, i że reprezentacja Towarzystwa figurowała w osobie p. Wyg. przy tych targach! Mniemam,

*) Czy «bez świadków», i to jeszcze kwestya. Nie zyczyłbym sobie być przypartym do muru w tym względzie, ale się nie cofnę w potrzebie. Na teraz zaś oświadczam tylko, iż szanowny p. radca Wyganowski wie doskonale i wiedział zawsze o właściwym przebiegu sprawy, nie pochwalając zresztą postanowień, których z urzędu musiał być wykonawcą. Byli i inni radcowie w tym przypadku.

że to wystarczyć powinno i że opinia, ta opinia, której imienia nadużyto tyle w całej tej sprawie, uzna dyskusję za zamkniętą i mnie za uprawnionego do przejścia nad nią do porządku dziennego.

Tembardziej, że za jej przyczyną, za przyczyną rozmiarów, przybranych przez poruszone w niej drobniagowe, akcesoryjne kwestie, główna kwestya, którą sam poruszyłem na wstępie i o wprowadzenie której na porządek dzienny chodziło mi, *kwestya kredytu rolnego*, znikła całkowicie prawie z widoku. W jej przedmiocie nie doczekałem się nawet początku poważniejszej argumentacji, mimo imponującego powagą tonu jednej i drugiej, wywołanej przezemnie nadzieje, aby cierpliwość, której dałem przykład w tym względzie, wywdzięczyła mi się kiedykolwiek odmiennym rezultatem. Doszedłem bowiem do wniosku, iż nie mogę powiedzieć słowami apostoła: «Przyszedłem do swoich i moi zrozumieli mnie». Nie, moi nie zrozumieli mnie całkiem. Dlaczego? Zdało mi się przecież, że umiem pisać zrozumiale po polsku, tyle przynajmniej co po francuzku; zdarza mi się zaś z tutejszymi moimi francuzkami czytelnikami, że nie trafiam do ich *przekonania*, ale mi się nie zdarza, abym nie trafił do ich *pojęcia*. Gdybym np., posławszy jutro artykuł do ekonomicznego tygodnika Leroy-Beaulieu, którego mam zaszczyt być współpracownikiem, napisał w nim, że finanse francuzkie zdają mi się *przeladowane* bonami skarbowymi, ani p. Leroy-Beaulieu ani nikt nie zrozumiałby z wszelką pewnością, że chciałem powiedzieć tę niedorzeczność, że majątek Francyi nie równa się wartościową cyfrze tychże bonów skarbowych i nie nazwałby mnie z tej racji heretykiem. Każdy domyśliłby się, iż miałem na względzie *jakość* długu i *proporcję*, którą uważam za normalną między tego rodzaju ciężarem a majątkiem i innymi ciężarami państwa. Czy ta proporcja właściwa i normalna została lub nie nadwężoną w naszych ekonomicznych stosunkach ostatnimi dodatkowymi pożyczkami Tow. kred., to kwestya, w której przedmiocie spodziewałem się dyskusji, ale nie spodziewałem się argumentu, iż «najlepszym dowodem nieprzeladowania naszych majątków z tego tytułu jest to, że Towarzystwo nie kupuje dotąd majątków, wystawionych przez się na sprzedaż i znajduje zawsze żydów, gotowych do ich nabycia za wierzitelnosc Towarzystwa. (Ob. artykuł p. Jeziorańskiego w «Gazecie Polskiej» № 65, którego to artykułu echem jest zapewne spotykający mnie ze strony p. Klobukowskiego zarzut «herezyi»). Że zresztą poruszonej przez się kwestyi nie wyczerpałem całkowicie, przyznaję chętnie. I dalibóg, zdaje mi się, że nie objawiłem tej pretensyi. Że nie uwzględniłem roli, którą w niej odgrywają francuzkie *centimes additionnels*, wspomniane przez p. Klobukowskiego, *Homestead* amerykański i raiffeisonowskie kasy kredytowe, i to jest niestety prawdą. Dodam nawet, skoro już wszedłem z mojej strony na drogę wyznań, że pisząc mój artykuł w Kaliszu, nie miałem odpowiednich materyałów encyklopedycznych pod ręką. Nie miałem także, nie mam i mieć nigdy nie będę tego w tych materyach kredytowych doświadczenia, które przysługuje p. Klobukowskiemu.

Ale «wszystkiego mieć nie można», jak mówi francuzki pisarz. Z tem, co mam, rozumiem, iż jestem w stanie wziąć udział w dyskusji poważnej, nawet kredytu rolnego dotyczącej, i nie tracę nadziei, iż znajdę z czasem nawet nad Wisłą możność uczynienia zadość moim ambicyom w tym względzie. Wtedy wrócę do głównego, straconego dziś z oczu przedmiotu moich w całej tej sprawie zaprznień i przyrzekań p. Klobukowskiemu,

że nawet blizka jego sercu (a tak na dobie dziś będąca wobec niskiego kursu naszej waluty) kwestya metalizacji listów zastawnych, doczeka się wtedy z mej strony należytego uwzględnienia.

Tymczasem, rachując się z rozmiarami i tak już wbrew życzeniom moim rozszerzonymi niniejszej repliki, spieszyć muszę do jej końca. Końcem zaś tym niezbędnym, jak moralność w bajce, zdaje mi się być rzut oka w tył, na rezultaty dotychczasowe dwumiesięcznej przeszło prasowej kampanji.

Rezultaty te są dwustronne i dwojakie: ujemne z jednej, dodatnie, stanowczo dodatnie z drugiej strony. Kolej to zwykła rzeczy ludzkich. Ujemne niestety co do chwilowego — tak tuszę — obrotu, przyjętego bez mojej — tak sądzę — winy przez tak zwaną «sprawę moją z Towarzystwem». Gdy rozważam niespodzianką dla mnie będący przebieg tej sprawy, przypominają mi się mimowolnie słowa francuzkiego ministra z XVIII wieku, zalecającego udajacemu się nad Wisłę posłowi, aby wystrzegał się «wyobrażeń, jakie tworzyć sobie zwykły gorące głowy polskie... tworzą one bowiem *potwory* «dla popisania się ochoczem do ich zwalczania męztwem» *). I wnieść jestem prawie gotów, że z temi samymi nieostudzonemi dotąd (w pewnej przynajmniej sferze) głowami przyszło mi się spotkać. Takich bowiem samych, przez łatwo zapalną wyobraźnię wytworzonych *potworów* dostrzedz mi wypada w rzekomych obelżywych oskarżeniach, wystawionych jakoby przezemnie przeciwko najpierwszej naszej kredytowej instytucji. Coś *potwornego* koniecznie ma w sobie samo przypuszczenie tej natury. Instytucja, o której mowa, związana jest z tem wszystkiem co *nasze* i *moje* tak ściśle, przez wszystko to czem byłem zawsze, jestem i być chcę; należę do niej tak dalece, iż przypuszczenie to równa się zarzutowi samobójczego z mej strony zamachu. Mniemam, wierzę mocno, iż przyszłość, mniej lub więcej odległa, zmyje ze mnie podejrzenie takowej zbrodni.

Wyraziłem zdanie, iż, za przyczyną dodatkowych zwłaszcza pożyczek, udzielonych ostatnimi czasami przez Towarzystwo (z którym spotkało się równocześnie obniżenie ceny majątków ziemskich), normalna i konieczna proporcja między wartością tychże majątków ziemskich z długoterminowym amortyzującym się i wysoko z tej racji oprocentowanym długiem «Towarzystwa» **) nadwężoną została — kwestya to finansowo-ekonomiczna. Jeżeli wspominałem przy tej okazji o *taksacjach* szacunkowych, to pod świeżem wrażeniem udzielonej mi informacji o dwóch taksacjach, odbytych jednego i tego samego dnia przez tych samych taksatorów w dwóch majątkach, odległych o mil kilka. (Może i w tym względzie doczekam się zaprzeczenia. Ośmielam się jednak zalecić szanownym władzom pierwszej naszej instytucji kredytowej, ażeby pierwszej poszukały dobrze w swych papierach — mianowicie w papierach, odnoszących się do guberni siedleckiej). Zdawało mi się przytem, iż obywatelska, sąsiedzka *względność* i *dobra wola* pp. taksatorów należą do tych rzeczy, o których wróble gadają ze szczytami na dachach naszych szla-

checkich domów. Jeżeli się omyliłem, przepraszam. Wyraziłem dalej przekonanie, że za sprawą ustalonych u nas pojęć — a z temi liczyć się przecież trzeba! — podług których wierzitelnosc «Towarzystwa» równa się co najwyżej połowie rzeczywistej wartości majątku, za sprawą tych pojęć, wysokie pożyczki udzielane przez Towarzystwo stały się *pośrednio* narzędziem istotnego już, nie w proporcjonalnym ale w absolutnym sensie przeladowania hipotek ziemskich, z krzywdą wierzycieli, zbyt ufnych i właścicieli zbyt zaufanych w zasobność posiadanej przez się kredytowej podstawy. Kwestya to społeczno-ekonomiczna. Niepotrzebnie może przyczepiłem do niej porównanie, wprowadzające na scenę postać brodatego dobroczyńcy z Nalewka. Byłem też gotów cofnąć je, wyrażając mój żal i moją skruchę. Dziś po apologji kaliskiego znowu «dobroczyńcy», której doczytałem się w referacie urzędowym pana Klobukowskiego, nie śmiem. Obraziłbym może znowu czyjeś urzędowe sympaty...

Ośmielam się wreszcie postawić wniosek, iż działając w tym względzie «zgodnie z prawem, z obyczajem i z opinią publiczną» (*sic!*) i zgodnie z wygórowanem własnem pojęciem solidarności swojej z interesami współtowarzyszonych ziemian, władze Towarzystwa nie uwzględniają dostatecznie drugostronnego interesu wierzycieli, co ostatecznie, za przyczyną koniecznej znowu solidarności interesów w materji kredytowej, przynosi krzywdę tymże samym właścicielom ziemskim. Kwestya to różnicy w pojmowaniu *obowiązku własnego*, które to pojęcie podlega z natury swojej, wielorakim zboczeniom i błędom. Kto z nas pewnym jest w tym względzie stałej nieomylności swego sumienia? Że to pojęcie, w tej materji, które zdaje mi się być przyswojonem przez szanowne władze Tow. kred. nie tylko w Kaliszu, ale i gdzieindziej, mieć może źródło swoje w najgodziwszych i najdobroczynniejszych intencjach, przeciwko temu niemasz cienia nawet jakiegokolwiek zastrzeżenia w tem co napisałem. Owszem! że prowadzi ono, to rzetelne i sumienne zkadinać pojęcie, do rezultatów, które są «hańbą i zgrozą», to mi dziś jeszcze i dziś więcej niż kiedykolwiek zdaje się być udowodnionem. Jednym z tych rezultatów jest właśnie obecne wystąpienie pana Klobukowskiego. Dostrzegłem zaś w oddali, na odległym, bardzo odległym, dzięki Bogu, widnokręgu, kiedy jednocześnie zamajaczył się przedemną smutny cień byłego «banku polskiego», dostrzegłem z trwogą i inne groźniejsze jeszcze następstwa. I serce ściśnięte się bolesnym niepokojem i zawołałem: *baczność!*

Oto cała moja sprawa z «Towarzystwem», tak jak ją sam i ile ją sam wytoczyłem. A prawda! obraziłem także niejakiego p. Kaniewskiego, za którym ujmuję się p. Kl. i tym razem, przyznać to muszę, z zupełną racją. Nie myślę zaprzeczać mojej winy. Pisząc o «dozorcy», wyznaczonym przez dyr. szcz. kaliską do pilnowania Russowa, nie miałem na myśli p. Kaniewskiego. P. Kaniewski administrował wprawdzie kiedyś Russowem, ale już w lipcu r. 1886 oddalonym został od tej administracji i nie pokazywał się odtąd w Russowie. Jest przytem nie tylko wierzycielem ale i krewnym p. Wiesego i mieszka stale bądź w Kaliszu, bądź w turskim powiecie o mil 6 od Russowa. Z tych wszystkich względów anim był przypuścił aby on miał być owym dozorcą, którego pieczy oddane zostały losy Russowa. W całej zresztą materji tej omyłka moja jest zupełną. Nie przypuszczałem także aby funkcja «dozorcy» była tak bierną z konieczności, jak ją przedstawia lepiej odemnie poinformowany p. Klobukowski. Sądziłem, iż dozorca ten służy, a przynajmniej powinien

*) Margr. d'Argenson do p. de Issart. Wersal 9 października 1746. Depesza cytowana w będącym pod prasą 1-szym tomie dzieła mojego p. t. «Potoccy i Czartoryscy».

**) Że to oprocentowanie nie uchodzi za wysokie w naszych ekonomicznych stosunkach to mi się zdaje właśnie następstwem konstytucyjnych wad w organizacyi naszego kredytu rolnego, wytworzonej przez «Towarzystwo».

służyć do czegoś, i opierałem wniosek mój na tym między innemi względzie, że kosztu tego dozoru figurowały na rachunku, przedstawionym mi przez biuro rachunkowe «Towarzystwa». Poddaje się obecnie oczywistości; mniemam wszelako, iż na całość sprawy pojedyncza ta zmyłka wpływu wywierać nie może. Czy zaś zarzuty uczynione przeze mnie, po za osobą p. Kaniewskiego, szanownej instytucji Towarzystwa i jej kaliskim reprezentantom mają w zasadzie coś niegodziwego, niemożliwego do przypuszczenia? Mogą być one mniej lub więcej uzasadnione, ale nieprzypuszczalnemi, dlaczego? Czy szanowna ta instytucja kredytowa nie jest instytucją ludzką? Czy jej reprezentacja nie składa się z takich obywateli jak ja sam, a więc podległych błędom, wedle jej własnego uznania? O nieomyślności w materii kredytowej nie słyszałem dotąd nawet w Rzymie! Ze zaś wytoczona przeze mnie sprawa, *odstępując od udzielonego jej przeze mnie charakteru, przybrała obecnie wręcz odmienny obrót, za to odpowiedzialności nie przyjmuje żadnej. Stało się tak, ale za czyją przyczyną?*

Uznawszy się za postawionego w stanie oskarżenia, Towarzystwo zaczęło bronić się. W jaki sposób, za to nie mogę oczywiście być odpowiedzialnym. Wina, jeżeli jest jaka w tym względzie (a mniemam iż jest w rzeczy samej, i bardzo gruba!), spaść powinna może na niedostatecznie przygotowanych do swej roli obrońców, ale w każdym razie nie na mnie! Zaczęło się bądź co bądź od kategorycznego zaprzeczenia faktów powołanych przeze mnie i kategorycznego oskarżenia o oszczerstwo (ob. «Gazetę Warszawską» z d. 18 lutego i «Niwę» z d. 1 marca). Jakim był wypadek tej pierwszej repliki, wiadomo już. Zarzut oszczerstwa odeprzeć przecie musiałem, a że nie mogłem uczynić tego bez kompromitacji tych, którzy zarzut podnieśli, rzecz naturalna i obciążać mnie odpowiedzialnością nie mogąc! Następnie, zjawił się urzędowy komunikat dyrekcyi głównej, o którym jak o Ryczywole...

Nakoniec zabrał głos p. Kłobukowski, wchodząc na drogę połowicznie przynajmniej szczerych wyznań, i widzieliśmy dokąd zaszedł tą drogą. Zaszedł tam, gdzie myśl moja nawet nigdy nie powstała! Takiego zesolidaryzowania się (nie już w następstwach, zapewne nieprzewidzianych, ale w *intencji* samej, ale w poczuciu wspólności, śmiało, wyraźnie, dobitnie wyrażonem) takiego dobrowolnego, samowiednego i jawnie głoszonego zespolenia się z dłużnikiem niszczącym zastaw oddany wierzycielowi, z żydem przychodzącym mu w pomoc, z rabunkiem, z nocną kradzieżą (choćby tylko sianą koniecznego), nie przypuściłem nigdy, jako żywo — i dotąd nie przypuszczam! I z mojej strony protest zanoszę!

Jeżeli nie w imieniu przyjaciół, których liczyłem niegdyś sporo w łonie szanownego zarządu, «Towarzystwa», a o których wierzyć nie chce, aby się mnie tutaj wyparli, jeżeli nie w imieniu krewnych, których jeszcze mam zaszczyt w niem liczyć, jeżeli nie w imieniu danej dyrekcyi szczegółowej kaliskiej, której nigdy nie dotknąłem podejrzeniem takiego współnictwa, to w mojem własnem imieniu, jako polak poprostu, odpynom przyjętą przez p. Kłobukowskiego solidarność! I dopraszam się uroczysto o przejęcie roli z ławy oskarżycieli przechodzącą na ławę obrońców. Oskarżyciela prawdziwego znalazło «Towarzystwo» dopiero w panu Kłobukowskim!

Ala jeżeli rezultat jednostronny, w ten sposób osiągnięty, jest ujemnym w rzeczy samej i nad wyraz bolesnym, okupują go poniekąd drugostronne następstwa kampanji. Tak nazwana «sprawa moja z Towarzystwem» weszła na złe tory, na manowce, na których nigdy nie powinna się była zabłąkać, ale

z drugiej strony *właściwa sprawa*, której uczyniłem się rzecznikiem, zrobiła krok ogromny ku dodatniemu rozwiązaniu. Ażeby zmierzyć przestrzeń przebyta, dość zestawieć wspomniany już kilkakrotnie artykuł «Gazety Warszawskiej» z d. 18 lutego, z późniejszą odezwą «Niwy» z d. 15 marca. Tam «nikt nie słyszał jeszcze o majątkach niszczonech przez eksmitowanych właścicieli, bo na tak krzyczące postępowanie zająłby musiał skargi interesowanych, o czem dotąd nie było słyhać». Tu w «Niwie», oskarżona przeze mnie praktyka dewastacyjna występuje jako rozpowszechnione świadomością publiczną i pobłażliwością «sąsiadów» otoczone zjawisko przeciwko któremu «Niwa» sama wyraża opinię publiczną do czynnego powstania.

W obec tego rezultatu atoli jak usprawiedliwić oburzenie, wywołane moim występek w tym przedmiocie, a skierowane *przeciwko mnie samemu*? Z jakiej racji stałem się tu kozłem ofiarnym? Teraz przynajmniej powinienem być zwolniony z połowy, i to większej, zwałonego na mnie ciężaru publicznego potępienia. Reszta należy się «Niwie». A może i wielki orędownik prawdy historycznej, grobowemu spokojowi i zagrobowej sławie dziś przekazany, do którego odwołałem się na wstępie, mógłby przyjąć cały ciężar na swoje szerokie barki...

Krzywdą moja osobista obca powinna zresztą pozostać tej rozprawie. Zasłużyłbym wtedy dopiero na lekceważenie, którego licznych dowodów nie poskapili mi moi przeciwnicy, gdybym w podobnym przypadku rachował się z osobistemi moimi drażliwościami, i oglądał się na takie osobiste napaści, z jakimi spotkać mi się przyszło, a w których z pod płaszczyka «publicznego obywatelskiego interesu», rzucona mnie samemu w oczy *prywatna* aż nadto widocznymi wygląda rogami! Moja prywatna w tej sprawie! Dla mojej to osobistej satysfakcyi czy korzyści, byłbym poddał siebie — i nie tylko siebie! — swoje i cudze, więcej mnie jeszcze obchodzące prywatne sprawy tej bolesnej, jak ją słusznie tutaj nazwano, wiwisekcyi! Przyszłość mniej lub więcej odległa odsłoni, tak ufam, i w jakrawem ukaże światło, z której strony było tu i jest prawdziwe orędownictwo publicznego dobra, a z której obrona czyichś tam partykularnych interesów, przywilejów, szans wyborczych i mandarynatów!

Podstawą tych napaści, z którymi się dotąd spotkałem, jest przytem, u większej liczby mych przeciwników, równe temu, które wyznają dla mojej osoby, lekceważenie faktów samych, z którymi mają do czynienia, litery pisma, na które się powołują.

«Szkoda — pisze «Gazeta Warszawska» — że p. Waliszewski nie chciał się dowiedzieć, iż nie on jeden podnosi tę kwestyę (upadku kredytu rolnego)». A p. Waliszewski napisał właśnie w inkryminowanym ustępie swojego artykułu: «Toczą się w tej kwestyi, między organami opinii naszej poważne rozprawy, których przenikliwość uznaje»...

«Czy p. Waliszewski — odzywa się p. Jeziorański w «Gazecie Polskiej» — widział zniszczone dobra? Nie! P. Waliszewski słyszał coś z boku o zniszczonych dobrach».

I p. Jeziorański odzywa się tak, w dobrej wierze (?), przeczytawszy niby artykuł p. Waliszewskiego, w którym musiał chyba doczytać się wzmianki o niejakiem Witoldowie, folwarku należącym niedawno jeszcze do Russowa. Wie tedy p. Jeziorański, iż, zapoznawszy się w listopadzie roku zeszłego (inaczej chyba jak przez słyszenie) z tym Witoldem, nie znalazł w nim p. Waliszewski ani jednego konia, ani jednego wołu, ani jednej krowy, ani jednej owcy, ani jednego żółbła słomy i 6 tylko (wyrażnie sześć) morgów zoranej i zasianej ziemi na dwunastu włókach; a natomiast hypotekę obciążoną,

jak dokładnie tym razem podaje p. Kłobukowski, przeszło ośmioma tysiącami rubli Towarzystwa, oraz innemi wierzytelnościami. Oto, jak w pojęciu p. Waliszewskiego wyglądają zniszczone dobra — i także, nawiasem mówiąc, dobra *przeładowane* pożyczką Towarzystwa, a *przetaksowane* przez delegatów tegoż Towarzystwa (na Witoldowie znajduje się 5 włók zgoła nieużytkowej, a 7 li-chej ziemi).

Właścicielem tego majątku, poddanego także obecnie subhastacyi, jest p. Wiese, eks-właściciel Russowa, ten sam, któremu podług p. Jeziorańskiego, wystawiłem bezwiednie — bardzo bezwiednie! — najchlubniejsze świadectwo moim artykułem z d. 15 grudnia. Jeżeli tak zrobiłem, dodam nawiasem znowu, to czego skarży się on na mnie ustami p. Jeziorańskiego i pomawia mnie o zamiar odebrania mu ostatniego kawałka chleba? Takiej intencji nie miałem, choć i apologetyczne intencje były mi, jak się rozumie, obce. Skoro jednak p. Wiese przyjmuje mnie, za pośrednictwem p. Jeziorańskiego w roli bezwiednego apologety, gotów jestem wynagrodzić mu krzywdę bezwiednie także wyrządzoną, uzupełniając treść chlubnego owego, wystawionego mu przez się świadectwa. Tembardziej, iż wymaga tego ostateczne wyjaśnienie osobistych zawitych a tak niepotrzebnie poruszonych stron tego procesu.

P. Wiese kupił w rzeczy samej Russów po upływie trzechletniej, sprawowanej przez się administracyi tegoż majątku, co jest najlepszą wskazówką, iż wiedział co kupuje. Kupił raz dla tego, iż myślał, że robi dobry interes; powtóre dla tego, że nie ryzykował właściwie nic, a przynajmniej nie swojego, oprócz bowiem fikcyjnego tytułu własności na obarczonym długami Pokłękowie, ośmiowłokowym folwarku i znacznej liczby kieszonkowych długów, nie posiadał nic zgoła; potrzebie i nakoniec dla tego, że uległ dość powszechnemu u nas złudzeniu, które przypuszczać każe, iż rozszerzenie materyjalnej podstawy kredytowej ułatwić jest w stanie przywrócenie nadwężonej kredytowej równowagi.

Kupiwszy Russów i skłoniwszy byłych właścicieli, małżonków Mniewskich, do zostawienia na hypotece tegoż majątku całej prawie przypadającej im sumy szacunkowej, p. Wiese wywiązywał się z przyjętych procentowych zobowiązań przez dwa lata tylko, w ciągu których to dwóch lat kieszonkowe jego zobowiązania na bruku kaliskim urosły, podług wykazu udzielonego mi przez p. M. Landau, do kolosalnej stosunkowo cyfry 55 tysięcy rs. Następnie, mimo znacznych ulg, «uzyskanych ze strony państwa M.», jak o tem wspomina p. Kłobukowski, przestał uiszczać się względem nich, tak jak i względem reszty wierzycieli, Towarzystwa nie wyłączając, mimo czego, uwzględniając jego położenie i dawniejsze usługi, nie ustali małżonkowie M. w chęci służenia mu wedle możliwości swoją pomocą. Jakiem zaś było ich i moje własne, jako ich pełnomocnika, postępowanie w tym względzie, o tem świadczy ustęp listu, pisanego jeszcze pod datą 27 lipca roku zeszłego pod moim adresem:

«Mało będąc znany W. Panu, doznałem z Jego strony tyle życzliwości, że tylko w przyszłości mogę na nią zasłużyć»...

J. Wiese.

Jaką była ta w ten sposób zapowiedziana wysługa, o tem czytelnicy mają już pojęcie. Pisząc ten list, nosił się już p. Wiese z planem, który później wprowadził w wykonanie, choć z gorszym niż się spodziewał skutkiem. Plan ten poległ na utrzymaniu się przy Russowie, bądź po «przepuszczeniu go przez Towarzystwo» i oczyszczeniu hypoteki, bądź po zapłaceniu rat zaległych i wytargowaniu na małżonkach M. nowych ustępstw,

a poświęceniu Witoldowa (i z nim razem zabezpieczonej na tym majątku wiarytelności pani R., innej, równie jak małżonkowie M. ufnej ekspryncypalki). W zadośćuczynieniu temu programowi, Russów został całkowicie obsiany i pozostał zaopatrzony jakim takim inwentarzem, Witoldów zaś ogłoszony z wszystkiego, jak wyżej. Ostatecznemu atoli wykonaniu programu stanęły na wstręcie dwie niespodziane okoliczności: z jednej strony interwencja moja, energiczniejsza niż to było przewidzianem, z drugiej strony nierzetelność pewnego kupca, który, według dokładnej tym razem opowieści p. Kłobukowskiego, wzięwszy zboże z Russowa i zobowiązawszy się trzymać przypadającą za nie gotowiznę do rozporządzenia pana Wiese, wolał w ostatniej chwili użyć jej na pokrycie własnej wiarytelności. Kupcem tym jest ten sam p. Moize Landau, któremu podług pana Kłobukowskiego, wystawiłem także, bez wiedzy mojej, najchlubniejsze świadectwo!

Ostatecznie, częścią z winy pana M. Landau, a częścią przy jego pomocy, wyszedł p. Jan Wiese z Russowa, zostawiając za sobą około 80,000 rs. niezaspokojonych długów (nie licząc w to załatwionego kupnem Russowa rachunku państwa M.), a wynosząc około 4,000 rs. gotówki, wytargowanej na mnie i zabezpieczonej przed wierzycielami w rękach żony *), oraz wrócony jakoby tejże żonie zarobek na owcach uprzątniętych z Russowa. Rachunek zaś państwa M. załatwiony został

w ten sposób, że ratując sumę swoją 60,000 rs. (za którą najwyższa oferta, uzyskana przed sprzedażą Russowa, wyniosła ze strony kaliskich i warszawskich kapitalistów 10,000 rs.), pani M. kupiła majątek, na którym ani ja, ani obecny plenipotent p. M., p. Orłowski, nie potrafiliśmy się doszukać ani nadsiewów dopatrzonych przez p. Kłobukowskiego, ani 60 wołów, których nigdy Russów nie widział w tej liczbie, ani 40 morgów rzepaku, ale do którego to majątku pani M. dołożyła już, z moją świadomością, 20 tysięcy rubli! *).

A teraz skończyłem z osobistymi temi rachunkami i mam nadzieję, że nie będę więcej zmuszony do nich wracać. Jeżeli nawet nie zdołałem obronić mojego osobistego udziału w tej sprawie przed wszystkimi możliwymi zarzutami, mniejsza o to. Pokłasku dla osoby mojej nie domagam się i nie wyglądałem go nigdy. Do tyła jestem historykiem, iżbym wiedział, że u nas zwłaszcza, między służbą publiczną, sumiennie i bezwzględnie pojętą i pełnioną, a popularnością, niemasz najczęściej możliwego kompromisu. Trzeba wybierać i osobiście wybrałem już dawno. I jeżeli co natchnąć mnie mogło tą «chelpliwością», o którą mnie pomawia «Gazeta Warszawska», a do której nie znałem się dotąd, to właśnie osamotnienie prawie zupełne, w którym się nazajutrz po moim wystąpieniu zobaczyłem. Od początku do końca

ca postaciami wytycznymi w przeszłości naszej są wielcy lub mniejsi «samotnicy», dźwigający na swoich barkach cały ciężar społecznych obowiązków i jednocześnie cięższe brzemie społecznej nienawiści lub wzdąry. Uznanie społeczne stało się, dla nich wszystkich prawie, spóźnionem dopiero, w grobie lub w bezsilnej starości dosięgającym ich zadośćuczynieniem.

Skromniejszy, ograniczony zakres podjętego osobiście posłannictwa, zdaleka tylko, z bardzo daleka czyni mnie naśladowcą tych historycznych przodków, i to daje mi otuchę, że wymiar sprawiedliwości stanie się dla mnie przędzym. Ze odezwa moja znajdzie nad Wisłą podostatkiem serc i umysłów, w których zczasem przynajmniej doczeka się innego niż dotychczasowy oddźwięku, nie wątpię ani na chwilę i dlatego odezwałem się. Wiedziałem nawet o wspomnianej przez p. Kłobukowskiego, a odezwę moją poprzedzającej instancji 103 obywateli kaliskich (tak jak wiem jeszcze — p. Kłobukowski zechce mi dać wiarę w tym względzie — o wielu innych rzeczach, z którymi nie odzywam się tutaj); tylko niestety, wiedziałem także o skutku tej instancji, i dla tego właśnie odezwałem się!

Ale gdybym miał doznać zawodu, gdybym, niespodzianym i niezasłużonym wyrokiem przeznaczeń zrównać miał los mój i skromną moją zasługę z losem i zasługami tamtych ofiarników publicznej służby, wdzięcznie przyjmę ten wyrok i umrę chętnie «samotnikiem». Nie umrę nigdy towarzyszem nocnych uprzątaczy stodół i orędowników «legalnego rabunku».

Kazimierz Waliszewski.

Paryż, 3 kwietnia 1887 r.

*) Jeżeli wszedłem z samego początku w ten targ, to dla tego jedynie, iż kwota żądana odemnie służyć miała do zaspokojenia chociaż w części innych wierzycieli (tak w liście p. Wiese z dnia 1 listopada). Później musiałem poddać się konieczności: wierzyciela.

*) Podług wykazu, udzielonego mi przez pana Wiese i znajdującego się w mem posiadaniu, wysiew na Russowie i Witoldowie razem wynosi: rapsu 20 m., pszenicy 148 k., żyta 102 k. Cały inwentarz żywy russowski ubezpieczony został w «Jakorze» nazajutrz po kupnie, w cyfrze 4,600 rs., zboże i pasza w cyfrze 1,525 rs.